
Protokół Zjazdu Adwokatury odbytego w dniach 24 i 25 października 1959 r.

Palestra 4/1(25), 3-141

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Protokół Zjazdu Adwokatury odbytego w dniach 24 i 25 października 1959 r.

Pierwszy dzień obrad

*W Zjeździe wzięło udział 124 delegatów na Zjazd (z ogólnej liczby 127 *) ze wszystkich siedemnastu izb adwokackich.*

Usprawiedliwili swą nieobecność 2 delegaci.

Ponadto uczestniczyli w Zjeździe — w myśl § 11 Regulaminu zwoływania i odbywania Zjazdu Adwokatury — wszyscy członkowie Naczelnej Rady Adwokackiej, Wyższej Komisji Dyscyplinarnej i Komisji Rewizyjnej Naczelnej Rady Adwokackiej.

Zjazd otworzył o godz. 10 min. 30 Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, adw. Michał Kulczycki, wygłaszając następujące przemówienie:

Jako urzędujący Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, na mocy art. 13 Regulaminu zwoływania i odbywania Zjazdu Adwokatury otwieram obrady Zjazdu Adwokatury.

Witam przybyłych na Zjazd przedstawicieli KC PZPR, Stronnictwa Demokratycznego i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Wiceministra Sprawiedliwości Zawadzkiego, Wicemarszałka Sejmu Jodłowskiego, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego prof. Wasilkowskiego, Wiceprezesa Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich sędziego Grossa, prezesów Sądu Najwyższego Resicha i Opuszyńskiego, przedstawiciela Generalnej Prokuratury Kostirkę, Prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego płk. Mitka, dyr. Matwinową z Ministerstwa Sprawiedliwości, jak rów-

* Pełną listę delegatów na Zjazd Adwokatury zamieściliśmy w nrze 11 „Palestry” z 1959 r. (zob. str. 90: tabela IV „Dane statystyczne dotyczące adwokatury w Polsce”).

niez witam wszystkich zaproszonych gości, kolegów delegatów i uczestników Zjazdu.

Zgodnie z § 14 Regulaminu Zjazdu, po otwarciu Zjazdu powinien być dokonany wybór Przewodniczącego Zjazdu oraz 6 dalszych członków prezydium.

Na Przewodniczącego Zjazdu proponuję mecenasa Jana Gadomskiego z Wrocławia, zasłużonego nestora adwokatury polskiej. Regulamin wymaga dokonania wyboru, nie chciałbym więc tego przeprowadzać przez akklamację.

Ponieważ innych kandydatów nie zgłoszono, Prezes Kulczycki poddał pod głosowanie kandydaturę adw. Jana Gadomskiego, którą przyjęto jednogłośnie.

Prezes Kulczycki stwierdza, że adw. Jan Gadomski został wybrany na Przewodniczącego I Zjazdu Adwokatury, po czym zaproponował następujące kandydatury 6 członków prezydium:

kol. Władysława Sieroszewskiego	delegata z Izby warszawskiej
„ Józefa Szymańskiego	„ „ „ krakowskiej
„ Stanisława Turowskiego	„ „ „ katowickiej
„ Mieczysława Jarosza	„ „ „ łódzkiej
„ Stanisława Hejmowskiego	„ „ „ poznańskiej
„ Bchdana Suligowskiego	„ „ „ gdańskiej

Wobec niezgłoszenia innych kandydatów Prezes Kulczycki zarządził wybory, w których wyniku jednogłośnie przyjęto *en bloc* zaproponowaną listę prezydium. Po stwierdzeniu, że do prezydium wybrani zostali wyżej wymienieni koledzy, Prezes Kulczycki poprosił adw. Gadomskiego o objęcie przewodnictwa Zjazdu, a członków prezydium o zajęcie miejsca w prezydium.

Z kłei adw. G a d o m s k i wygłosił następujące przemówienie:

W imieniu swoim i kolegów wybranych do prezydium dziękuję za okazany mi zaszczyt i zaufanie przy powierzeniu mi obowiązku przewodniczenia na I Zjeździe Adwokatury Polskiej.

Uważam, że moment dzisiejszy jest momentem historycznym w rozwoju naszej adwokatury, bo wprawdzie istniał samorząd, ale nigdy nie było organu, który reprezentować miał i reprezentował ogół adwokatury.

Znaczenie takiego organu zawsze było dla nas zrozumiałe. Jeżeli organ taki przy poprzednich ustawach o ustroju adwokatury nie był powołany, to może miało to znaczenie polityczne, mianowicie takie, że czynniki powierzające wówczas samorząd adwokataturze wołały jednak, ażeby ten sejm adwokacki nie był powołany.

Adwokatura polska była zawsze adwokaturą szczerze demokratyczną, szczerze postępową. Nie znaczy to, żeby wszyscy adwokaci tymi cechami się odznaczyli. Ale te elementy, które w adwokaturze coś znaczyły, o obliczu jej decydowały, były szczerze demokratyczne i szczerze postępowe. Wynika to z roli i znaczenia adwokatury.

Nie jest do pomyślenia adwokatura, która rozumiejąc swoje znaczenie i swoje stanowisko w społeczeństwie, miałaby się sprzeniewierzać szcзыt-nym zadaniom wolności, postępu i niezawisłości.

Dano nam teraz możliwość wypowiedzenia przez delegatów naszych dezyderatów i poglądów na rolę i obowiązki adwokatury.

Dobrze rozumiemy, że nadane nam prawa są jednocześnie i obowiązkami.

Już prawnicy przedwojenni, jak np. Duguit, stwierdzić, że w społeczeństwach nowożytnych każde prawo jest obowiązkiem. Tym bardziej w ustroju demokratycznym zasada ta obowiązuje. Jeżeli dano nam prawo wypowiedzania się, znaczy to, że włożono na nas obowiązek dbania o to, żeby cele i zadania całej adwokatury były należycie realizowane.

Sądzę, że na Zjeździe będzie mocna, poważna dyskusja, wystąpią poważne różnice zdań. Ale te różnice zdań, ta dyskusja — nie będą nigdy dotyczyły celów i zadań adwokatury. Wszyscy rozumiemy, że celem i zadaniem adwokatury polskiej nie jest jedynie dbanie o to, żeby zawód nasz był wykonywany na należytym poziomie tylko wtedy, gdy zwracający się o pomoc prawną mogą tę pomoc opłacić. Musimy dobijać się o to, żeby szerokie rzesze społeczeństwa, szerokie rzesze pracujących miały zapewnioną pomoc, do jakiej są uprawnieni. I sądzę, że realizacja tych zadań będzie naszą troską.

Oczywiście, musimy liczyć na to, że będą nam stworzone odpowiednie warunki, żeby te zadania, do których będziemy się przykładać niewątpliwie szczerze i w miarę naszych sił i możliwości, mogły być realizowane.

Dziękując raz jeszcze za wybór, wyrażam nadzieję, że obrady dzisiejszego Zjazdu będą owocne i wykażą, iż adwokatura polska ma szeroki zasięg zainteresowań w określeniu swego stanowiska. *(Oklaski).*

Przechodzimy teraz do omówienia i przyjęcia porządku dziennego obrad, który przedstawia się następująco:

1. Otwarcie Zjazdu
2. Wybór Przewodniczącego i prezydium Zjazdu
3. Przyjęcie porządku obrad
4. Wybór Komisyj: Mandatowej, Wnioskowej, Wyborczej i Skrutacyjnej
5. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania NRA

6. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania WKD
7. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania Komisji Rewizyjnej NRA
8. Wybór członków Naczelnej Rady Adwokackiej nie będących dziekanami
9. Wybór członków Wyższej Komisji Dyscyplinarnej
10. Wybór członków Komisji Rewizyjnej Naczelnej Rady Adwokackiej
11. Rozpatrzenie wolnych wniosków
12. Zamknięcie Zjazdu Adwokatury

Adwokat Woner zapytuje, czy pkt 8 (wybór członków Rady Naczelnej) należy rozumieć jako wybór łącznie ze zgłaszaniem kandydatów, czy tylko sam proces wyboru? W którym punkcie obrad członkowie Zjazdu będą mogli zgłaszać kandydatury?

Przewodniczący wyjaśnia, że będzie to zależało od tego, w którym momencie obrad Komisja Porozumiewawcza zgłosi ustalone przez siebie listy.

Adwokat Suligowski proponuje wprowadzić pewną zmianę w porządku dziennym, mianowicie po pkt 5, 6 i 7 dodać punkt o otwarciu dyskusji nad sprawozdaniami.

Przewodniczący, uznając słuszność tego wniosku, poddał go pod głosowanie. Wniosek kol. Suligowskiego został przyjęty.

Wobec tego, że dalszych zastrzeżeń co do porządku obrad nikt nie zgłosił, Przewodniczący stwierdza, że porządek dzienny został przyjęty.

Przechodząc do następnego punktu (wyboru Komisyj: Mandatowej, Wnioskowej, Wyborczej i Skrutacyjnej), Przewodniczący informuje, że do Komisji Mandatowej zgłoszono następujące kandydatury:

<i>adw. Dąbrowski Witold</i>	<i>— Warszawa</i>
<i>„ Karls Jan</i>	<i>— Bydgoszcz</i>
<i>„ Kulczycki Henryk</i>	<i>— Kraków</i>
<i>„ Papierkowski Zdzisław</i>	<i>— Lublin</i>
<i>„ Pytka Piotr</i>	<i>— Lublin</i>

Ponieważ innych kandydatur nie zgłoszono, zarządzono wybory do tej Komisji. W głosowaniu powyższy skład Komisji został przyjęty.

Następnie dokonano wyboru:

Komisji Wnioskowej w składzie:

<i>adw. Bayer Witold</i>	<i>— Warszawa</i>
<i>„ Buchała Kazimierz</i>	<i>— Kraków</i>

adw. Kalapski Zygmunt	— Olsztyn
„ Stopnicki Józef	— Warszawa
„ Woliński Henryk	— Katowice

Komisji Wyborczej w składzie:

adw. Bądkowski Antoni	— Warszawa
„ Burnatowicz Roman	— Rzeszów
„ Goryszewski Jan	— Gdańsk
„ Jackowski Tadeusz	— Łódź
„ Jechanowski Stefan	— Warszawa
„ Kręglewski Jan	— Poznań
„ Łyczywek Roman	— Szczecin
„ Ostrowski Kazimierz	— Kraków
„ Strzykała Józef	— Kielce

Komisji Skrutacyjnej w składzie:

adw. Cohn Ludwik	— Warszawa
„ Czapski Aleksander	— Lublin
„ Gorzuchowski Ksawery	— Łódź
„ Grygiel Ewaryst	— Olsztyn
„ Targosz Tomasz	— Kraków

Przewodniczący oznajmia, że prezydium wybrało spośród swego grona na sekretarzy Zjazdu kol. Hejmowskiego Stanisława i Szymańskiego Józefa, oraz prosi, by komisje w czasie przerwy ukonstytuowały się, dokonały wyboru sekretarzy i sporządziły protokół zarówno o ukonstytuowaniu się, jak i o innych swych czynnościach.

Przechodząc do pkt 5 porządku dziennego (rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania NRA), Przewodniczący udziela głosu Prezesowi NRA adw. Michałowi Kulczyckiemu.

W tym momencie obrad przybył Minister Sprawiedliwości Marian Rybicki, którego powitał Przewodniczący Zjazdu.

Następnie Prezes Kulczycki wygłosił następujące przemówienie:

Panie Ministrze, Szanowni Goście, Koleżanki i Koledzy!

Po raz pierwszy w historii adwokatury polskiej rozpoczyna dziś swe obrady Zjazd Adwokatury, będący jej reprezentacją złożoną z delegatów wybranych na walnych zgromadzeniach wszystkich 17 istniejących w Polsce wojewódzkich izb adwokackich.

Instytucja ta, nie znana poprzednim aktom ustawodawczym regulującym ustrój adwokatury w Polsce, została wprowadzona nowelą z dnia 19 listopada 1956 r. do obowiązującej ustawy o ustroju adwokatury z dnia 27 czerwca 1950 r.

Zjazd Adwokatury jest najwyższym organem samorządu adwokackiego, mającym rozpatrzyć i zatwierdzić sprawozdania naczelnych organów adwokatury, mianowicie Naczelnej Rady Adwokackiej, Wyższej Komisji Dyscyplinarnej i Komisji Rewizyjnej NRA, oraz dokonać wyboru członków tych organów na następną kadencję.

W dniu dzisiejszym zatem Naczelna Rada Adwokacka, a przede wszystkim jej Wydział Wykonawczy mają zdać rachunek ze swej działalności w okresie trzyletniej kadencji, której termin końcowy upłynął w dniu 20 października 1959 r.

Wszyscy delegaci na Zjazd Adwokatury i uczestnicy Zjazdu otrzymali we właściwym terminie szczegółowe sprawozdanie pisemne z działalności Naczelnej Rady Adwokackiej, Wyższej Komisji Dyscyplinarnej i Komisji Rewizyjnej i niewątpliwie zapoznali się z jego treścią.

Zwalnia to mnie od obowiązku szczegółowego omawiania tej działalności, natomiast w przemówieniu swym pragnąłbym poruszyć niektóre problemy, szczególnie ważne dla adwokatury.

Z problemów tych najważniejszym chyba i najżywiej interesującym każdego adwokata jest problem samorządu zawodowego.

Jak wszystkim wiadomo, nowela z dnia 19 listopada 1956 r. zerwała w sposób zdecydowany z systemem administracyjnego zarządzania adwokaturą. System ten, oparty na przepisach ustawy z dnia 27 czerwca 1950 r. w jej pierwotnym brzmieniu, wyrządził wiele szkód adwokaturze. Nie tylko zresztą adwokaturze, ale również i interesowi społecznemu, gdyż przez umożliwienie dopływu do adwokatury osobom nie posiadającym odpowiednich kwalifikacji obniżył wydatnie poziom zawodowy i etyczny adwokatury.

Toteż nowo obrane na podstawie noweli z 19 listopada 1956 r. naczelne organy adwokatury, w szczególności zaś Naczelna Rada Adwokacka, znalazły się w obliczu niezmiernie trudnego i wymagającego żmudnej pracy zadania: uzdrowienia stosunków istniejących w adwokaturze, podniesienia jej poziomu zawodowego i etycznego, przywrócenia właściwego znaczenia adwokaturze jako zawodowi wyposażonemu w szczególne uprawnienia i powołanemu do szczególnych funkcji wskutek udziału w wymiarze sprawiedliwości.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że praca nasza nie może dać wyników

natychmiastowych, że trzeba dłuższego czasu, aby zainicjowane przez nas środki naprawy zaczęły działać.

Toteż nie bez obaw powitaliśmy nowelę z dnia 5 listopada 1958 r., zwiężającą uprawnienia samorządu adwokackiego, a rozszerzającą władzę nadzorczą Ministra Sprawiedliwości.

Należy jednak przyznać, że ze swych uprawnień nadzorczych Pan Minister korzystał dotychczas w rzadkich stosunkowo wypadkach, niejednokrotne zaś oświadczenia Pana Ministra, że pragnie rzetelnej współpracy z samorządem adwokackim, napawają nas otuchą na przyszłość.

Stanowisko Pana Ministra Sprawiedliwości jest dla nas tym cenniejsze, że adwokatura przeżywa obecnie okres atakowania jej z różnych stron i w najrozmaitszy sposób. Wielu nie podoba się w adwokaturze to, że w procesach karnych adwokaci bronią przestępców, jakkolwiek jest to ustawowym zadaniem adwokatury, odmiennym od zadań sądu i prokuratury. Innym znów nie podobało się to, że niektórzy — w rzeczywistości nieliczni — adwokaci zarabiali więcej niż przedstawiciele innych zawodów lub pracownicy państwowi. Celowo użyłem tu czasu przeszłego „zarabiali”, gdyż te wysokie zarobki, które mogły mieć miejsce poprzednio, już się skończyły z chwilą wydania ustawy podnoszącej tak wydatnie skalę podatku od wynagrodzeń.

Nikt nie będzie przeczył temu, że w adwokaturze, jak w każdym innym zawodzie, i nie tylko w zawodzie, ale w każdym bez wyjątku środowisku, są jednostki, których poziom etyczny i sposób postępowania nie może nie budzić zastrzeżeń.

Na ogół jednak są to wypadki sporadyczne i opieranie na nich wniosków o adwokaturze jako całości byłoby nieuzasadnione. Toteż słusznie Pan Minister Sprawiedliwości w wywiadzie udzielonym czasopismu „Polityka” dał wyraz swojej opinii, że nie można w ten sposób dyskryminować całego zawodu, a z faktu, że są jednostki postępujące w sposób nieetyczny, nie można wyciągać wniosków dotyczących całego środowiska.

W adwokaturze jest wiele rzeczy do naprawienia, wymaga ona dalszej usilnej pracy wychowawczej nad nią, ale sądzić ją na podstawie pojedynczych wypadków bez znajomości jej problematyki byłoby grubym błędem logicznym, i to nie tylko logicznym, ale i politycznym.

Brak znajomości problematyki adwokatury jest właśnie przyczyną tego, że sądy o adwokaturze są wydawane często opacznie.

Tymczasem problematyka adwokatury jest tego rodzaju, że adwokatura bez samorządu jest nie do pomyślenia.

Ludzie na ogół nie zdają sobie sprawy z tego, że samorząd wynika z istoty adwokatury, że nie może być zdrowej adwokatury i że nie mogłaby ona spełniać normalnie swoich zadań, gdyby nie była niezależna w wykonywaniu czynności zawodowych. A tę niezależność gwarantuje jej jedynie samorząd.

Trzeba zaznaczyć, że władze państwowe przywiązują dużą wagę i pokładają duże nadzieje co do wyników pracy samorządu adwokackiego, do którego bezpośrednich zadań należy troska o wysoki poziom fachowy i etyczny adwokatury oraz o jej postawę społeczno-polityczną. Od prawidłowego realizowania tych zadań zależy niewątpliwie autorytet samorządu adwokackiego i możliwości jego dalszego rozwoju. O tym powinna pamiętać przyszła Naczelna Rada Adwokacka, której członkowie mają być wybrani na obecnym Zjeździe.

*

Z zagadnieniem samorządu adwokackiego wiąże się ściśle zagadnienie dopływu do szeregów adwokatury nowych członków. Naczelna Rada Adwokacka zawsze stała na stanowisku, że dopływ do adwokatury powinien odbywać się przede wszystkim poprzez aplikację adwokacką zakończoną egzaminem adwokackim, gdyż tylko ten system gwarantuje należyte przygotowanie do zawodu młodych sił prawniczych.

Z wielu stron słyszy się narzekania, że dopuszcza się do aplikacji ograniczoną liczbę kandydatów. Pomijając zagadnienie, że liczba adwokatów w poszczególnych województwach powinna odpowiadać zapotrzebowaniu społecznemu na pomoc prawną, gdyż nieuwzględnienie tej okoliczności mogłoby powodować pauperyzację adwokatury, i co za tym idzie obniżenie jej poziomu etycznego — trzeba pamiętać o tym, że adwokatura jest jedynym w Polsce zawodem, który kształci kandydatów do stanu adwokackiego własnym kosztem. Miesięczny koszt kształcenia jednego aplikanta wynosi (wraz ze składką ubezpieczeniową) około 1 300 zł, co w stosunku rocznym wynosi 15 600 zł, a za okres trzyletniej aplikacji daje sumę 46 800 zł. Przy istniejących obecnie 360 etatach aplikanckich adwokatura łoży na utrzymanie aplikantów przeszło 5,5 miliona złotych rocznie. Znaczną część budżetu wojewódzkich izb adwokackich pochłania więc koszt utrzymania aplikantów adwokackich. Tym właśnie tłumaczy się między innymi oględność samorządu adwokackiego w powiększaniu liczby aplikantów adwokackich.

Przysłowie mówi, że krawiec tak kraje, jak mu materiału staje. Nie można od rad adwokackich wymagać zwiększania bez końca kredytów na wypłatę uposażeń aplikantom, gdyż żaden budżet tego by nie wy-

trzymał. Trzeba przy tym dodać, że fakt zapewnienia aplikantowi adwokackiemu na czas aplikacji względnie niezłego uposażenia jest między innymi powodem zgłaszania się dużej liczby kandydatów do stanu adwokackiego.

Poza tym, jeśli tak można powiedzieć, naturalnym dopływem do adwokatury młodych prawników, istnieje jeszcze drugie, niemniej poważne źródło tego dopływu, mianowicie przechodzenie do zawodu adwokackiego b. sędziów i prokuratorów.

Wielokrotnie słyszeliśmy pod adresem adwokatury zarzuty, że rady adwokackie utrudniają dostęp do adwokatury b. sędziom i prokuratorom. Czas chyba skończyć z tą legendą, którą bez reszty obalają liczby. I tak np. w roku 1957 rady adwokackie wpisały na listę adwokatów 163 b. sędziów i b. prokuratorów, a tylko 83 aplikantów adwokackich, w roku zaś 1958 — 122 b. sędziów i prokuratorów oraz 50 aplikantów adwokackich. Owszem, były wypadki, że rady adwokackie broniły się przeciwko wpisywaniu na listę adwokatów osób usuwanych z sądownictwa i prokuratorury, uważając, iż nie nadają się oni również do zawodu adwokackiego. Trzeba jednak powiedzieć, że rady adwokackie miały prawo to czynić. Zresztą ostateczna decyzja o wpisie na listę nie należy do organów adwokatury, gdyż do jej powzięcia uprawniony jest wyłącznie Minister Sprawiedliwości.

*

Nawiązując do rzekomo nadmiernych zarobków adwokackich, niepodobna nie wspomnieć o dyskryminującej zawód adwokacki skali podatku od wynagrodzeń wypłacanych adwokatom-członkom zespołów adwokackich.

W związku z tym te okrzyczane jako nadmierne zarobki adwokatów sprowadzają się często do sum, które nie zawsze wystarczają na utrzymanie adwokata i jego rodziny, jeśli się poza wszystkim weźmie pod uwagę zwiększone obecnie koszty utrzymania zespołów, brak ubezpieczenia od choroby i wypadków, brak płatnego urlopu i drobne, ale w sumie dość znaczne wydatki, jakie ponosić musi każdy adwokat. Sytuację w pewnej mierze ratują dochody z radcostw, ale nie każdy adwokat je ma, a przy tym radcostwa są rzeczą zmienną. Oczywiście w adwokaturze, podobnie jak i w innych zawodach, jest pewna, stosunkowo nieliczna grupa osób posiadających względnie wysokie obroty, lecz nie dochody, gdyż obowiązująca obecnie skala podatku od wynagrodzeń uniemożliwia uzyskanie wysokiego dochodu nawet przy znacznych obrotach. W rezultacie adwokaci często nie chcą przyjmować zbyt wielu

spraw, gdyż dochód z nich nie równoważy wysiłku wkładanego w ich prowadzenie, mniej zaś odporne jednostki uciekają się do udzielania fikcyjnych substytucji i stosowania innych środków, których nie można nazwać inaczej jak nagannymi. W ten sposób wytworzona przez podwyższenie skali podatkowej sytuacja stała się niesprawiedliwa i niezdrowa.

Naczelna Rada Adwokacka czyniła wszelkie możliwe starania, aby zapobiec uchwaleniu takiej ustawy, a następnie, aby co najmniej jej skutki złagodzić. Niestety, jak dotąd bezskutecznie. Zadanie to w całej ostrości staje również przed następną Naczelną Radą Adwokacką, która będzie może miała ułatwione zadanie wobec coraz jaśniej występującej szkodliwości obecnego stanu rzeczy.

Uwagi powyższe poświęciłem głównie sytuacji adwokatów zespolonych, gdyż adwokatów wykonywających zawód indywidualnie jest tylko około 8%.

Sytuacja ich jest w zasadzie lepsza od sytuacji adwokatów zespolonych, gdyż niezależnie od odliczeń na koszty osiągnięcia dochodu, wahających się od 15—30% obrotu, nie ponoszą oni wysokich kosztów związanych z utrzymaniem zespołów, które to koszty przekraczały nierzadko 25% obrotu. A przecież członkowie zespołów mają również własne dość wysokie wydatki. W ten sposób obowiązująca obecnie skala podatku uderza przede wszystkim w adwokatów zespolonych.

*

Skoro już mowa o zespołach, to należy zaznaczyć, że i tu krytycy obecnego stanu rzeczy nie poskąpili adwokaturze swoich uwag i zarzutów, z których najczęściej spotykanym zarzutem jest zarzut fasadowości zespołów. Zarzuca się, że zespoły adwokackie nie żyły w pełni pokładanych w nich nadziei, gdyż niektórzy adwokaci zespoleni w dalszym ciągu wykonywają swój zawód tak, jak gdyby wykonywali go indywidualnie. Twierdzenie takie jednak — biorąc rzecz ogólnie — nie jest uzasadnione. Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 1958 r. w sprawie zespołów jest w ich pracy przestrzegane.

Należy w tym miejscu podkreślić, że zespoły adwokackie w pracy swej nie spotykały się na ogół z należytych poparciem i pomocą ze strony władz państwowych, w szczególności — w zakresie przydziału odpowiednich lokali biurowych.

Nie można również twierdzić, że zespoły zawiodły całkowicie pokładane w nich nadzieje.

Zespoły adwokackie nie pozostały bez wpływu na sposób pracy i na psychikę ich członków, gdyż dzięki nieustannemu spotykaniu się człon-

ków na terenie danego zespołu wyrabia się ich współpraca na polu zawodowym i wytwarza się, oparta na zasadzie prawdziwego koleżeństwa, więź pomiędzy nimi.

Dlatego też pogorszenie sytuacji finansowej zespołów (a z takim pogorszeniem w formie nadmiernych podatków mamy dziś do czynienia) jest pożałowania godne, gdyż poza z trudem zdobywaną metodą pracy zespołowej zespoły dają oparcie wielkiej liczbie adwokatów, którzy nie rozporządzając odpowiednimi lokalami, nie mogliby w ogóle praktykować.

Nie sądzę, aby w interesie społecznym leżało likwidowanie zespołów, natomiast zagadnieniem niewątpliwie istotnym jest zagadnienie pogłębienia pracy zespołowej, gdyż pogłębienie takie uzasadniłoby ostatecznie cel istnienia zespołów.

*

Nie będę zatrzymywał się dłużej na sprawach dyscyplinarnych, gdyż o tych sprawach w związku ze sprawozdaniem Wyższej Komisji Dyscyplinarnej będzie mówił jej prezes, kol. Kliński.

Muszę jednak podkreślić, że i w tych sprawach, jakkolwiek WKD i wojewódzkie komisje dyscyplinarne są odrębnymi, niezależnymi organami adwokatury, Wydział Wykonawczy czynił wszelkie możliwe wysiłki, aby przyspieszyć bieg spraw dyscyplinarnych i ulepszyć wymiar sprawiedliwości w tej dziedzinie.

Było to możliwe przeważnie w zakresie działalności rzeczników dyscyplinarnych, którzy będąc organami rad adwokackich, podlegali kontroli z ich strony, a tym samym również i zwierzchniemu nadzorowi Naczelnej Rady Adwokackiej.

Niezależnie od zwołanego w roku 1958 zjazdu rzeczników dyscyplinarnych, który dał niewątpliwie wyniki pozytywne, Wydział Wykonawczy podjął cały szereg środków mających na celu przyspieszenie i usprawnienie prowadzonych przez rzeczników dochodzeń, w wielu zaś wypadkach delegowani członkowie Wydziału Wykonawczego dokonali wizytacji poszczególnych rad adwokackich, interesując się specjalnie stanem dochodzeń i składając następnie wnioski co do zarządzeń w tych wszystkich wypadkach, gdy zarządzenia takie okazywały się niezbędne.

Również w celu usunięcia wszelkich pomówień o stronnictwo w sprawach, które dotyczyły członków organów adwokatury, Wydział Wykonawczy jeszcze przed wejściem w życie obowiązującego rozporządzenia o postępowaniu dyscyplinarnym uchwalił, żeby dochodzenia w tych

sprawach były prowadzone przez rzecznika NRA, a zatem pod jej bezpośrednią kontrolą.

Koledzy-delegaci! Doręczone Wam sprawozdanie pisemne przedstawia całokształt działalności Wydziału Wykonawczego i Naczelnej Rady Adwokackiej, która kończy swe urzędowanie.

Możecie nam niejedno zarzucić, w szczególności, że tego lub owego nie potrafiliśmy obronić lub też osiągnąć.

Ale nie możecie zaprzeczyć nam jednego: ogromu wykonanej przez nas pracy, której świadectwem jest wykaz uchwał powziętych przez Wydział Wykonawczy i Plenum Naczelnej Rady Adwokackiej.

Przyświecało nam w tej sprawie umiłowanie naszego zawodu i chęć dźwignięcia go w górę. Rozumieliśmy, że obowiązkiem naszym jest podkreślanie na każdym kroku roli społecznej adwokatury i jej znaczenia jako zawodu powołanego do udziału w wymiarze sprawiedliwości i że nie tylko na władzach państwowych i sądach, lecz również na adwokataturze leży obowiązek wzmacniania praworządności w Polsce Ludowej.

Staraliśmy się, aby samorząd, w który ustawa o ustroju adwokatury wyposaża zawód adwokacki, stał na wysokości zadania i aby działalność adwokatury nie stwarzała podstaw do jego kwestionowania. Toteż miłe jest nam oświadczenie Pana Ministra Sprawiedliwości w udzielonym przez niego wywiadzie, że Ministerstwo pragnie jak najściślej współpracować z samorządem adwokackim nad projektami uzdrowienia adwokatury.

Zapewne, nie zdołaliśmy osiągnąć wszystkiego, lecz przekraczało to nasze możliwości.

Projekt kodeksu etyki adwokackiej uchwaliliśmy na razie jako projekt wstępny i ostateczne jego opracowanie, które będzie musiało być dokonane przy uwzględnieniu zgłoszonych uwag i poprawek, przekazujemy przyszej Naczelnej Radzie Adwokackiej.

Myślę jednak, że stworzenie tego rodzaju projektu wstępnego, nie mającego ani wzoru, ani precedensu, jest już samo przez się dużym osiągnięciem.

Przyszej Naczelnej Radzie Adwokackiej przekazujemy również troskę nad przywróconą do życia „Palestrą”, organem NRA, który pomimo trudności związanych z jej wydawaniem i uzyskiwaniem materiałów redakcyjnych ukazuje się regularnie co miesiąc i rozwija z pożytkiem dla ogółu naszych kolegów.

Przede wszystkim zaś w ręce przyszłej Naczelnej Rady Adwokackiej składamy troskę o to, co powinno być najbliższe sercu każdego adwokata: troskę o samorząd zawodowy, o wysoki poziom etyczny i zawodowy członków zawodu, gwarantujący należyte spełnienie przez adwokaturę jej roli społecznej i jej zadań związanych z udziałem w wymiarze sprawiedliwości, wreszcie troskę o należytną adwokaturze szacunek i miejsce w hierarchii organizacji społecznych i zawodowych.

W punkcie 6 porządku dziennego (rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania Wyższej Komisji Dyscyplinarnej) Prezes WKD adw. Józef Kliński wygłosił następujące przemówienie:

Panie Ministrze, Koleżanki i Koledzy! Jak wyjaśnił Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, sprawozdanie Naczelnej Rady Adwokackiej zostało przesłane wszystkim delegatom. Również i my dostarczyliśmy koleżankom i kolegom sprawozdanie Wyższej Komisji Dyscyplinarnej, zawierające poza krótkim opisem historycznym i komentarzem szczegółowy i dokładny wykaz spraw załatwionych w ciągu okresu sprawozdawczego przez WKD. Sądzę, że byłoby zbędną stratą czasu, gdybym ponownie to sprawozdanie miał odczytywać.

Dlatego korzystając z udzielonego mi przez Przewodniczącego głosu, przemówienie swoje poświęcę uwagom związanym z działalnością Wyższej Komisji Dyscyplinarnej.

Szanowni koledzy przypominają sobie, że od dłuższego czasu, mniej więcej od półtora roku, są pod naszym adresem wysuwane przez prasę zarzuty rzekomej powolności i nadmiernej łagodności komisji dyscyplinarnych, a w szczególności Wyższej Komisji Dyscyplinarnej.

Nie mam na myśli artykułu kol. Żywickiego umieszczonego w „Palestrze”, bo z odsyłacza do tego artykułu mogli się koledzy dowiedzieć, że kol. Żywicki opisywał działalność poprzedniej Komisji z nominacji i naszej, ale tylko za pewien okres, więc dane te nie przedstawiają działalności Wyższej Komisji Dyscyplinarnej z wyboru.

Chodzi mi o inne artykuły prasowe, które zarzucają nam powolność i rzekomą łagodność.

Wydaje mi się, że te zarzuty w świetle danych statystycznych, które podaliśmy w sprawozdaniu, są całkowicie bezzasadne, trafiają w próżnię. Pozwolę sobie stwierdzić, że podane w sprawozdaniu jako nie załatwione 23 sprawy stanowią stosunkowo większą ilość spraw nie załatwionych, niżby to było ustalone w innej dacie.

Jak koledzy zapewne orientują się, wojewódzkie komisje dyscypli-

narne w okresie przedwakacyjnym starają się wszystkie sprawy załatwione przez nie, a jeszcze nie wysłane do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej, przysyłać przed okresem urlopowym i wskutek tego w okresie od 15 czerwca do 15 lipca jest największy wpływ spraw. Zbiega się to również z okresem urlopowym w Wyższej Komisji Dyscyplinarnej, w którym musimy zahamować naszą działalność ze względu na trudności wyznaczania kompletów orzekających, jako też rzeczników dyscyplinarnych oraz wzywania obwinionych i ich obrońców. Właśnie wskutek tego tworzy się zator, który nie może być rozładowany w ciągu miesiąca września. Zresztą nie wszystkie nasze sprawy mogą być załatwione w krótkim czasie. Przeważająca ilość spraw dyscyplinarnych dotyczy zarzutów ustalonych na podstawie akt sądowych, wskutek czego akta te muszą być sprowadzane. Ponieważ chodzi o sprawy znajdujące się przeważnie w biegu, wojewódzkie komisje dyscyplinarne po wydaniu orzeczenia zwracają je sądom. Na sprawy te musimy niejednokrotnie czekać długie miesiące, co zresztą jest zrozumiałe, gdyż sądy dążą do ich uprzedniego załatwienia. Powoduje to jednak znaczne zahamowanie ich załatwienia przez Wyższą Komisję Dyscyplinarną. Jeżeli zarzut tej powolności jest wysuwany pod adresem Wyższej Komisji Dyscyplinarnej z wyboru, to chyba przede wszystkim powinien on być skierowany przeciwko Wyższej Komisji Dyscyplinarnej z nominacji, czego dowodzą dane statystyczne, które pozwolę sobie dalej przytoczyć.

Jak kolegom wiadomo, poprzednia Komisja Dyscyplinarna z nominacji została powołana do życia we wrześniu 1951 r. Od tego czasu aż do końca 1952 r. (przy stanie spraw stosunkowo bardzo dużym, bo doszły sprawy z poprzedniego Wyższego Sądu Dyscyplinarnego, napływ zaś spraw był duży) na 124 sprawy było załatwionych 62 sprawy. Oczywiście powstała wskutek tego zaległość na dzień 1.I.1953 r. w ilości 62 spraw. W roku 1953 wpłynęło 45 spraw, załatwiono zaś 75 spraw. W roku 1954 zaległość z poprzedniego okresu wynosiła 32 sprawy, wpłynęło 91 spraw, załatwiono 73 sprawy. W roku 1955 zaległość z poprzedniego okresu wynosiła 50 spraw, wpłynęło 118 spraw, załatwionych zostało tylko 46, wskutek czego w ostatnim roku urzędowania Wyższej Komisji Dyscyplinarnej z nominacji, tj. w 1956 r., przy wpływie 94 spraw, ilość nie załatwionych spraw wynosiła 216. I dopiero w tym ostatnim okresie, w ciągu ostatnich paru miesięcy, dzięki rzeczywiście bardzo wyteżonej pracy poprzedniej Komisji zostało załatwionych w ciągu roku 195 spraw.

A więc jak wynika z tych cyfr, zarzut powolności w zestawieniu z danymi, które przytoczyłem, nie powinien nas obciążać, ponieważ

szybkość załatwiania, w moim mniemaniu przynajmniej, była całkowicie zadowolająca.

Przechodzę do drugiego zarzutu — zarzutu nadmiernej łagodności. Wydaje się, że znowu liczby przez nas podane nie będą usprawiedliwiały tego zarzutu. Pozwolę sobie przytoczyć dane z poprzedniego okresu i z naszego okresu. Nasz okres jest znany kolegom ze sprawozdania. W sprawozdaniu tym wykazano, że na 244 sprawy załatwione merytorycznie (będę tu podawał procentowo) uchylono przez WKD 50%. Jeśli chodzi o poprzedni okres, to będę podawał cyfry nie w takim podziale, jak to myśmy zrobili, tj. w bardzo szczegółowym podziale, lecz tylko tak, jak one wyglądają w sprawozdaniach poprzedniej Komisji Dyscyplinarnej. Obejmowały one tylko liczbę spraw, w których orzeczenia zostały zatwierdzone i uchylone (jeśli chodzi o tę ostatnią kategorię, to jeszcze z podziałem na uchylone na korzyść i na niekorzyść obwinionego). Otóż w 1952 r. na 73% orzeczeń uchylonych, na korzyść obwinionego przypadało 87%; w r. 1953 na 74% orzeczeń uchylonych, na korzyść obwinionego przypadało 89%; w r. 1954 na 53% orzeczeń uchylonych, na korzyść obwinionego było 100%; w r. 1955 na 80% orzeczeń uchylonych, na korzyść obwinionego było 89%; i wreszcie w 1956 r. na 67% orzeczeń uchylonych, na korzyść obwinionego przypadało 88%.

Tymczasem u nas z tych 50% orzeczeń uchylonych, na korzyść obwinionego jest zaledwie 28%, to znaczy, że 15% stanowią orzeczenia niewinujące, a 13% stanowią orzeczenia, w których wymiar kary został zmniejszony. A poza tym mamy jeszcze rubryki: podwyższono karę — 5% oraz wymierzono karę niewinnionemu w I instancji — 5,5%.

Zdaję sobie sprawę z tego, że same dane statystyczne nie mogą charakteryzować nadmiernej łagodności lub surowości orzeczeń, decyduje bowiem o tym meritum sprawy. W każdym razie — jak to podnoszą zarzuty — duża rozbieżność pomiędzy orzeczeniami obu instancji wskazywałaby na niewłaściwość rozstrzygnięć jednej z nich. Przypuszczam jednak, że przytoczone w sprawozdaniu dane statystyczne oraz znikoma ilość rewizji Ministra Sprawiedliwości od orzeczeń Wyższej Komisji Dyscyplinarnej (jedna rewizja na korzyść obwinionego, druga na jego niekorzyść) zarzutu tego nie potwierdzają.

We wszystkich zarzutach, jakie są kierowane pod adresem komisji dyscyplinarnych, wydaje mi się, że jest pewien zasadniczy błąd polegający na tym, iż są one kierowane pod niewłaściwym adresem. Mówi się o znacznym obniżeniu poziomu etycznego adwokatury, co wymaga niewątpliwie zdecydowanych środków sanacyjnych. Jednakże za taki czy inny poziom adwokatury nie mogą ponosić wyłącznie odpowiedzial-

ności komisje dyscyplinarne, gdyż rozpoznają one sprawy tylko wówczas, gdy z aktem oskarżenia występuje rzecznik dyscyplinarny lub prokurator. Z własnej inicjatywy komisja dyscyplinarna nie może ani wszczynać dochodzeń, ani też pociągać do odpowiedzialności. I jedynie wtedy, kiedy w toku rozprawy ujawni się nowe przewinienie dyscyplinarne adwokata, komisja dyscyplinarna może bądź rozpoznać je za zgodą obu stron, bądź też przesłać rzecznikowi dyscyplinarnemu dla wszczęcia dochodzenia. Są to jednak wypadki rzadkie. Natomiast punkt ciężkości niewątpliwie leży w należytej działalności rzecznika dyscyplinarnego.

Niewątpliwie i pod tym względem stan rzeczy uległ znacznej poprawie, ale mimo to zdarzają się wypadki, kiedy Wyższa Komisja Dyscyplinarna, uważając wymiar kary orzeczonej przez I instancję za zbyt łagodny, nie może zaostrzyć tej kary wobec braku odwołania rzecznika.

Przyznaję, że praca kolegów-rzeczników jest wyjątkowo trudna i przykra. Niemniej jednak postulatem naszym powinno być znaczne jej usprawnienie i dlatego jednym z najpilniejszych zadań nowo wybranych organów samorządu powinno być roztoczenie opieki nad tą dziedziną pracy.

Uważam, że jednym z dość poważnych osiągnięć Wyższej Komisji Dyscyplinarnej jest fakt innego zupełnie formułowania orzeczeń, niż to miało dotychczas miejsce. Nie chodzi mi zresztą o samą formę, styl, a nawet o to, że każde nasze orzeczenie omawia szczegółowo wszystkie argumenty podnoszone przez każdą ze stron i ustosunkowuje się do nich, wskutek czego takie orzeczenie daje dokładny i rzeczywisty obraz tego przewinienia. Chodzi mi przede wszystkim o to, że staramy się ponadto opracować i ustalić pewne zasady postępowania i normy etyczne. Z tego przeto względu są one ogłaszane w „Palestrze” (dotychczas ogłoszono 42). Stanowią one poważny wkład w ustalaniu zasad postępowania adwokata i norm etycznych, którymi powinien się kierować. Jak wiemy, Naczelna Rada Adwokacka opracowała wstępny projekt kodeksu etyki adwokackiej, sądzę więc, że orzeczenia te będą służyły za materiał do należytego sformułowania poszczególnych przepisów. Trzeba jednak zauważyć, że jest to praca nader trudna, gdyż kodeks taki może zawierać tylko ogólne zasady. A ponieważ życie jest nader skomplikowane i będzie wysuwało wciąż nowe zagadnienia, które nie znajdują odpowiedniego rozstrzygnięcia w projektowanym kodeksie, przeto orzecznictwo Wyższej Komisji Dyscyplinarnej będzie zawsze pomocne. Również więc i z tego powodu uważam opracowywanie takich tez i ich ogłaszanie w „Palestrze” za pracę nader pożyteczną. Muszę jednak wyrazić ubolewanie, że tezy

nasze nie spotkały się — przynajmniej dotychczas — z dostatecznym zainteresowaniem kolegów. Dowodzi tego brak głos do tych orzeczeń czy krytycznych uwag, które by niewątpliwie „Palestra” chętnie zamieszczała, a które by ułatwiły komisjom dyscyplinarnym dalsze ustalanie zasad postępowania i etyki zawodowej. Ogłaszanie tego rodzaju wskazówek co do sposobu postępowania i przestrzegania zasad etyki wydaje się być tym bardziej potrzebne, że niejednokrotnie koledzy pozostający pod zarzutem przekroczenia tych norm tłumaczą się ich nieznanością.

Kończąc swe przemówienie, pozwolę sobie poruszyć jeszcze jedno zagadnienie związane z przepisami o postępowaniu dyscyplinarnym.

Poprzednie postępowanie dyscyplinarne, opierające się na rozporządzeniu Ministra Sprawiedliwości z dn. 14 sierpnia 1950 r., wywoływało cały szereg trudności i wątpliwości w praktycznym stosowaniu. Staraliśmy się te luki uzupełnić i usunąć niejasności przez odpowiednią wykładnię. Wykładnia ta jednak nie była oparta na dostatecznych podstawach prawnych i wskutek tego często zawisała w powietrzu. Chcąc usunąć tego rodzaju mankament, opracowaliśmy w porozumieniu z Naczelną Radą Adwokacką projekt nowych przepisów, który został doręczony Panu Ministrowi Sprawiedliwości. Projekt ten został zatwierdzony przez Pana Ministra po wprowadzeniu niektórych dość istotnych zmian. Zmiany te polegają na wprowadzeniu nie znanej instancji procesowej polegającej na nadaniu — w pewnym ograniczonym zakresie — prawa strony pokrzywdzonemu. Nie wypowiadając się przeciwko samej instytucji, aczkolwiek może ona budzić zastrzeżenia, pozwolę sobie zauważyć, że jej sformułowanie budzi poważne wątpliwości w praktycznym stosowaniu. Zadaniem przeto nowo wybranej Wyższej Komisji Dyscyplinarnej będzie — jak sądzę — wystąpienie z wnioskiem do Pana Ministra Sprawiedliwości o znowelizowanie tych przepisów przez jaśniejsze i dokładniejsze ich sprecyzowanie.

Następnie przemawiał w punkcie 7 porządku dziennego (rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania Komisji Rewizyjnej NRA) przewodniczący tej Komisji, adw. Eugeniusz Ernst. Powiedział on, co następuje:

Sprawozdanie nasze złożyliśmy i rozesłaliśmy kolegom. Pozwólcie Państwo, że nie będę wracał do szczegółów. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na pewne sprawy, które się kształtują bardzo pomyślnie, i na pewne sprawy, które się kształtują nie bardzo pomyślnie.

Otóż niewątpliwie, gdybyśmy mieli wystawić świadectwo ustępującej Naczelnej Radzie Adwokackiej, musielibyśmy powiedzieć, że to jest gospodarz rzeczywiście dobry, bardzo oszczędny. Rozpoczął od tego,

że obniżył stawkę. W tym roku podwyższenie stawki było całkowicie uzasadnione. Naczelna Rada Adwokacka musiała sfinansować koszty lokalu, koszty Zjazdu. Sądzę, że koledzy nowo wybrani nie będą mieli pretensji o to, iż pozostawiono im gospodarstwo dość zasobne. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na jedną rzecz, która nas w Komisji Rewizyjnej naprawdę nieco zabolęła. Chodzi mianowicie o Fundusz Samopomocy Koleżeńskiej. W swym sprawozdaniu podkreśliliśmy, że sprawa ta będzie musiała być przedmiotem specjalnej troski nowych władz.

Poza tymi danymi, które cytowałem w sprawozdaniu, chciałbym powiedzieć, że w okresie sprawozdawczym liczba osób, które otrzymały zasiłki z naszego Funduszu, sięgnęła 366, a jeżeli przyjmiemy, że maksymalna miesięczna wypłata z tego Funduszu wynosiła 264 000 zł, to przeciętnie wypada dla każdego suma około 700 zł. Nie jest to więc suma rewelacyjna nawet w świetle obowiązującego ustawodawstwa ubezpieczeń społecznych. Ale co to daje? Już teraz dochodzimy do sytuacji, w której wydatki miesięczne prawie całkowicie równoważą się z wpływami miesięcznymi, a dynamika rozwoju jest dość znaczna. Zacytuję rozchody: I kwartał — 578 000 zł, II — 640 000 zł, III — 785 000 zł. Dlatego też Komisja Rewizyjna pozwala sobie na pewne sugestie w sprawozdaniu, które zostało rozesłane, a z tego miejsca prosiłbym bardzo, ażeby skład nowych naszych naczelnych władz temu zagadnieniu poświęcił właściwą uwagę i żebyśmy się nie znaleźli w sytuacji krytycznej z miesiąca na miesiąc, w której nie będziemy mogli wypłacić zasiłków nawet najbardziej potrzebującym.

To była pewna przykra rzecz. A teraz jest i przyjemna. Taką przyjemną pozycją stała się „Palestra”. Możemy stwierdzić, że coraz bardziej w naszych oczach pięknieje ona i w kształtach się uwypukla, gospodarczo jednak przedtem sprawa ta nie wyglądała tak dobrze. Nie chciałbym psuć dobrej passy mecenasa Janczewskiego, ale według naszych badań sytuacja zaczyna się tak kształtować w „Palestrze”, że przy rozchodach 400 tys. zł wpływy preliminowane, jeżeli zostaną w pełni zainkasowane, przyniosą dość wyraźną nadwyżkę, bo sięgną 450 tys. zł. To jest stan, który umożliwił „Palestrze” niewykorzystanie dotychczasowej dotacji Rady Naczelnej.

Wiemy, że „Palestra” ma ambitne plany rozwojowe, które — jak przypuszczam — będziemy uważali za słuszne. To, co powiedziałem, nie oznacza, żeby koledzy mieli dążyć w przeszłości do obciążenia subwencji. Da to jednak możliwość rozwoju i nieoglądania się na każdy grosz w wydatkach, tak jak było dotychczas. Muszę bowiem stwierdzić, że w stawkach autorskich „Palestra” stosowała drakońskie metody, gdyż płaciła

groszowe honoraria. Może będziemy mogli wykorzystać nasze dochody, ażeby wzmocnić jeszcze bardziej zespół autorski.

Zakończenie naszego sprawozdania Sz. Koledzy znają. Jeśli przyjęliśmy je w ten sposób, to dlatego, że lata 1957—58 były badane przez poprzednie plenarne posiedzenia Naczelnej Rady Adwokackiej bardzo szczegółowo. Oczywiście, myśmy przygotowali do dyspozycji Zjazdu bardzo szczegółową analizę i rewizję gospodarki NRA za te 3 kwartały, ale nie sądzę, by Zjazd w całości tymi zagadnieniami miał się interesować.

Dlatego na zakończenie przypomnę tylko, że gospodarka była celowa, bardzo oszczędna, utrzymana w ramach legalności. Nie mamy do zanotowania żadnych przekroczeń budżetowych. Ze względu zaś na to, że Naczelna Rada włożyła bardzo wiele w rozwój naszej adwokatury, pozwolę sobie zaprojektować nie tylko uchwalenie absolutorium Naczelnej Radzie Adwokackiej, ale również wyrażenie podziękowania jej za ofiarną i owocną pracę.

Po przemówieniu adw. Ernsta Prezes Kulczycki złożył następujące oświadczenie:

Jako referent Funduszu Zasiłków od momentu jego powstania aż do chwili obecnej, chciałbym powiedzieć, że nie jest tak źle, jak by się wydawało. Na dzień dzisiejszy saldo wynosi 409 tys. zł, w zaległościach rad mamy 222 tys. zł, czyli razem przeszło 600 000 zł. Podzielamy zdanie Komisji Rewizyjnej, że powinna być 2- czy 3-miesięczna rezerwa, i taką rezerwę mamy zapewnioną. Zasiłki są wypłacane regularnie, a jeżeli następują drobne opóźnienia, to tylko ze względów administracyjnych.

Liczba osób korzystających z Funduszu obecnie się powiększyła, bo jest teraz 391 adwokatów, wdów i sierot po adwokatach. Średnia, którą podawał kol. Ernst, tj. 700 zł, wynika z tego, że dajemy adwokatom więcej, mianowicie do 1 200 zł, a wdowom i sierotom około 600 zł.

Ze słów kol. Ernsta wyglądało tak, że Fundusz omal nie bankrutuje. Od rad adwokackich zależy, aby w dalszym ciągu ten Fundusz chciał prowadzić i podtrzymywać.

Następnie w celu dania możliwości komisjom ukonstytuowania się, a niektórym rozpoczęcia swojej pracy (np. Komisji Mandatowej) Przewodniczący zarządza przerwę 10-minutową.

Po przerwie otwarta została dyskusja nad sprawozdaniami. Pierwszy zabrał głos adw. Turowski:

Wielce szanowni goście, drodzy koledzy!

Po wysłuchaniu sprawozdania Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej

chciałbym poruszyć jeden, może dwa punkty, jedno lub dwa zagadnienia z tego, co było powiedziane.

Chciałbym mówić o pracy społecznej adwokatów.

Bardzo często stawiany jest nam zarzut albo półzarzut, że adwokatura mało pracuje społecznie, że poza pracą zawodową nie chce się interesować tym, co pracą społeczną nazywamy. Uważam, że to nie jest słuszne.

Jeśli chodzi o teren, z którego pochodzę (Zagłębie Dąbrowskie i Śląsk), to obserwując, jak się tam pracuje społecznie — a dość długi czas w tej dziedzinie pracuję i może ponad uzasadnioną miarę — stwierdzić mogę, że z zawodów inteligenckich adwokatura zajmuje miejsce tuż po nauczycielach. Ani lekarze, ani inżynierowie nie pracują tyle co adwokaci. Wszystkie organizacje mają czynnych pracowników społecznych spośród adwokatów. To wchodzi w zwyczaj.

Gdy się organizuje zbiórki na budowę szkół na Tysiąclecie, to cały szereg prac bezpłatnie wykonują adwokaci.

Gdy się spojrzy na nasz teren, gdzie są bardzo wielkie zakłady i wielu robotników, którzy wciągają się dopiero do życia w terenie, to w tej trudnej pracy zawsze można spotkać adwokatów. Te obrony z urzędu — to też praca społeczna. To są dziesiątki tysięcy godzin pracy społecznej, pracy trudnej i zupełnie bezpłatnej.

Jeżeli do nas w teren jadą dentyści z ekipą na kilka godzin, to jest głośno, że oni pracują społecznie w swoim zawodzie. Natomiast jeżeli spojrzy się na pracę adwokatów, to się uważa, że tak musi być, i o tym nic się nie mówi.

Nie można twierdzić, że odsuwamy się od pracy społecznej i że jej nie wykonujemy.

My chcemy pracować razem z klasą robotniczą w terenie. Chcielibyśmy, żeby to znalazło wyraz, gdy będzie pracować przyszła Naczelna Rada Adwokacka.

Chcemy, żeby nasze oblicze nie tylko społeczne, ale i polityczne było wyraźne, bo my jesteśmy z całą polską klasą pracującą.

Jeśli chodzi o drugie zagadnienie, to chciałbym wspomnieć o gospodarce w naszym własnym domu, o naszych grzechach adwokackich. Wiemy, jakie to są grzechy: przejmowanie spraw, naganiactwo, pochlebstwo, niedostateczne uprzedzanie klienta, że sprawa jest bezcelowa, wreszcie — że z powodu rzekomych wpływów brane są bardzo wielkie wynagrodzenia.

Widzimy, jak pracują nasze rady w terenie. Niesłusznie mówi się, że walka naszych kolegów kierujących pracą adwokatury jest łatwa. Wiele

rzeczy przeszkadza, wiele rzeczy jest trudnych, nieraz nie do załatwienia nie tylko dlatego, że przepisy są niedostateczne, ale dlatego, że wchodzi tu w grę cały szereg względów, które w pracy tej przeszkadzają.

Uważam, że jeżeli nasz samorząd będzie w ten sam sposób intensywnie pracował, to podciągnie poziom etyczny adwokatury. Chcemy pozbyć się ludzi niegodnych miana adwokata. Nie jest prawdą, że chcemy trzymać ich przy sobie i ich zakrywać. Nie tylko chcemy ich usunąć, ale czynimy wysiłki w tym kierunku.

Chcemy zrobić porządek w swoim domu i uważamy, że nigdy tego nie będziemy mogli zrobić bez samorządu rozwiniętego i bez pomocy innych czynników, które powinny nam to ułatwić.

Wiemy, że skład adwokatury, jeżeli chodzi o początek ich pracy, jest różnolity. Są starzy adwokaci, co do których trzeba przyznać, że są przeważnie na bardzo wysokim poziomie. Potem mamy dużą grupę kolegów, którzy przychodzą z sądownictwa i prokuratury. Nie zawsze jest im łatwo przystosować się i są oni nieraz krzywdzeni, bo jeśli niektórzy sprawowali bardzo wysoką godność, zajmowali wysokie stanowiska w prokuraturze czy w sądownictwie, to zaraz koło nich rodzą się plotki o „chodach”, plotki złośliwe, niedobre, bardzo trudne do zwalczania — i to się przenosi na całą adwokaturę. Często krzywdzi się człowieka. To wynika z błędów społeczeństwa, które patrzy często w sposób niewłaściwy na pracę adwokatów. Następnie mamy grupę młodzieży, która się dopiero wciąga do pracy i musi przystosować się do niej.

Poza tym jest grupa adwokatów, na których przejście do naszego zawodu nie mieliśmy wielkiego wpływu. Byli oni zwolnieni od aplikacji, od uczenia się, przyzwyczajania się do pracy adwokata.

To wszystko stwarza trudności, z którymi walczą nasi dziekani, nasze rady i my wszyscy.

Dlatego kończąc te parę słów, chciałbym przypomnieć czytane gdzieś słowa, jak to Sobieski powiedział do swoich żołnierzy: „Waszmościowie, w walce swojej chciałbym, żeby pomóżono mi”. I my adwokaci, którzy sprawujemy odpowiedzialne funkcje w wymiarze sprawiedliwości, prosimy, aby walce naszej pomóżono.

Po przemówieniu tym udzielono głosu przewodniczącemu Komisji Mandatowej, adv. W. Dąbrowskiemu, który po stwierdzeniu, że Komisja Mandatowa zbadała wszystkie mandaty i uznała trzy sprawy za kwestyjne, odczytał protokół Komisji treści następującej:

1. W skład delegatów Izby Adwokackiej w Rzeszowie wybrano na Walnym Zgromadzeniu w dniu 2 maja 1959 r. 6 delegatów na Zjazd

Adwokatury, chociaż przy stanie członków Izby 211 przysługiwało prawo wyboru tylko 5 delegatów (art. 31 ust. 1 u.o. u. adw.). Między wyborem a dniem dzisiejszym zmarł adw. Stanisław Szwaja. W ten sposób liczba delegatów z Woj. Izby Adwokackiej w Rzeszowie zmniejszyła się do 5 osób, tj. do takiej liczby, która zgodnie z art. 31 ust. 1 u. o. u. adw. powinna była być wybrana. Komisja uznała więc wszystkie mandaty delegatów z Izby Adwokackiej w Rzeszowie za ważne.

2. Sprawa delegata z Izby Adwokackiej w Szczecinie. Z protokołu Walnego Zgromadzenia odbytego w dniu 12.IV.1959 r. wynika, że na Zjazd Adwokatury zostali wybrani adwokaci: Teodor Marski, Zenon Wajnert, Roman Łyczywek. Adwokat Wajnert nie przybył na Zjazd z powodu choroby. Rada Adwokacka w Szczecinie pismem z dnia 21. X.59 r. stwierdziła, że adw. Zygmunt Warski jest delegatem wybranym przez Walne Zgromadzenie w dniu 12.IV.1959 r. Ponieważ z protokołu Walnego Zgromadzenia okoliczność powyższa nie wynika, a ustawa o ustroju adwokatury nie zna instytucji zastępcy delegata, przeto Komisja nie uznała adw. Zygmunta Warskiego za delegata na Zjazd Adwokatury.
3. Sprawa delegata z Białegostoku. Izba Adwokacka w Białymstoku na posiedzeniu w dniu 3.V.59 r. wybrała na delegatów przyszłego dziekana W.R.A. adw. Krajewskiego, adw. Władysława Ryńcę i adw. Sergiusza Deka. Rada Adwokacka w Białymstoku pismem z dnia 22.9.59 r. powiadomiła NRA, że wobec zrzeczenia się przez dziekana w dniu 30 sierpnia 1959 r. mandatu delegata — delegatem na Zjazd Adwokatury jest adw. Witold Wenclik, który otrzymał kolejno największą liczbę głosów. Mając na uwadze, że wyboru delegatów dokonuje Walne Zgromadzenie, a nie Rada Adwokacka, Komisja nie uznała mandatu adw. Witolda Wenclika, ponieważ nie figuruje w protokole Walnego Zgromadzenia, a art. 31 ust. 1 u. o. u.a. nie zna instytucji zastępcy delegata.

Przewodniczący adw. G a d o m s k i :

Ponieważ w tych sprawach ma decydujący głos Zjazd, poddaję wobec tego te sprawy pod głosowanie punktami.

Co do pkt 1 Komisja poszła po linii liberalnego tłumaczenia. Można było to zagadnienie inaczej postawić, ale ja uważam, że ten liberalniejszy wniosek Komisji Mandatowej jest słuszny, i poddaję go pod głosowanie.

W wyniku głosowania punkt pierwszy przyjęto jednogłośnie.

Następnie poddano pod głosowanie sprawę delegata w Szczecinie kol. Warskiego, którego mandat został zakwestionowany.

Zjazd również jednogłośnie zatwierdza wniosek Komisji Mandatowej o uznanie, że adw. Zygmunt Warski nie jest delegatem.

Wreszcie przystąpiono do rozpatrzenia sprawy delegata w Białymstoku, a to wobec zakwestionowania nazwiska adw. Witolda Wenclika.

Na pytanie jednego z delegatów, czy adw. Wenclik figuruje w protokole Walnego Zgromadzenia Izby białostockiej jako kandydat, na którego głosowano, Przewodniczący stwierdza, że nie figuruje. W ogóle w protokole nie ma podanej liczby głosów, jakie padły na poszczególnych kandydatów.

Adw. Ryńca, członek Rady Adwokackiej w Białymstoku, oświadcza, że istotnie w protokole jest tylko podana sucha uchwała Walnego Zgromadzenia, ale protokół nie jest, niestety, ścisłym odzwierciedleniem zebrania, bo kol. Wenclik otrzymał największą liczbę głosów z następujących kandydatów i dlatego Rada Adwokacka wysunęła go.

Przewodniczący zaznacza, że jedyną interpretacją może być tylko wzięcie pod uwagę protokołu Walnego Zgromadzenia.

W zarządzonym głosowaniu wniosek Komisji Mandatowej w tej sprawie został zatwierdzony wszystkimi głosami przeciwko 5 głosom.

Z kolei w dalszej dyskusji nad sprawozdaniem Przewodniczący udzielił głosu adw. N. C e r a n c e, który wygłosił następujące przemówienie:

Panie Ministrze, Szanowni Goście, Koleżanki i Koledzy!

Zgodnie z przepisem art. 30 ust. o ustr. adwokatury zadaniem Zjazdu poza wyborem naczelných organów adwokatury jest rozpatrzenie i zatwierdzenie ich sprawozdań. A sprawozdania naczelných władz samorządu adwokackiego odpowiedzieć nam powinny z kolei na najbardziej zasadnicze pytanie: na pytanie, czy i jak władze te zadania swoje wykonały.

Powinien więc Zjazd dokonać oceny sprawozdań i — co najważniejsze — oceny sytuacji w adwokaturze. Należy to uczynić w tym celu, by w wyniku tych ocen móc zdać sobie dokładnie sprawę z tego, co już zostało zrobione, a co jeszcze do zrobienia pozostaje.

Sądzę, że rozesłane i doręczone Kolegom sprawozdanie Naczelnej Rady Adwokackiej zorientowało wszystkich w tej pracy, jaka została w czasie ostatniej kadencji dokonana. Wystarczy przeczytać z tego sprawozdania chociażby dane dotyczące programu pracy Naczelnej Rady i wykonania tego programu, jak również ogólne dane o działalności Naczelnej Rady Adwokackiej, by dojść do wniosku, że działalność ta była rozległa, a wykonana praca ciężka i żmudna.

Przyпускаć więc należy, że Sz. Koledzy zechcą pracę tę ocenić przychylnie i zechcą uznać, iż Rada Naczelna swoje obowiązki natury —

że się tak wyrażę — zawodowej czy też administracyjno-zawodowej (w najszerszym tego słowa znaczeniu) wykonała należycie w miarę swoich sił i możliwości.

Muszę jednak samokrytycznie podnieść (mówię „samokrytycznie”, gdyż od grudnia ubiegłego roku jestem również członkiem ustępującego obecnie Wydziału Wykonawczego), że rozwiązywanie najistotniejszych problemów, które nabrzmiały już od dawna i w dalszym ciągu nabrzmiewają stale, nie zostało podjęte. Naczelna Rada Adwokacka w pracy swojej nie ujawniła żadnej wyraźnej linii w kierowaniu sprawami adwokatury jako całości, w określeniu kierunku rozwoju adwokatury, w stałym pogłębianiu jej społecznych przeobrażeń.

Nie wolno nam zapominać o tym, że adwokatura jest równorzędnym współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości i obowiązkiem jej jest wydatne współdziałanie w umacnianiu praworządności ludowej. Jest więc zagadnieniem pierwszoplanowym sprawa postawy społecznej adwokatury, jej oblicza politycznego i sposobu wykonywania przez nią zawodu.

No, ale wracając do zadań Naczelnej Rady Adwokackiej, przyjrzyjmy się temu, w jaki to sposób ustawa o ustroju adwokatury zadania te widzi i jak je określa.

Otóż artykuł 32 ustawy o ustroju adwokatury, który rozpoczyna dział o Naczelnej Radzie Adwokackiej, powiada:

„Do zakresu działania NRA należy (...)”

Zacznę od punktu 2: „Zwoływanie Zjazdu adwokatury”. Widzimy, że Zjazd został zwołany.

„Koordynowanie działalności wojewódzkich rad adwokackich i nadzór nad ich działalnością” — to się robi.

„Uchwalanie regulaminów” — wszystkie regulaminy, które były potrzebne, zostały uchwalone.

„Udzielanie opinii o projektach aktów prawodawczych” — ilekroć, o ile mi wiadomo, Minister Sprawiedliwości zwracał się do Rady Naczelnej, Rada — rzecz jasna — opinii takiej udzielała.

„Rozpoznawanie odwołań” — było ich multum; wszystkie posiedzenia Wydziału Wykonawczego są zawałone tymi odwołaniami. Jeden odwołuje się, że mu nie pozwolono na przeniesienie siedziby, drugi ma pretensję, że jego sprawę umorzono, że nie chcieli go przyjąć do zespołu itd. Tych odwołań jest tak dużo, że zatykają one posiedzenia Wydziału Wykonawczego.

„Rozporządzanie i zarząd majątkiem NRA” — to jest jasne.

To jest wszystko jasne. Zostaje tylko punkt 1: reprezentowanie adwokatury.

Ale cóż to znaczy „reprezentowanie adwokatury”? Czy chodzi tu o jakąś reprezentację w sensie czysto zewnętrznym? Czy chodzi o reprezentację adwokatury w sensie reprezentowania jej ciężaru gatunkowego, w sensie reprezentowania jej wewnętrznych wartości moralnych, społecznych i zawodowych? Odpowiedź na to pytanie jest chyba prosta.

A teraz pytanie dalsze. Czy Naczelna Rada Adwokacka powinna się ograniczać do reprezentowania tego, co jest w chwili obecnej i co stanowi obecą — nie zawsze zresztą ciekawą — rzeczywistość w adwokaturze, czy też powinna reprezentować pewne ściśle określone i z góry założone kierunki rozwoju adwokatury? Sądzę, że i na to pytanie odpowiedź jest również prosta.

W żadnym razie i pod żadnym pozorem nie wolno tracić z pola widzenia właściwych linii rozwojowych i nie wolno zapominać o tym, że przeobrażenia w adwokaturze muszą iść w parze z przeobrażeniami naszego życia społecznego i politycznego w ogóle.

I właśnie dlatego p. Minister Sprawiedliwości w wywiadzie udzielonym ostatnio przedstawicielowi czasopisma „Polityka” stwierdził wyraźnie, że „od postawy samorządu adwokackiego, od jego władz naczelnych — zależeć będą w pierwszym rzędzie dalsze losy adwokatury i jej miejsce w naszym ustroju”.

Jest naszym obowiązkiem kontynuowanie starych, chlubnych tradycji polskiej palestry i umiejętne łączenie tych tradycji z wymaganiami, jakie przed adwokaturą polską stawia nasza obecna rzeczywistość. Nie wolno nam doprowadzać do tego, by o nas mówiono, żeśmy o wszystkim, co stare, lecz dobre — zapomnieli, a tego co nowe i pozytywne — nie zdołaliśmy się jeszcze nauczyć.

Jest więc, jak widzimy, wiele problemów do postawienia. Mówię umyślnie „do postawienia”, albowiem nie wszystkie problemy są w ciągu jednej lub kilku nawet kadencji do rozwiązania. Należy więc przede wszystkim właściwe problemy chociażby postawić, a następnie zająć się ich rozwiązywaniem i sukcesywnym wprowadzaniem rozwiązań tych w życie.

Jeżeli adwokatura polska ma we właściwy sposób spełniać swoją ciężką a zarazem odpowiedzialną rolę współczynnika wymiaru sprawiedliwości i jeżeli ma we właściwy sposób współdziałać w umacnianiu praworządności w naszym państwie, to musi się starać o jak najwydatniejsze i stałe podnoszenie poziomu swojej pracy zawodowej.

A podnoszenie poziomu pracy zawodowej oznacza podnoszenie zawodowych kwalifikacji, krzewienie zasad zawodowej etyki i podnoszenie na wyższy poziom form organizacji pracy zawodowej.

W tym miejscu należy z kolei podkreślić, że te znów czynniki warunkują się nawzajem i są ze sobą jak najściślej związane. Dlatego też chciałbym w tej chwili zająć się nieco bardziej szczegółowo zagadnieniem organizacji pracy zawodowej adwokatów.

Zajrzyjmy do przepisów prawa, co mówią na ten temat.

Przepis art. 68 ustawy o ustroju adwokatury powiada:

„Adwokaci mogą w celu wykonywania zawodu łączyć się w zespoły adwokackie”.

A art. 71 głosi:

„Do powstania zespołu potrzebne jest zezwolenie Rady Adwokackiej.”

Jeżeli więc chodzi o tę stronę formalną, to wiemy: adwokaci mogą zakładać zespoły, Rada Adwokacka może poszczególne zespoły akceptować. Co dalej, też wiemy. Na ten temat wydano rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z marca 1959 r. w sprawie zespołów adwokackich: „Adwokaci, którzy mają zamiar wykonywać zawód w zespole, zgłoszą właściwej radzie adwokackiej wniosek o zezwolenie na utworzenie zespołu”. Potem właściwie nic ciekawego nie ma w tym całym rozporządzeniu.

Proszę koleżanek i kolegów! Pamiętam, jak w okresie przedwojennym jeden z naszych wielkich profesorów, twórca psychologicznej teorii prawa, prof. Petrażycki, powiedział tak: „No cóż, jak by zapytać prawnika, co to jest prawo, to on na pewno nie wie.” A ja powiadam, że gdyby dziś zespolonego adwokata zapytać, co to jest zespół, to on, biedny, też nie wie. Istniały przecież pewne założenia wówczas, kiedy się zespoły tworzyło, jakaś myśl temu przyświecała, ale co z tego wyszło? Co z tego wyszło, to my wiemy aż nadto dobrze.

Powłada się, dziś zespoły są w gruncie rzeczy zbiorem prywatnych kancelarii. Czy tak jest? Niewątpliwie tak jest. Przecież zdajemy sobie doskonale sprawę z tego — a tu trzeba mówić prawdę, bośmy się po to zjechali — że jeżeli do jednego lokalu sprowadza się x adwokatów, jeżeli każdy siedzi przy stoliczku, rozmawia ze swymi klientami, pieniądze ma odprowadzane na swoje konto, a po odpowiednich potrąceniach je otrzymuje, to on nie wie — bo go to nie interesuje — co robi jego kolega, który siedzi po stronie prawej, czy kolega, który siedzi po stronie lewej.

Kierownik zespołu też nie jest w stanie nic wiedzieć; on ma w zespole 28 osób. Gdyby nawet chciał wiedzieć, co kto robi, nie jest w stanie. Rzecz jasna, że z takiej zespołowości nic nie wychodzi.

Mówi się wśród kolegów wiele na ten temat, że jest źle w zespołach, że mamy złe lokale. Lokale mamy istotnie fatalne. Czy może być wykonywana praca zawodowa, jeśli adwokat przychodzi do zespołu

i nie ma gdzie z klientem usiąść? Czy mamy jakąś bibliotekę? My tę sytuację aż nadto dobrze znamy.

Ale postawmy inne pytanie: a co by było, gdybyśmy mieli dobre lokale? A co by było, gdybyśmy dla 28-osobowego zespołu mieli 28 gabinetów plus dwa pokoje dla administracji? Czy można by było wydawnie pracować zawodowo w takich warunkach? Niewątpliwie tak. Nikt by nikogo nie potraçał, nikt by nie siedział drugiemu na głowie. Ale, czy w takich warunkach mielibyśmy już właściwy zespół? Twierdę, że nie.

Gdybyśmy mieli 28 gabinetów, to gdybyśmy się przypadkowo spotykali w przejściu, mówilibyśmy sobie „dzień dobry”. Ale czy wiedzielibyśmy, co ten drugi kolega robi? Czy to by kogo interesowało? Dlaczego by to miało kogokolwiek interesować?

Proszę kolegów! Jeżeli adwokat pracuje na własny rachunek i ma własnych klientów, a musi ich mieć, to „amci” przy swoich sprawach. W gruncie rzeczy, w tych czy innych warunkach lokalowych dochodzilibyśmy zawsze do tego, że mamy w zespołach x prywatnych kancelarii.

Stawia się nam zarzuty, że kierownicy nie rozdzielają proporcjonalnie spraw.

Wczoraj ukazał się w „Życiu Warszawy” artykuł, że w zespołach nie ma proporcjonalnego rozdziału spraw między członków zespołu. Czy nie ma? Istotnie nie ma. I nie może być. Przecież jest zasada konstytucyjna, że klient sam ma prawo wybierać sobie adwokata.

Gdy klient przychodzi do zespołu i mówi: „Ja do adwokata X”, to nie może być tak, żeby go kierowano do adwokata Y. Więc co ma kierownik do rozdzielania? Kierownik ma sprawy tylko tzw. „dzikich” klientów. Kiedyś robiliśmy taką statystykę: ilu to mianowicie jest takich klientów, którzy przychodzą do zespołu i mówią: „proszę mi dać adwokata”? Obliczyliśmy wówczas, iż jest ich około 4%. A jeżeli takich nie ma, to co kierownik ma do rozdzielania?

Jest zwyczaj, że się takich klientów (jeżeli się zdarzają) przydziela kolegom, którzy najmniej zarabiają.

Tak trzeba. Ale czy tak wolno? Przecież klient przychodzi ze sprawą. A jak kierownik pyta, „z jaką sprawą”, to się często okazuje, że ta właśnie sprawa „nie jest na głowę” żadnego z owych mało zarabiających kolegów i należy ją przydzielić właśnie jednemu z tych, co dużo zarabiają.

A wtedy się mówi: „I komu to kierownik przydzielił sprawę? On tyle zarabia i jeszcze mu sprawę przydzielono”. I słusznie, że przydzielono,

bo gdyby było inaczej, to byłoby to ze szkodą dla sprawy, byłoby to ze szkodą dla klienta, albowiem adwokat nie jest przede wszystkim od tego, żeby zarabiał, lecz do tego, by umiał należycie sprawę klienta załatwić.

No, a jeżeli tak, to co dalej? Jak to poprawić?

Proszę Szanownych Kolegów! Niewątpliwie pewne elementy zespołowości w zespołach istnieją, nie można ostatecznie przeczyć wszystkiemu. Ale co w tym jest konkretnego?

Mam tu przed sobą nr 7-8 „Palestry” za rok 1959. Ogłoszony tam jest referat opracowany przez kol. Żywickiego. W referacie tym jest rozdział pt. „Zespoły adwokackie”, w którym czytamy o różnych korzyściach zespołowej formy pracy adwokackiej.

Jakoś za dużo tych korzyści w jednym worku. I szkoła pracy kolektywnej, i specjalizacja, i podnoszenie poziomu fachowego, i start życiowy dla młodej kadry adwokackiej itd., itd.

Ale gdzie w rzeczywistości zespoły uczą kolektywnego współdziałania w wykonywaniu zawodu? Ja tego nie widzę, a jestem już w zespole od kilku lat.

Zdarza się od czasu do czasu, że kolega, który czegoś nie wie lub nie umie, przyjdzie do zespołu i w zespole zapyta o to innych kolegów. Ale tak było i przed wojną, kiedyśmy nie mieli zespołów, a konsultacje między kolegami były zjawiskiem stałym. Ale żeby ten kolega doszedł do wniosku, że należy oddać sprawę, na której się nie zna, komu innemu — to nie. Po co ma oddać — on woli się pytać.

„Zespoły ułatwiają start życiowy młodej kadrze adwokackiej”. Może i tak. Ale, proszę Kolegów, ja przed wojną nie miałem zespołu, rozpocząłem od zera, a potem do czegoś doszedłem, tak jak każdy inny adwokat.

Nie mówię, że w zespole już nic dobrego nie ma. To byłaby przesada, ale chodzi przecież o ustalenie istoty rzeczy.

Istotą zespołu powinna być zespołowa, kolektywna praca jego członków, a zgodzić się musimy z tym, że w naszych obecnych zespołach kolektywnej pracy nie ma.

A jakie są tego rezultaty dla adwokata pod względem finansowym a także pod względem jego sprawności w pracy zawodowej? Niestety — smutne. Adwokat opłaca zespołowe koszty, na które zabierają mu 20% jego inkasa brutto. Mamy więc opłacone koszty, ale co nam zespół daje za to w zamian? Nic absolutnie.

Przecież jeżeli do adwokata, który przed wojną prowadził indywidualną kancelarię, przyniesiono kilka wezwań sądowych, to domownicy kładli te wezwania adwokatowi na biurko, a on po powrocie do domu wpisywał je do terminarza i na tym koniec. Do tej czynności sekre-

tarka nikomu nie była potrzebna. Dziś do zespołu przychodzi po kilkadziesiąt nieraz wezwań dziennie. Wezwania te muszą być nie tylko włożone adwokatowi do jego przegródki w teczce, lecz muszą zostać dokładnie zarejestrowane a potem przez adwokata pokwitowane. W wieloosobowym zespole nie może przecież być inaczej, a to już zajmuje sekretarce zespołowej prawie pół dnia czasu. Drugie pół dnia zabiera robota przy innych jakichś papierkach. W ten sposób sekretarka ucziwie (a nieraz i dość ciężko) pracuje na swój kawałek chleba (za darmo pieniędzy nie bierze), ale my adwokaci nic z tego nie mamy. Z punktu widzenia interesów każdego poszczególnego adwokata jest to praca całkowicie zbędna. No, a sprawa honorariów?

Jak się w indywidualnej kancelarii otrzymywało od klienta honorarium albo jeśli się któregoś dnia otrzymywało dwa czy też trzy honoraria, to się brało tę uproszczoną księgę podatkową, honoraria się do niej wpisywało, a księgę się kładło do szuflady. Kasjerka do tego doprawdy nikomu nie była potrzebna. Buchalterka — również nie.

A co ma być w zespole, gdzie do jednej kasy wpływają honoraria dla dwudziestu kilku osób? Przecież każdemu wpłacającemu trzeba wydać pokwitowanie, przecież wpłaty te należy rozpisać na konta poszczególnych adwokatów, przecież pieniądze należy odprowadzać na PKO, przecież w ciągu miesiąca należy dokonać różnych wypłat itd., itd. Musi więc być kasjerka; musi też być i księgowka. I one też nie biorą pensji za darmo, ale co my adwokaci z tego mamy?

A teraz — kierownik. Czy może istnieć organizacja zwana zespołem bez kierownika? Rzecz jasna, że nie. Ale nam przecież kierownik pracować nie pomaga i nic nam osobiście nie daje, tak jak i reszta personelu. A to wszystko pochłania 20% naszego inkasa. I jaki jest rezultat? Rezultat jest taki, że cały personel naszych zespołów ucziwie pracuje na swoje pensje, dla nas jednakże pieniądze te są wyrzucone w błoto.

Wiadomo przecież, że jeśli adwokat ma napisać chociażby list upominawczy do strony przeciwnej, to tego już nikt w zespole nie robi (bo nie ma na to czasu), a zrobić to musi adwokat sam. Cała robota techniczna i kancelaryjna związana z pracą zawodową adwokata obciąża nas samych. Adwokat sam musi chodzić do sądu, by wnosić opłaty, by zamawiać i odbierać tytuły wykonawcze, by dowiadywać się o wyroki czy postanowienia, by robić notatki z akt itp. Musimy ciągle stać w kolejkach w kancelariach sądowych, by często słyszeć odpowiedź, że akt nie ma i że trzeba przyjść po raz drugi. Krótko mówiąc, każdy adwokat-członek zespołu płaci 20% na koszty, by w rezultacie pozostać sam na sam z całym balastem technicznej pracy, jak pisanie na maszynie,

chodzenie po kancelariach sądowych itd. A czy tegośmy się po zespołach spodziewali? Chyba nie. Czy tego rodzaju bezużyteczna strata czasu podnosi nam styl i poziom naszej pracy zawodowej? I czy to ma torować drogę wyższym, uspołecznionym formom wykonywania zawodu adwokackiego?

Bo to jest tak, jak gdybyśmy kazali chirurgowi, by sam przed operacją zrobił choremu zastrzyk i to wszystko, co jeszcze tam potrzeba, by sam go zawiózł na salę operacyjną, by po operacji sam położył znów chorego do łóżka itd. Jakże w takich warunkach miałby chirurg pracować i wykonywać swoją chirurgiczną robotę, gdyby się miał równocześnie zajmować wykonywaniem usług należących do pomocniczego personelu?

A co robi każdy sędzia? Sędzia czyta akta i przygotowuje się do sprawy. To jest jego sędziowska robota. Następnie sądzi sprawę i wydaje orzeczenia. To jest również jego sędziowska robota. A wreszcie pisze uzasadnienia wyroków (na brudno, w rękopisie). Bo i to jest jego sędziowska robota. Ale na maszynie uzasadnień nie pisze. Wezwań też nie pisze i nie wysyła. I słusznie. Bo jakże by mógł sędzia wykonywać swoje sędziowskie obowiązki, gdyby miał robić i to, co należy do sądowej kancelarii? Natomiast my adwokaci sami piszemy na maszynie, sami załatwiamy całą naszą techniczną pracę i sami ходzimy po kancelariach sądowych, bo nikt tego za nas w zespole nie robi.

Na temat naszych zespołów wypowiedział się również Minister Sprawiedliwości w cytowanym przeze mnie wywiadzie dla czasopisma „Polityka”. Powiedział mianowicie, że „(...) punkt ciężkości (...) leży (...) w pracy zespołów adwokackich. Obecnie ich struktura i formy pracy grzeszą fasadowością. Za zespołową fasadą uprawiana jest jeszcze często indywidualna praktyka. Elementy zespołowości są ciągle zbyt nikłe i natury czysto formalnej.” A następnie — na ten sam temat: „Nie zależy nam na tolerowaniu fikcji zespołowości. Nie są one nikomu potrzebne”.

No cóż? Smutne to, proszę Kolegów, ale niestety prawdziwe.

No, ale jeżeli tak jest, to powstaje pytanie, co ma być dalej? Myślę, że ja tu na tej sali w tej chwili Ameryki nie odkryłem, prawda? O tym wszyscy aż nadto dobrze wiemy. Ponieważ nam każą jednak powtarzać, że to właśnie jest wyższa forma wykonywania zawodu i że dobrze jest. iż są te zespoły, to dla świętego spokoju tak mówimy. Ale ponieważ jesteśmy dziś na Zjeździe całej adwokatury polskiej, gdzie trzeba powiedzieć to, co przyjemne, ale także i to, co jest przykre, to nie ma co ukrywać pod korcem: zespoły, tak jak one zostały zorganizowane, nie odpowiadają idei pierwotnej, nie odpowiadają temu, co zostało zamierzone.

Czy jest to tylko wina adwokatury — to inna kwestia. My w tej chwili nie prowadzimy postępowania karnego i nie szukamy winnych. Stwierdzamy fakt, że tak jest i że w rezultacie obraz tych zespołów jest taki, a nie inny. Ale skoro koledzy dawno już o tym wiedzą, tak jak i ja, to powstaje pytanie, dlaczego się o tym nie mówi dotychczas, dlaczego nigdzie się na ten temat nie mówiło i nie mówi dalej. Na to pytanie chciałbym usiłować udzielić kolegom odpowiedzi.

Oto rozumuje się w ten sposób: „Jeżeli powiemy, że zespoły nie zdały egzaminu, że one wcale nie są wyższą formą wykonywania zawodu, to z tego płyną jakieś konsekwencje”. To jest chyba logiczne. A jak koledzy sądzą? Jakie to mogą być konsekwencje? Możliwe są dwie konsekwencje: albo odejść od zespołów i wrócić do prywatnej praktyki... Tego nikt nie mówi, bo — rzecz jasna — to byłby krok wstecz i tego zresztą wcale nie chcemy. A jeżeli nie — to w takim razie trzeba adwokaturę upaństwowić. Upaństwowić? Rzecz jasna, wszyscy usta zamykają, by, broń Boże, ktokolwiek czasem tego nie usłyszał i do takiego wniosku nie doszedł. O ile ja wiem, to do takiego wniosku nikt nie doszedł. Może wiem źle, ale tak jednak sędzę.

Sprawa upaństwowienia nie jest więc, jak sędzę, aktualna. Powstaje zatem pytanie: skoro zespół — nie, prywatna praktyka — nie i upaństwowienie — nie, to co? Ja na to odpowiem: właśnie zespoły! Ale jakie zespoły?

Proszę Sz. Kolegów! Żeby odpowiedzieć na to pytanie, jakie zespoły, to trzeba przecież wyjść z pewnych założeń, może słusznych, może niesłusznych, ale — z jakichś założeń. Mnie się osobiście wydaje, że jeżeli zespoły mają spowodować kolektywną pracę i współpracę adwokatów, jeżeli nie powinny być takie, że „każdy sobie”, to nie może być kolektywnej pracy bez kolektywnego zarabiania. Taka jest moja teza. Byłbym bardzo wdzięczny kolegom, gdyby zechcieli w czasie dyskusji na ten temat się wypowiedzieć.

Przecież jeżeli nie jestem zainteresowany w materialnych wynikach spraw mojego kolegi, to ani mnie nie obchodzi, co on w tych sprawach zrobił i jak je załatwił, ani też, ile za nie wziął. Może zresztą powinno mnie to interesować, ale kto ma na to możliwości, ochotę i czas?

Nie ulega żadnej kwestii, że bez zespołowego zarabiania nie będzie zespołowej pracy. Tyle lat o tym mówimy, koledzy przytaczali różne argumenty — ale mnie nie przekonali.

Chciałbym powiedzieć coś w obronie moich adwersarzy. Otóż postawiono mi kiedyś pytanie: „Jak to, chcecie zrobić spółki?” Jeden z naszych towarzyszy opowiedział mi, że w terenie było kilku takich, którzy

chcieli tak zrobić, a wówczas im powiedziano: „Jak to? amerykańskie kapitalistyczne spółki chcecie zakładać?”

Otóż odpowiedzmy sobie na to pytanie. Ja mam mianowicie na myśli małe zespoły pięcio-, sześćo-, siedmioosobowe. Powiadają, że to będzie spółka. To powiedzcie mi: Co to jest zespół? A na to mi odpowiadają: Spółka — to spółka, a zespół to zespół. Nareszcie się dowiedziałem!

Dlaczego w zespole ma nie być kolektywnego zarabiania? Dlaczego nie wolno byłoby pięciu kolegom założyć zespołu, w którym by się tak umówili: połowa naszego inkasa idzie do wspólnej puli, która jest rozdzielana *in capita*. Albo: mamy trzech adwokatów starszych i dwóch młodszych kolegów (bo niekoniecznie muszą być w zespole same stare dziady) — to ci, młodzi koledzy, którzy by chcieli korzystać z doświadczeń i klienteli kolegów starszych, mogliby chcieć wejść do tego zespołu, ale na z góry umówiony mniejszy udział. Pytam: dlaczego to ma być kapitalistyczna spółka? Kapitalistyczna byłaby spółka wtedy, gdyby miała cechy kapitalizmu, cechy wyzysku cudzej pracy.

Gdyby się znalazło np. trzech takich spryciarzy, którzy by wzięli w swoje ręce cały zespół i mieli świetną akwizycję spraw (my adwokaci wiemy przecież, co mamy w ogóle myśleć o tzw. akwizycji spraw) i powiedzieliby swoim kolegom: „Narzekacie, że nie zarabiacie, to dostaniecie po 3 tysiące miesięcznie każdy, będziecie stawali w sprawach i o nic was głowa nie boli, a reszta — to nasze”. To nie byłby zespół, tylko spółka kapitalistyczna, bo byłoby trzech panów, którzy by żyli z pracy najemnej innych kolegów. Ale jeżeli wszyscy członkowie zespołu dzielą się zyskiem w ten czy inny sposób, to dlaczego to ma nie być zespół, tylko kapitalistyczna spółka, i to w dodatku amerykańska?

Jak wyobrażam sobie korzyści takiego zespołu? Jeżeli mielibyśmy poważnie o tym mówić, to postawilibyśmy pytanie: co to nam da, co to da klientom i co da wymiarowi sprawiedliwości? Mnie się wydaje, że jednak coś da.

Istnieją u nas ubezpieczenia społeczne, za które trzeba jednak płacić aż 15%. My tego płacić nie jesteśmy w stanie i dlatego też ubezpieczenia nie posiadamy. Natomiast w proponowanych przeze mnie zespołach każdy adwokat miałby zabezpieczenie faktyczne, wynikające właśnie z faktu należenia przez niego do takiego zespołu. Adwokat w takim zespole ma prawo zachorować, a sprawy jego prowadzić będą w tym czasie inni koledzy. Wolno adwokatowi pojechać na urlop. I wtedy również nie pozostaje on bez zarobku. A jak wygląda sprawa współpracy i wzajemnej pomocy koleżeńskiej? Bardzo ładnie. Bo jeżeli na przykład przyjdzie klient ze sprawą, na której się dany adwokat

nie zna, to go zaprowadzi do kolegi i ten się już nim fachowo zajmie.

W obecnych natomiast zespołach dość często się zdarza, że koledzy przyjmujący sprawy stawiają niéráz pytania wprost kompromitujące. „Takie pytania stawia — powiadają inni — ale sprawę to on wziął!” Ostatecznie ludzie chcą żyć, ale czy to jest dobrze? Wiadomo, że to jest źle. A w tego rodzaju zespole, gdzie bylibyśmy materialnie zainteresowani w finansowych wynikach wszystkich przyjętych spraw, pomoc ze strony kolegów w opracowaniu jednej choćby sprawy mogłaby trwać nawet i 5 dni. A jak jeden kolega jest na procesie, to drugi tymczasem przygotowuje mu np. pozew lub coś w tym rodzaju. Jest zainteresowany finansowo, więc coś przecież musi robić.

Jak będzie wyglądała obsługa klientów? Na pewno lepiej. A podnoszenie kwalifikacji zawodowych? Również. A czy będzie istniała kontrola zawodowa ze strony innych kolegów? Niewątpliwie. A obecnie jak jest? Obecnie jej nie ma. Bo cóż to mnie wzrusza, że kolega, z którym przypadkowo jestem w jednym zespole, skompromitował się w sądzie. Nie mam nawet prawa zrobić mu wymówki.

A jak będzie zespół mały, pracujący na wspólną pulę, to będzie w nim istniała kontrola pracy zawodowej, kontrola etyki zawodowej. Jak kolega weźmie nieprzystoite honorarium, to będę mu chociaż miał prawo powiedzieć, że to nie wypada. A dziś nikogo to nie obchodzi.

Wydaje mi się, że tego rodzaju zespoły mogłyby nareszcie stać się właściwymi komórkami właściwej organizacji pracy adwokackiej.

Wyobraźmy sobie, że kolega z zespołu zrobił coś, czego robić nie należy, to członków tego zespołu obciąża za to moralna odpowiedzialność. Dzisiaj, gdyby mi powiedziano, że kolega z naszego zespołu oszukał swego klienta, to bym powiedział, że nie jestem za niego odpowiedzialny. A czy kierownik jest odpowiedzialny? Czy może być odpowiedzialny? Rzecz jasna, że w obecnych warunkach — absolutnie nie.

I dlatego też wydaje mi się, że tego rodzaju zespoły byłyby najwłaściwszym wykonaniem tej idei, która przyświecała naszym czynnikom decydującym w momencie, kiedy o zespołach w ogóle mówiono, kiedy je powoływano do życia.

Ale proszę Sz. Kolegów, to jeszcze nie wszystko i to jeszcze nie rozwiązuje sprawy tych zespołów. Niestety, muszę mówić — a rad bym o tych rzeczach nie mówić — o rzeczach zupełnie przyziemnych. Przecież jeżeli taki zespół się utworzy, jeżeli ludzie będą wszystko z siebie dawali, co tylko dać mogą, jeżeli będą wydatnie pracować, jeżeli będą chcieli załatwiać klientów jak najlepiej i będą tak załatwiali — to wiemy, że praktyka rośnie, a jak praktyka rośnie, to rzecz jasna przy dzisiaj-

szym systemie podatkowym i podatki rosną. I ja się obawiam, że ten dzisiejszy system, jaki obowiązuje nas w tej dziedzinie, może przeskodzić w tworzeniu się tego rodzaju zespołów.

Chciałbym jeszcze o jednej rzeczy bardzo ważnej powiedzieć (o której powiedzieć zapomniałem), żeby już nie było żadnych nieporozumień. Zespoły, o których mówię, muszą być oparte na ścisłym przestrzeganiu zasady dobrowolności, aczkolwiek pod kontrolą rad adwokackich. Zasada dobrowolności musi być ściśle przestrzegana. Nie ustanawia się żadnych terminów na powstawanie tych nowych zespołów i nie chodzi też wcale o przekształcanie obecnych zespołów, bo może niektórzy sądzą, że trzeba by było obecne zespoły przekształcić w nowe zespoły, i to w ciągu określonego czasu, np. roku czy dwóch. Absolutnie nie o to chodzi. Wiemy przecież, co by z tego wyszło.

Stawiam sprawę tak: ci, którzy będą chcieli zespołów tego nowego typu, mogą się w te zespoły łączyć, mogą je tworzyć dobrowolnie, bez żadnych określonych terminów i bez przekształcania tego w tamto, bo narobiliśmy tylko zamęt.

Ale wracam do kwestii podatkowej. Mówię o tym dlatego, że to jest ściśle związane z zagadnieniem tworzenia nowych zespołów. A poza tym tyle się mówi na ten temat ostatnio, że trudno jest paru słów tematowi temu nie poświęcić.

A skoro się już o tym mówi, niech mi wolno będzie przypomnieć kolegom (bo na pewno niejedyn z kolegów to czytał) artykuł sprzed 10 dni Jana Brzechwy zamieszczony w „Życiu Warszawy” na temat świadczego ojcostwa. Autor przy okazji przytacza w tym artykule, że w czasie międzywojennym pewna uboga dziewczyna stanęła przed sądem w poszukiwaniu alimentów dla dziecka i w pewnym momencie powiedziała tak: „Wysoki Sądzie, panowie mężczyźni nie lubią alimentów płacić, oj nie lubięją...” Można by to sparafrazować i powiedzieć: „Panowie adwokaci nie lubią podatków płacić...” Ja też jestem „pan adwokat” i też tego nie lubię. A kto lubi? Ale nie o to przecież chodzi, czy kto lubi, czy nie lubi. Nie można tego ujmować od strony emocjonalnej i z własnego podwórka. Ustosunkujmy się do tego zagadnienia obiektywnie i — jak to się powiada — *sine ira et studio*.

Proszę Koleżanek i Kolegów! Wiemy, że podatek od uposażeń, z którego korzystaliśmy przez tyle lat według odpowiedniej tabeli, to był podatek, który został ogłoszony na mocy rozporządzenia Ministra Finansów ze stycznia 1953 r. w nrze 1 Dz. U. za rok 1953. Jak wyglądała ta tabela — wiemy, pamiętamy ją: prowadzi ona aż do sumy 4 000 zł. Cztery tysiące ma podatek 21,1%, a ponad 4 000 — 21,5%. Te cyfry

wszyscy znamy. No, dobrze. A jak kto zarabia nie 4 000, lecz np. 14 000 zł, to jak to ma być? Prosta rzecz. To była ustawa o uposażeniach, a uposażeń większych w owym czasie nie było. W ogóle nie było. Nie było większych uposażeń niż 4 tysiące dla pracownika, a jak ktoś miał jeszcze 200 czy 300 złotych więcej, to nie było takie ważne. Napisano: za wynagrodzenie ponad 4 tysiące płaci się 21,5%. Podatek ten rozciągnięto na adwokatów w zespołach i adwokaci zaczęli z tego korzystać. A ile adwokat zarabiał? Wiemy, że szara masa adwokacka niewiele zarabia i do 4 000 zł nie dociąga. Ale są przecież tacy, a w każdym razie mogą być tacy, którzy zarabiają nie 4 tysiące, nie 14 tysięcy i nie 24 tysiące. Odpowiedzmy sobie obiektywnie na to: czy jest rzeczą słuszną, żeby tabela, która przewiduje 21,5% podatku za sumę ponad 4 tysiące, miała mieć zastosowanie również do tych, co zarabialiby 14, 24, 34 itd.?

Nie ulega wątpliwości, że ludzie, którzy zarabiają dużo więcej, niż miało na myśli omawiane przeze mnie rozporządzenie, nie powinni korzystać z tego niskiego opodatkowania. Nam się to nie podoba, ale na to nie ma rady, bo logika jest logiką i sens jest sensem. A skoro tak, to do jakich wniosków miały dojść nasze władze? Doszły do wniosku, moim zdaniem zupełnie słusznego, że jeżeli jest adwokat, który zarabia te większe pieniądze, to nie ma powodu, żeby płacił mniej niż inni ludzie zarabiający większe pieniądze, a więc żeby nie płacił podatku dochodowego. Właściwie — to się nazywa u nas podatek od uposażeń, lecz według skali podatku dochodowego. Moim zdaniem, jest to pomyślane prawidłowo. Ustalono więc, że owe wyższe podatki powinni płacić ci adwokaci, których zarobki miesięczne przekraczają sumę zł 5 000. Można się sprzeczać, czy ten próg ustalony na złotych 5 tysięcy jest słuszny, czy nie powinien on być ustalony wyżej. Nie będziemy dziś nad tym dyskutować, bo to jest drugorzędna kwestia. Ale jeżeli chodzi o zasadę, to śmiem twierdzić z całym przekonaniem, że słuszna jest zasada, iż adwokaci, którzy mają większe zarobki, powinni płacić według skali podatku dochodowego, a ci, którzy mają zarobki w granicach uznanych przez nasze obecne stosunki za odpowiadające granicom zarobków ludzi pracy (tj. do zł 5 000), powinni płacić według dotychczasowych stawek, a więc tak, jak to jest przewidziane w dotychczasowych przepisach.

Ale, proszę Kolegów, o ile całą mocą swego przekonania mogę twierdzić, że idea takiego ustawienia sprawy, o jakim przed chwilą mówiłem, jest słuszna, o tyle — niestety — w chwili kiedy idea ta przeszła na papier w formie ustawy ogłoszonej w Dzienniku Ustaw, wyszło nie to. Dlaczego?

Bo, proszę Sz. Kolegów, jeżeli się komuś powiada, że o ile zarabia nie

więcej jak 5 tysięcy miesięcznie, to jest on uważany za człowieka pracy, którego warunki bytowe są mniej więcej zrównane z warunkami bytowymi innych ludzi pracy (i dlatego płaci nadal ten dotychczasowy podatek), to z tego należy wyciągnąć logiczny wniosek, że dotyczy to kwoty 60 000 złotych rocznie, bo przecież nie jest tak, żebyśmy jadali w sierpniu, a nie jadali np. we wrześniu. A czy to wynika z ustawy?

Wyobraźmy sobie, że w jednym miesiącu będę np. chory, w następnym pojadę na urlop, w trzecim jeszcze się „nie rozkręciłem” i zarobiłem 2 000 zł, a potem zarobię 10 000. Czy więc zarobiłem 20 tysięcy w ciągu tych czterech miesięcy. Rzecz jasna, że nie. Tymczasem wpadam w tym czwartym miesiącu w skalę podatku dochodowego i wszystko prawie ponad 5 tysięcy zostaje mi zabrane za podatek. Czy to ustawienie sprawy jest słuszne? Nie jest słuszne. Ono właściwie bije tych, którzy mało zarabiają. A w ogóle zdarza się przecież (niezależnie od chorób czy urlopów), że adwokat w jednym miesiącu zarobi np. 3 500 zł, w następnym — 2 400, a w trzecim — 10 000 zł. I właśnie w owym trzecim miesiącu zabierze mu się wszystko prawie, co jest ponad sumę 5 000 zł. A kto mu dopłaci do tych miesięcy, w których nie zarobił? I jeszcze jedna uwaga, dotycząca już raczej tych, którzy zarabiają więcej.

Adwokatowi, który w prywatnej kancelarii zarobi brutto 10 tysięcy, władze skarbowe odliczają jakieś 20% na tzw. koszty uzyskania przychodu, a od reszty obliczają mu podatek dochodowy. A co ma robić adwokat zespolony? Z tych 10 tysięcy dwa tysiące efektywnie mu zabierze zespół na koszty, a od pozostałych ośmiu tysięcy zapłaci podatek równy podatkowi dochodowemu.

Okazuje się, że adwokaci, którzy mają większe zarobki w zespole, będą o 20% bici w stosunku do tych, którzy prywatnie pracują. Sądzę, że i tego chyba ustawodawca nie miał na celu.

Fozumie się, że jest naszą rzeczą i naszym obowiązkiem, żebyśmy się jak najusilniej starali o to, by owe nieprawidłowości, wynikające z praktycznego zastosowania słusznej linii i słusznych założeń, zostały usunięte i przestały zespolonych adwokatów krzywdzić.

A teraz jeszcze jedna sprawa, ściśle z tym związana: sprawa wynagrodzeń adwokackich.

Proszę Szanowne Koleżanki i Kolegów!

Wiele żalów się słyszy, wiele pretensji. Gdybyśmy mogli powiedzieć sobie z czystym sumieniem, że te pretensje i żale kierowane pod adresem adwokatów są niesłuszne, to byłoby dobrze. Ale tak nie jest. Wiemy, co niektórzy koledzy nasi „wyczyniają”. A wiemy też, że jeżeli trzy czy cztery osoby na sto czynią coś złego, to rzuca to cień na wszystkich

i wtedy mówi się, że adwokaci są zdziercy, kombinatorzy, że pracują nieuczciwie. A tak przecież nie jest. Tym bardziej musimy walczyć z tymi, którzy opinię naszą psują i dobre imię niweczą.

My, z naszego punktu widzenia, nie potępiamy wcale dobrych i wysokich honorariów. Rozumiemy przecież, że sprawa nie jest równa sprawie, a adwokat nie jest równy adwokatowi. My, adwokaci, nie jesteśmy przeciwni temu, żeby nasi koledzy, którzy zasługują na to, brali przy poważnych sprawach duże honoraria. Ale jeśli zgłasza się do adwokata przestraszona żona, której zaaresztowano męża, a taki pan od razu na wstępie bierze od niej 10 tysięcy zł, bo on ma „chody”, to tu się już urywa wszelka rzeczowa dyskusja. A co się znów tyczy owych „chodów”, to jeśli taki pan daje do zrozumienia, że ma „chody”, a ich w rzeczywistości nie ma, to jest to zwykły oszust; jeśli je ma i z nich korzysta, to jest przestępcą z art. 38 m.k.k., a jeśli ma „chody” i wszystkemu się udaje załatwiać tak, jak przyrzeka, to o tym już w ogóle lepiej nie mówić.

Mnie się wydaje, że przeciwko takim faktom adwokatura powinna wystąpić z jak najostrzejszą walką. Musimy zrozumieć jedną rzecz: na tym my sami cierpimy. Cierpimy nie tylko dlatego, że wytwarza się o nas zła opinia, ale i dlatego, że tego rodzaju opinia rzutuje i na nasze uczciwe zarobki. Ludzie z tego wyciągają błędne wnioski. Opowiada się, że adwokaci zarabiają bajonńskie sumy, a to przecież szkodzi nam wszystkim.

Jest obecnie w opracowaniu taksa adwokacka. Żeby mogła wytrzymać próbę życia, musi być realna, w miarę elastyczna i powinna w jak najszerszym aspekcie uwzględniać tę okoliczność, że sprawa nie jest równa sprawie, a adwokat nie jest równy adwokatowi.

Koleżanki i Koledzy!

Wiele jest — jak widzimy — zagadnień do poruszenia i przemyślenia. Zamiarem moim było zasygnalizowanie niektórych tylko. Z zagadnieniami tymi uporać się musimy sami. Słusznie więc postawił sprawę p. Minister, mówiąc w cytowanym wywiadzie, że „trzeba dobrze znać pracę w danym zawodzie, ażeby móc nakreślić drogi jego uzdrowienia. Naprawa nie może przyjść tylko z zewnątrz.”

My, adwokaci, musimy mieć zaufanie do siebie; musimy mieć zaufanie, że damy sobie radę i uporamy się z tymi problemami, które nas nurtują i które domagają się zasadniczego rozwiązania. Nie czekajmy, by rozwiązania te przychodziły do nas z zewnątrz.

Następnie adw. Kropiwnicki złożył następujące oświadczenie:

Jak Kolegom wiadomo, Komisja Porozumiewawcza spełnia zadanie

Komisji Matki, ustala listy kandydatów do organów adwokatury. Aby te listy właściwie ustalić, Komisja chciała porozumieć się z poszczególnymi delegacjami. Oczywiście nie możemy porozumiewać się ze wszystkimi i dlatego bardzo byśmy prosili, żeby poszczególne delegacje terenowe wybrały przedstawicieli, którzy zgłoszą się do Komisji Porozumiewawczej. Jeżeli z jakichkolwiek względów delegacja nie mogłaby wybrać przedstawiciela, to prosimy, żeby się zgłosił dziekan danej Izby.

Na prośbę przewodniczącego adw. Kropiwnicki podaje skład Komisji Porozumiewawczej, do której wchodzi koledzy: Kropiwnicki, Mamrot, Michalak, Sadurski, Bayer, Dąbrowski, Żywicki, Albrecht, Aślanowicz, Gierzyński.

Przewodniczący zarządza przerwę obiadową do godz. 15,30.

Po przerwie zabrał głos adw. Janicki:

Sz. Koleżanki i Sz. Koledzy! W nawiązaniu do sprawozdania Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej i Prezesa Wyższej Komisji Dyscyplinarnej chciałbym prosić o poświęcenie mi chwili uwagi dla wypowiedzenia kilku słów na temat wszystkich nas nurtujący, co do którego mam może pewne dane, aby móc o nim mówić, mianowicie na temat postępowania dyscyplinarnego.

Ale zanim przejdę do właściwego tematu, pragnę kilka słów powiedzieć o kwestii, która w moim przekonaniu bardzo ściśle łączy się z zagadnieniami dyscyplinarnymi. Mam na myśli kwestię istniejącą od wielu lat, kwestię dyfamacji zawodu adwokata. To jest rzecz, która boli na pewno nie tylko mnie, to jest rzecz, która dla zawodu naszego, dającego skądinąd wiele satysfakcji w pracy, stanowi zadawnioną bolączkę.

Jeżeli spojrzę na działalność ustępującej Naczelnej Rady Adwokackiej, to mam jedną tylko pretensję, że przeciwko tej tendencji, przeciwko tej modzie dyfamacji może za mało robiono. Zdajemy sobie wszyscy sprawę, że w naszych szeregach są ludzie, powiedzmy skrótowo „trędowaci”. Ale trąd jest nie tylko w naszych szeregach. Trąd zdarza się w każdym zbiorowisku wystawionym na takie czy inne pokusy. O zagadnieniu tym mówi się dużo. I to może jest dobre, o to nie można mieć pretensji. Co innego boli. Boli to, że mówi się nieobiektywnie, boli to, że od nas wymaga się postępowania niejako ponadludzkiego, że traktuje się nawet te pewne potknięcia czy pewne błędy zawsze ze złośliwym przekąsem i zawsze z tendencyjnym ujęciem.

Żeby nie być gołosłownym, chcę powołać się chociażby na fakt, mający — moim osobistym zdaniem — wytworzyć pewną atmosferę koło naszego Zjazdu, na artykuł zamieszczony we wczorajszym „Życiu Warszawy” na bardzo poczesnym miejscu: „Od etyki do taksy”. Niewątpliwie wszyscy czytali ten artykuł, mówić o nim w szczegółach nie mam zupełnie zamiaru. Chcę tylko powiedzieć, że w artykule tym, na pozór wobec nas lojalnym (a my czytać umiemy nie tylko pozory), w rzeczywistości zaś bałamutnym, jest zupełnie wyraźny tonik i smaczek przeciw adwokatom. Pisze się tu różne rzeczy, niby się referuje. Redaktor, który sygnował ten artykuł, nie stawia od siebie żadnych tez, które by nas bolały, tylko powtarza, nie obalając ich, a może nawet nie komentując, rzeczy, które krążą wśród ludzi.

A nie jest to artykuł odosobniony. Nie będę zresztą mówił o innych. Sz. Koledzy na pewno je znają. Mnie chodzi o to, że nie można pozostawić bez odpowiedzi tego rodzaju praktyki, która pozwala na publikowanie krzywdzących nas uogólnień. W artykule tym jest np. tego rodzaju passus:

„Znana jest niechęć środowiska adwokackiego wobec wszelkich interwencji z zewnątrz i skłonność do tuszowania przykrych spraw w imię solidarności zawodowej”.

Skąd jest to wzięte? Jakimi to faktami, jakimi przykładami tego rodzaju przykre i krzywdzące nas twierdzenie jest poparte? To jest zwyczajny frazes, nieodpowiedzialny ogólnik, to jest balonik, który właśnie w przeddzień Zjazdu ma przeciwko Zjazdowi urabiać nie tyle może opinię, ile atmosferę.

To właśnie jest jeden z przejawów tak chętnie uprawianej dyfamacji naszego zawodu. Robić to nietrudno. Przecież my pracujemy na oczach ogółu, pracujemy na oczach społeczności. Każde nasze potknięcie się, każdy błąd — to wszystko jest wychwytywane, jest uogólniane bez próby jakiegokolwiek poważniejszego zastanowienia się nad przyczynami tego stanu rzeczy.

W tym samym artykule jest inny passus, który chciałbym zacytować:

„Do sądów napływają sygnowane przez adwokatów — członków zespołu — powództwa nie mające absolutnie oparcia w prawie i w zdrowym rozsądku”.

Proszę Sz. Kolegów! Czy to, co się tutaj podaje jako zjawisko, powiedziałbym, raczej powszechne, zostało przez kogoś przemyślane? Czy zastanowiono się nad tym? Czy te właśnie powództwa bezzasadne bądź nie przemyślane nie są przypadkiem autorstwa tych osób, tych członków naszej zbiorowości, którzy weszli do adwokatury nie przez ucho

igielne, ale przez otwarte szeroko wrota wolne od aplikacji, cenzusu adwokackiego, egzaminu kwalifikacyjnego, przy czym — moim zdaniem — właśnie brak aplikacji jako czynnika wychowania w duchu dobrych tradycji naszego zawodu może tu odgrywać rolę decydującą. Teraz znowu „ucho igielne” ma złą prasę, co bardzo pobudza tych, którzy szermują terminem elitaryzmu jako przeciwieństwa egalitaryzmu.

Przeciwko egalitaryzmowi nikt nie będzie występował, jeżeli będzie to równość korzyści przy równości kwalifikacji.

Dlatego też myślę, że w zakresie publikowania artykułów atakujących nie osoby, które postępują źle, ale nasz cały zawód, Rada robiła za mało.

Potrzebna jest akcja o charakterze szerokim, o charakterze ogólnym: akcja radiowa czy telewizyjna, akcja propagandowa, jaka w dzisiejszych warunkach technicznych jest do dyspozycji.

Oczywiście, mamy w naszych szeregach ludzi, którzy zasługują na napiętnowanie, nawet na wydalenie, ale te jednostki nie mogą robić złej opinii całemu zawodowi. Tym, którzy sterują opinią przeciwko adwokataturze, musimy ująć wiatru z żagli. Musimy to zrobić sami. To jest pewnik. My jesteśmy odpowiedzialni za ten stan etyczny, który obecnie znamy.

Wysoki poziom etyczny możemy osiągnąć przede wszystkim przez należyte szkolenie, ale jeszcze bardziej przez należyte wychowanie młodzieży. Nie wystarczy samo chodzenie na seminaria prawa. Trzeba, żeby ten młody człowiek przyjrzał się właściwemu ustosunkowaniu się do sprawy, do klienta czy w ogóle do zagadnienia przez adwokata, który zasługuje na to miano.

Należyte ustawienie aplikacji jest momentem najważniejszym.

Drugi moment — to kwestia odpowiedzialności dyscyplinarnej. I tutaj trzeba powiedzieć, że w szczególności w ostatnim roku zostało zrobione, moim zdaniem, bardzo dużo. A do tego, że są możliwości zrobienia jeszcze więcej, przyczyniło się rozporządzenie p. Ministra Sprawiedliwości z dnia 11 marca 1959 r. o postępowaniu dyscyplinarnym. To jest narzędzie, które umożliwiło nam, rzecznikom, urzędować o wiele sprawniej i lepiej. Oczywiście, rozporządzenie zawierające bardzo pożyteczne postanowienia, nie jest jednak wolne od niedociągnięć, jak to wykazała praktyka.

Do rzeczy pożytecznych, jakie przyniosło rozporządzenie, zaliczam możliwość umarzania przez rzecznika dochodzeń i kontrolę umorzeń przez komisję dyscyplinarną oraz możliwość sprowadzenia pod przymusem lub karaniam świadców za niestawiennictwo. Przecież te postępowania przeciągały się głównie przez niestawiennictwo świadków. Nie można było

przecież przesyłać do komisji dyscyplinarnej dochodzeń nie przepracowanych należycie. Dopóki nie było przeprowadzonego dochodzenia, rzecznicy (a nawet i Komisja Dyscyplinarna) stawali bezradni.

Rozporządzenie przynosi rzeczy pozytywne i skutki jego są już dokładnie widoczne.

Jeśli chodzi o momenty wymagające przemyślenia i uzupełnienia, to z punktu widzenia urzędowania rzecznika widzę lukę, której nie ma w urzędowaniu komisji dyscyplinarnej.

Rozporządzenie mówi o tym, że tam, gdzie nie ma przepisu szczególnego, komisja dyscyplinarna stosuje analogiczne przepisy k.p.k. Takiego postanowienia nie ma, jeśli chodzi o dochodzenie prowadzone przez rzecznika.

Dalej, niejasna jest kwestia, czy rzecznik może się powołać na analogię z art. 356 § 1 k.p.k., pozwalającą organowi, któremu złożono zażalenie na jego postanowienie, przychylić się samemu do zażalenia. Przyjęcie tej analogii stanowiłoby moment pozwalający na sprawniejszą pracę rzeczników.

Poza tym jeszcze jedna kwestia, która może będzie wyglądała na żądanie za daleko idące. Otóż moim zdaniem trzymiesięczny termin przeznaczony na prowadzenie dochodzenia jest stanowczo za krótki.

Jest bardzo niewiele spraw, w których możemy tego terminu dotrzymać. Rady adwokackie (na pewno nie tylko Rada Warszawska, ale również i pozostałe) mają kłopot z tym przedłużaniem dochodzeń o dalszy okres z powodów, które prawie zawsze są jednakowe, schematyczne. A u podłoża tych trudności leży fakt, że przecież jeśli prokurator pracę swoją kieruje wyłącznie na prowadzenie śledztwa, to dla adwokata — rzecznika czy zastępcy rzecznika dyscyplinarnego jest to praca dodatkowa. Przecież my, szukając zastępców rzecznika, szukamy przede wszystkim ludzi — że użyję modnego terminu — operatywnych, ludzi z pewną inicjatywą, ludzi, którzy potrafią pracować. Ale jeżeli jest to człowiek, który potrafi pracować, to na pewno ma dużą praktykę. Nie sztuka znaleźć człowieka, który ma dużo czasu i będzie prowadził dochodzenie nieudolnie, tak jak prawdopodobnie nieudolnie prowadzi praktykę, skoro jej nie ma. Dlatego ci wybitni koledzy, na których pomoc możemy liczyć, są obarczeni przede wszystkim własnymi obowiązkami zawodowymi i dlatego nie zawsze jest rzeczą realną żądać od nich, ażeby w ciągu 3 miesięcy uporali się z tymi dochodzeniami wtedy, kiedy znana jest notorycznie niechęć świadków do składania zeznań. Wielu chętnie pisze skargę, ale nie można ich potem ściągnąć, żeby złożyli zeznanie przed rzecznikiem. W związku z tym wydaje się, że termin 3-miesięczny jest

zbyt krótki, przedłużenie go więc przez Radę o dalsze 3 miesiące stwarza realne możliwości zakończenia śledztwa. A tymczasem jest to niepotrzebna, czysto mechaniczna czynność, którą się znowu zabiera czas na posiedzeniach Rady.

Poza tym w rozporządzeniu nie został wskazany termin do złożenia odwołania od postanowień rzecznika. Przez analogię z ustawą o ustroju adwokatury Naczelną Radę Adwokacką wskazała termin 14-dniowy. Jest to racjonalne, ale wydaje się, że powinno to być wyraźnie wskazane w samym rozporządzeniu. Bo co do interpretacji art. 12 ustawy o ustroju adwokatury mogą być bardzo różne zdania.

Co dotyczy samej pracy komisji dyscyplinarnej, to trudności są te same, co we wszystkich sądach. To jest kwestia niestawiania się świadków, niestawiania się obwinionych, składania zaświadczeń lekarskich — jednym słowem te same trudności, z którymi borykają się również sądy państwowe.

Proszę Sz. Kolegów! Jeżeli pisze się czasem — a może się i mówi o tym — że adwokatura w swoich szeregach toleruje ze względu na pewną solidarność zawodową i tolerować chce pewne uchybienia, to przeczą temu fakty. Mówiłem przed chwilą, że praca rzecznika jest bardzo utrudniona przez to, że są to prace dodatkowe. Ale mimo że jest ona niewdzięczna w pewnym sensie — bo nie wszyscy koledzy rozumieją, iż praca rzecznika to nie jest tylko praca mająca prowadzić do ukarania winnych, ale mająca także inne oblicze (chodzi przecież o zdjęcie niesłusznych podejrzeń w toku dochodzenia z człowieka, przeciwko któremu złożono niesłusznie skargę) — udało się do tej pracy zwerbować przeszło 50 kolegów do aparatu rzecznika i 23 adwokatów do orzekania w wojewódzkiej komisji dyscyplinarnej. Tak liczny udział adwokatów w pracach nad porządkiem naszego podwórka świadczy o tym, że adwokatura chce wprowadzić ład, chce wprowadzić czystość w swoich szeregach, przy czym nie tylko chce, ale już to robi.

Kwestia wymiaru kar jest zawsze kwestią poglądu bardzo indywidualnego. Tu tak samo jak w wymiarze sprawiedliwości karzącej nie ma żadnej metody, która by pozwoliła ściśle odmierzyć ekwiwalent złego czynu w zupełnie innej płaszczyźnie, w ekwiwalencie takiej czy innej kary, szczególnie jeśli się zważy, że sądownictwo dyscyplinarne dysponuje bardzo szczupłą drabiną kar, szczupłym wachlarzem kar. Różnica między upomnieniem a naganą jest bardzo płynna. Jeżeli chodzi o granicę zawieszenia, to można postawić granicę myślową bardziej zdecydowaną, ale kwestia upomnienia czy nagany nie wydaje się kwestią dającą się konkretnie ująć. Dlatego kwestia, czy jest tyle to nagan, a tyle

upomnień, wydaje się z punktu widzenia celowości całego postępowania dyscyplinarnego nieistotna. Istotne jest to, czy postępowanie danego adwokata zostało napiętnowane jako przewinienie dyscyplinarne, czy też nie, i dlatego główny wysiłek powinien iść w kierunku — i to może jest ważniejsze — domagania się od komisji dyscyplinarnych, aby w wypadku, gdy nastąpiło jaskrawe naruszenie etyki adwokackiej i uczciwości zwykłego, prostego człowieka, usuwać tego typu ludzi z adwokatury bez żadnych oglądań się na ludzkie miłosierdzie, usuwać bez poślazania. Tych ludzi nie jest wielu, ale oni to właśnie robią wokół naszego zawodu złą opinię, na którą adwokatura jako ogół, oczywiście, nie zasługuje.

Skoro mowa o usprawnieniu postępowania dyscyplinarnego, to — moim skromnym zdaniem — trzeba by położyć nacisk (w stadium dochodzeń dyscyplinarnych) na umiejętność znalezienia, dobrania sobie przez rzeczownika jak najliczniejszej kadry zastępców, którzy by cieszyli się bezwzględnym zaufaniem w środowisku adwokackim i mieli zrozumienie dla potrzeby i pożytku tej pracy, jakiej mają się oddać. Trzeba, żeby sami byli o tyle zdyscyplinowani, by w terminach zakreślonych przez rzeczownika pracę swą wykonywać.

Następnie chodzi o to, ażeby akta nie zalegały u zastępców. Wiemy z naszej zawodowej pracy, że jeśli jakaś sprawa płacze się przez lata po półkach, to z największą niechęcią człowiek się do niej zabiera. Do tego w praktyce dyscyplinarnej dopuścić nie wolno.

Jeśli chodzi o usprawnienie postępowania dyscyplinarnego w sądownictwie dyscyplinarnym, to uważałbym za konieczne drukowanie orzeczeń komisji dyscyplinarnych i dobieranie obficie, aniżeli to miało miejsce dotychczas, publikacji orzeczeń dyscyplinarnych w „Palestrze”.

Proszę Sz. Kolegów! Uważam, że aby móc powiedzieć, iż w zakresie pilnowania etyki w naszych szeregach zrobiliśmy wszystko, konieczne jest oddanie się całym sercem pracy w myśl dawnych uznanych zasad, w myśl przede wszystkim rzymskiej maksymy: *honeste vivere, neminem laedere, suum cuique tribuere*. Uważam, że jest to kościec, fundament kodeksu etyki zawodowej, nad którym pracować ma przyszła Naczelna Rada Adwokacka.

Tyle co do odcinka dyscyplinarnego.

Chciałbym jeszcze dwa słowa powiedzieć na temat przemówienia kol. Ceranki. Propozycja dotycząca zmiany charakteru zespołów jest tak zaskakująca, że bez przemyślenia tego nie można się do niej ustosunkować. Ważne jest jednak m.i. to, że wreszcie skończyłaby się bardzo nieprzyjemna sytuacja, kiedy do jedynego zespołu adwokackiego ist-

niejącego w danej miejscowości przychodzą obie strony. Spotykają się przy jednych stolikach, potem idą do okienka kasowego i wpłacają obie za to, żeby jedna strona zwalczala drugą. To jest wśród elementu wiejskiego bardzo źle komentowane i źle rozumiane. Gdyby ilość zespołów miało się powiększyć, to trzeba by wprowadzić zakaz przyjmowania sprawy w jednym zespole od obydwu stron.

Z kolei przewodniczący udzielił głosu adw. Stanisławowi Janczewskiemu, który wygłosił następujące przemówienie:

Panie Ministrze, Koleżanki i Koledzy! W przemówieniu swym chciałbym poruszyć jedno zagadnienie, które — moim zdaniem — jest dość istotne, a które nie jest należycie oceniane. Jest to zagadnienie kodeksu etyki adwokackiej.

Kol. Kulczycki wspomniał o tym zagadnieniu w sposób fragmentaryczny, a jeden z przedmówców pracę nad kodeksem nazwał syzyfową. Syzyfowość może oznaczać niemożność wykonania, ale może też oznaczać bezskuteczność, tak samo jak i trudności związane z tą pracą.

Trudności są niemałe dlatego, że komisja opracowująca kodeks znalazła się wobec kompletnej pustki. Trzeba było nie tylko zebrać materiał, ale i ustalić typ kodeksu. Jedno i drugie było pracą ponad siły jednego człowieka, a i komisyjnie nie można było tej pracy rozłożyć.

Kodeks etyki daje odpowiedź na to, że to nie jest praca, która zostanie bez konkretnego rezultatu.

Co do celowości wydania kodeksu etyki adwokackiej niektóre wypowiedzi podnoszą wątpliwość. Jedna z rad adwokackich wysunęła propozycję, czy nie należałoby w zamian kodeksu etyki adwokackiej ustalić zasady, inna podniosła, że trudno jest ująć w formę konkretną etykę zawodową. Mówi się, że etyka zawodowa ma swoje źródło w tradycji, wobec czego zbędne jest uchwalanie kodeksu etyki zawodowej. Jeden z kolegów wypowiedział pogląd, że kodeks można ująć jako zbiór zasad, którymi powinien się kierować adwokat przy wykonywaniu zawodu i w sprawach osobistych, i że taki kodeks stanowiłby zbiór pewnych norm etycznych. Przy takim ujęciu kodeks stanowiłby obraz ideału adwokata. Można by kodeks ująć jako kodyfikację przewinień i wtedy będzie on wskazywał minimum wymagań stawianych adwokatowi.

Nie można ujmować sprawy tak, by kodeks miał stanowić obraz ideału adwokata, bo żywot człowieka poczciwego czy żywot adwokata poczciwego nie może służyć za wzór, który może powstrzymać adwokata od niewłaściwego postępowania.

W praktyce, w życiu, gruntowniej działa zakaz niż jakikolwiek przykład albo wzór. Jednostkę łamiącą etykę bez skrupułów nie powstrzyma żaden przykład idealnego adwokata. Powstrzymać może tylko groźba odpowiedzialności dyscyplinarnej za wykroczenie przeciwko godności i etyce zawodowej.

Czy takie zakazy, ujęte w sposób najbardziej ogólnikowy, są zbędne w naszym zawodzie? Nie możemy chyba temu zaprzeczyć, gdyż w środowisku adwokatów zdarzają się jednostki postępujące w sposób nieetyczny i bez skrupułów łamiące etykę.

W prasie i w wypowiedziach ludzi nieraz wybitnych słyszy się uszczypliwe uwagi, które adwokatura zawdzięcza przede wszystkim nie najlepszej opinii części swoich kolegów pozbawionych wszelkich skrupułów, jeśli chodzi o zdobywanie pieniędzy.

Bez zdecydowanego wydania im walki nie może być mowy o poprawieniu opinii w społeczeństwie.

I dlatego opracowanie kodeksu etyki zawodowej jest rzeczą jednocześnie i konieczną, i pilną, jeżeli nie nagłą.

Projekt kodeksu etyki adwokackiej został rozesłany członkom izb adwokackich i będzie ogłoszony w numerze listopadowym „Palestry” z 1959 r. Termin do zgłaszania ewentualnych uwag i poprawek przedłużyliśmy do końca 1959 r., ażeby projekt był potraktowany naprawdę poważnie i jako dzieło całej adwokatury. Zresztą jest to projekt — jak słusznie zaznaczył kol. Prezes Kulczycki — bez wzorów, bez precedensu, projekt powstały z niczego i właściwie mówiąc, jeśli chodzi o projekt dzisiejszy, który jest projektem wstępnym, wystarczyć powinno, że został napisany z jakim takim sensem. Należałoby go może wzbogacić, ulepszyć, część postanowień przeredagować, może nadać mu formę doskonałą. Ale dokonać tej pracy musimy i dlatego jako przewodniczący Komisji powołanej do opracowania projektu zwracam się z apelem do wszystkich kolegów, aby ewentualne swoje uwagi nadsyłali w dalszym ciągu i dali nam możliwość wszechstronnego rozważenia zagadnień wyłaniających się na tle kodeksu.

Nie obawiajmy się tego, co podnoszą niektórzy nasi koledzy, że kodeks nie zdoła wyczerpać wszystkich wypadków łamania etyki adwokackiej i naruszania godności zawodu. To nie ulega wątpliwości. Nie ma takiego kodeksu, który by wszystkie wypadki mogące się zdarzyć w życiu wyczerpywał. Ale wystarczy kilka ogólnych postanowień kodeksu, aby komisja dyscyplinarna mogła ocenić, czy dany wypadek, chociaż nie przewidziany w przepisach kodeksu, podlega czy nie podlega sankcji dyscyplinarnej.

Nie obawiamy się także, że wydanie kodeksu zbyt sformalizuje postępowanie dyscyplinarne. Pod tym względem komisje dyscyplinarne będą miały zawsze możliwość swobodnej oceny, czy dany wypadek należy do tej kategorii i czy został popełniony w takich okolicznościach, że oskarżony musi być skazany lub że powinien być uniewinniony albo że ma być zastosowana kara łagodniejsza. Natomiast nikt z nas nie będzie się dziwił, że ciężkie uchybienie etyce zawodowej pociągnie surową karę aż do wydalenia włącznie. Jeżeli zaś czarno na białym będzie w kodeksie napisane, że takie czy inne postępowanie adwokata z punktu widzenia etyki adwokackiej jest niedopuszczalne, to tym lepiej i dla adwokatury jako całości, i dla poszczególnych kolegów, jeżeli będą zdawali sobie sprawę z tego, co im wolno, a czego nie wolno. Dziś nie każdy z adwokatów na to pytanie, co wolno, a czego nie wolno, potrafi odpowiedzieć. Wręcz przeciwnie, doświadczenie uczy, że w wielu wypadkach adwokat dopuszcza się naruszenia zasad etyki lub godności adwokackiej, nie zdając sobie z tego sprawy. Toteż uchwalenie kodeksu poza innymi dobrymi stronami, poza groźbą odpowiedzialności, miałyby ogromne znaczenie wychowawcze, zwłaszcza dla młodych adwokatów, którzy uzyskując wpis na listę, częstokroć nie wiedzą, jakie ten wpis wkłada na nich obowiązki. A niejednokrotnie — nawet dla starszego pokolenia, gdyż i wśród starszych adwokatów są tacy, którym przydałoby się odpowiednie wykształcenie.

Wreszcie jeszcze jeden argument przemawiający za możliwie szybkim uchwaleniem projektu kodeksu etyki adwokackiej: mianowicie opracowanie projektu stanowiłoby poważny wkład samorządu adwokackiego w dzieło ukształtowania roli społecznej adwokatury jako zawodu powołanego do uczestnictwa w wymiarze sprawiedliwości. W czasach zaś, gdy tak dużo i nie zawsze z uznaniem mówi się o samorządzie adwokackim, wykonanie tego zadania podniosłoby autorytet samorządu adwokackiego w oczach zarówno naszych władz nadzorczych, jak i szerokiej opinii publicznej.

Toteż w moim przekonaniu poniechać tego dzieła, tej pracy: uchwalenia kodeksu etyki adwokackiej — nam nie wolno.

Poza tym pragnąłbym z tego miejsca poświęcić parę słów „Palestrze”, a właściwie odpowiedzieć na zarzut przewodniczącego Komisji Rewizyjnej kol. Ernsta.

Kol. Ernst podniósł, że stosuje drakańskie stawki w stosunku do autorów. Z tym nie mogę się zgodzić. Stawki są stosowane takie, jak przewiduje tabela o honorariach autorskich. W zależności od pracy płacimy stawki 1 200, 1 500, 1 800 zł za arkusz, obracamy się więc ściśle

w granicach obowiązujących przepisów, tak że o żadnych drakońskich środkach nie może być mowy. Natomiast chętnie widzielibyśmy udział każdego z kolegów w „Palestrze”, ażeby móc to pismo rozwinąć i postawić na jak najwyższym poziomie.

Przemawiał następnie adw. Stopnicki:

Nie mieliśmy wątpliwości, że I Zjazd Adwokatury nie ograniczy się tylko do wysłuchania sprawozdań i do dyskutowania na temat dotychczasowej działalności naszych najwyższych organów. Nie miałem wątpliwości, uważałem bowiem, że najwyższy czas na to, abyśmy się zajęli zagadnieniami problemowymi. I nie zawiodłem się, gdyż wszystkie dotychczasowe przemówienia kolegów dotyczą zagadnień najbardziej zasadniczych, a tych problemów jest aż za dużo.

Poruszano tu kwestię dyfamacji adwokatury. Otóż przypadkowo zupełnie mogę służyć kolegom informacją, pochodzącą co prawda nie z czasów dzisiejszych, ale z dużo dawniejszych, wskazującą na to, że, niestety, adwokatura często i w publicystyce, i w niektórych wypowiedziach ma ton w społeczeństwie, że tak się wyrażę, molierowski. Ten lekarz z przypadku, ten sędzia w peruce, przeważnie głupi, ten adwokat-kauzyperda, który ma coś wykrętnie załatwić — to są typy znane w literaturze. W 1791 roku ukazała się anonimowa broszurka poświęcona obronie adwokatury przed dyfamacją. Autor tej broszury podaje listy, które otrzymał w związku z tą obroną. Jeden z tych listów z 1791 roku powiada: „Co za szczęśliwa profesja, na majątek gębą, nie rękami, zarabiać...”

To — w nawiązaniu do przemówienia kol. Janickiego i innych wskazujących na to, że dyfamacja ta powtarza się ostatnio. Ale na pocieszenie mogę powiedzieć, że wszelkie próby ograniczenia, wszelkie próby eliminacji adwokatury z życia społeczeństwa kończyły się nieszczęśliwie, że — mówiąc za Payenem — „tam, gdzie jest sędzia, musi być dwóch adwokatów albo co najmniej prokurator i adwokat, że od chwili, gdy ustała likwidacja sporów za pomocą siły pięści i sądów bożych, tam musi być adwokatura, i to adwokatura niezależna.”

Tyle co do przemówień poprzednich kolegów.

Tematem, którym ja się chcę zająć, osobą, którą chcę się zająć, jest osoba nieobecna na tej sali. To młodzież wkraczająca do naszego zawodu.

Zagadnienie doboru kadr adwokackich jest zagadnieniem jednym z najważniejszych, jednym z największych.

Sprawozdanie Naczelnej Rady Adwokackiej wskazuje na dysproporcję pomiędzy liczbą zgłaszających się kandydatów a liczbą etatów. Na przy-

kład w 1958 r. w Warszawie na 28 etatów przystąpiło do egzaminu 104 kandydatów. W r. 1959 w związku z obawą, że wejdzie w życie obowiązek aplikacji sądowej, do egzaminu zapisało się 120 kandydatów, a etatów mamy tylko 8.

Czy zasada etatów jest słuszna? Wydaje mi się, że nie ma innego wyjścia. Jeżeli u sędziów, prokuratorów, notariuszy i komorników zasada ta nie może budzić wątpliwości, bo jest to zagadnienie budżetu, to czy może być inaczej oceniana sytuacja w adwokaturze? Wydaje mi się, że nie, bo adwokatura, jedyny zawód, który własnym sumptem kształci młodzież aplikantską, również musi rządzić się budżetem.

Gdy będzie obowiązywała uprzednia aplikacja sądowa, przejmie to zagadnienie również Ministerstwo Sprawiedliwości. Nie wątpię jednak, że te same bolączki i trudności pozostaną. O ile się nie mylę, przewiduje się na cały kraj 400 etatów aplikantów sądowych. A więc po dwóch latach aplikacji sądowej wejdzie 400 aplikantów adwokackich, a przecież liczba ta prawie nie różni się od liczby, którą prezes Kulczycki przytoczył: 360 aplikantów.

Może nie w formie zarzutu, ale można uważać za niedostateczną liczbę etatów, która była pierwotnie opracowana przez Naczelną Radę. Była to liczba 150 aplikantów na kraj, który miał 5 291 adwokatów.

Ale nie z czyjej innej inicjatywy tylko właśnie z inicjatywy Naczelnej Rady Adwokackiej i niektórych rad wojewódzkich liczby te uległy zwiększeniu. Podczas gdy w r. 1956 mieliśmy 190 aplikantów, w 1958 było ich 285, a w 1959 — 360 przy prawie tej samej liczbie adwokatów. A więc wzrost liczby aplikantów w stosunku do liczby adwokatów jest szybszy — i słusznie szybszy, gdyż przy naszej starej adwokaturze trzeba dążyć do tego, żeby młodzież miała znacznie szerszy dostęp niż dotychczas.

Publicystyka ujmowała to w płaszczyźnie sobkostwa adwokatury, tymczasem liczby, które przytoczyłem, wskazują na to, że to nie było sobkostwo, tylko trudności obiektywne. W Warszawie mieliśmy w 1956 r. 56 aplikantów adwokackich, w 1958 — 61, obecnie zaś mamy ich 80. Skok ten wskazuje dostatecznie, że tendencji sobkostwa ze strony adwokatury dopatrzeć się nie można.

Jeśli chodzi o egzaminy kwalifikacyjne, to wydaje mi się, że jest to zasada dosyć powszechnie przyjęta również w innych zawodach i słusznie zastosowana przez Naczelną Radę Adwokacką. Egzamin kwalifikacyjny ocenić należy w zasadzie swojej jako zjawisko życiowe zdecydowanie pozytywne. Przesiany element jest na nieporównanie wyższym poziomie zarówno pod względem zawodowego przygotowania, jak

i etyki oraz zachowania się i pewnej kultury osobistej, przy czym bynajmniej nie działa się to z krzywdą dla dopływu dzieci robotników czy chłopów.

Spotkaliśmy się z zarzutem w odwołaniach, że się uprzywilejowuje dzieci adwokatów. Chociaż jest rzeczą zrozumiałą, że dziecko adwokata chce być również adwokatem, podam liczby, że na 80 aplikantów Izby warszawskiej jest 11 dzieci adwokatów. Jeżeli chodzi o dzieci chłopskie i robotnicze, to na 80 aplikantów jest 28 dzieci chłopskich i robotniczych. Ten procent, o ile się nie mylę, odpowiada procentowi, z którym spotykamy się na terenie szkół wyższych, i nie wydaje mi się, żeby mogła być mowa o jakiejś eliminacji.

Natomiast — i tu trzeba się uderzyć w piersi — sposoby przeprowadzania egzaminów kwalifikacyjnych budziły, budzą i muszą budzić jeszcze bardzo wiele zastrzeżeń. To określenie, które przyłgnęło do egzaminów kwalifikacyjnych: „zgaduj-zgadula” — nie jest pozbawione racji. W szczególności, w pierwszym okresie, kiedy nie było żadnych doświadczeń, koledzy egzaminatorzy, może z chęci popisania się czy z innych przyczyn, zadawali takie pytania, na które ja na pewno, a może i inni koledzy nie umieliby odpowiedzieć. Pytano np., „jakie akty polityczne w Polsce pisane były w języku białoruskim.” Pytania tego typu dyskwalifikują i pytanie, i autora. W następnym roku zrobiliśmy pierwszą próbę ograniczenia tego rodzaju dowolności. Próby te polegały na tym, że ograniczyliśmy liczbę komisji kwalifikacyjnych, że zwołaliśmy zebranie wszystkich egzaminatorów i przestrzegaliśmy ich przed tego rodzaju popisywaniem się. Niestety, nie dało to jeszcze dostatecznych rezultatów. W roku bieżącym (to jeszcze nie jest uchwała, tylko projekt Komisji Izby warszawskiej, która to zagadnienie specjalnie opracowywała) planujemy system biletowy, żeby ograniczyć omawianą dowolność, żeby się dostosować w pytaniach do tematyki, która jest przewidziana w regulaminie egzaminu kwalifikacyjnego. I wydaje się, że aczkolwiek niewiele, coś jednak zostało już zrobione, a można jeszcze i więcej osiągnąć.

Widzę konieczność zwiększenia nadzoru nad tymi egzaminami i sądzę, że będzie pożądaną, żeby Naczelna Rada — tak jak robi to przy egzaminach adwokackich — zechciała delegować swego przedstawiciela na egzamin kwalifikacyjny, który odbywa się raz do roku.

Jeśli chodzi o kształcenie młodzieży w aspekcie wychowawczym, to pod względem kształcenia zawodowego prawie wszystkie rady spełniły to zadanie. W Izbie warszawskiej opracowany jest 3-letni kurs, który jest przeprowadzany systematycznie. Dobór prelegentów jest poważny, zagadnienia są nie tylko prawnicze, ale i ideologiczne, i ustro-

jowe. Może za mały nacisk jest położony na sposób wysławiania się, układania pism, wypowiedzania swoich myśli, ale i w tym kierunku planujemy uzupełnienie programu na rok 1960.

Natomiast jeśli chodzi o aplikację w zespołach, to bardzo często używa się aplikanta jako dependenta, który ma przepisywać akta itd. Na początek to jeszcze nic złego. Ale jeżeli aplikacja sprowadza się tylko do tego albo jeżeli w ostatniej chwili podrzuca się aplikantowi akta i poleca: „Idź na sprawę”, natomiast nie mówi się o sprawie ani razu i nie pozwala mu się, żeby posłuchał, jak adwokat sam prowadzi sprawę, nie uczy się go, nie asystuje przy jego wystąpieniach, nie kontroluje — to jest to mankament poważny.

Również i na terenie samego zespołu nie wszędzie aplikanci asystują przy przyjęciu klienta, choć jest to bardzo pożądane, ażeby tę właściwą atmosferę wprowadzić od razu dla młodzieży, by wiedziała, jak to się powinno odbywać. Również — jak dotychczas — wizytacje zespołów za małą wagę przywiązują do tego, jak w danym zespole wygląda praca aplikanta i czy interesuje się tym na codzień kierownik, a nie tylko wtedy, kiedy powinien złożyć radzie sprawozdanie o wynikach pracy aplikanta.

Zrobiliśmy w zeszłym roku ankietę anonimową wśród aplikantów. Z ankiety wynikły te zarzuty, które przedstawiłem, a prócz tego zgłoszone zostały propozycje, żeby okres u jednego patrona trwał dłużej niż dotychczas. Bo bardzo często było tak, że z dwudziestu paru adwokatów każdy o tego samego aplikanta się upominał, widząc w nim swoją wykę. I jest w rezultacie aplikant dwa lub trzy miesiące u jednego patrona. Aplikanci chcieliby co najmniej przez 6 miesięcy pracować regularnie u jednego patrona.

Dobór patrona ma duże znaczenie. Sądzę, że będzie celowe, żeby na zebraniach aktywno zespołów poruszyć kwestię przydzielania aplikantów nie pod kątem widzenia obrotowości poszczególnych kancelarii, ale doboru właściwego patrona, który pokieruje wykształceniem kandydata.

Jeśli chodzi o okres najbliższy, to wydaje mi się, że byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną zwiększyć liczbę aplikantów. Czy jest to możliwe? Zespoły z racji polityki podatkowej, podniesienia czynszów komornianych i zwiększenia kosztów ogólnych nie dają sobie rady z powiększeniem obciążeń. Sądzę, że gdyby było możliwe uzyskanie w Ministerstwie Sprawiedliwości pewnego funduszu (i to tylko na okres najbliższych 2-3 lat), który by pozwolił na uzupełnienie liczby etatów, zanim sprawa ta nie będzie uregulowana przez dopływ z aplikacji sądowej,

to byłoby to rozwiązaniem problemu i pozwoliłoby na wpuszczenie większej ilości młodzieży do zawodu.

Jako następny mówca przemawiał adw. T. Woner.

Wszyscy koledzy, którzy zabierali głos nad sprawozdaniami naszych władz naczelnych, narzekali i żalili się na ataki na adwokaturę. Zwracali też uwagę, że jeśli stawiane nam zarzuty są słuszne, to na wytłumaczenie możemy podać, iż nie jesteśmy odpowiedzialni za skład osobowy naszej korporacji.

Ostatni przedmówca poruszył zagadnienie wychowania młodej kadry. Zagadnienie to odgrywa dużą rolę, a stopień etyki zależy od wychowania zawodowego.

Jako adwokat figurujący na liście adwokackiej przeszło lat 30, oświadczam, że najwięcej zawdzięczam długoletniej aplikacji i wychowaniu, które odbyłem w korporacji zawodowej.

My za dzisiejszy skład adwokatury jako korporacja w całości nie odpowiadamy.

Cały szereg ludzi dostał się do niej z innych zawodów. Jako b. sędzia dyscyplinarny i b. rzecznik dyscyplinarny chcę podzielić się zaobserwowanymi faktami, że największy odsetek obwinionych o najpoważniejsze wykroczenia rekrutuje się z najmłodszych stażem, którzy nie byli wychowani przez naszą korporację. Moim zdaniem przeceniamy za bardzo znaczenie projektowanego kodeksu etyki zawodowej. Sprawa ta istniała w Polsce od bardzo dawna. Jako korporacja w Polsce liczymy co najmniej cztery i pół wieku. W 3 statucie palestry polskiej z 1559 r., nakazującym patronowi składać przysięgę, znajdował się szereg przepisów, jak nie umawiać się i nie pertraktować z przeciwnikiem, nie powoływać się na nie istniejące konstytucje itd. Ta rota przysięgi była co kilka lat powtarzana. Okazuje się, że ślepa wiara w pisany kodeks jednak zawodzi.

Jeżeli skodyfikujemy nasze zasady etyki zawodowej, to obawiam się jednej rzeczy, żeby się nie powoływano na brak jakiegoś zakazu i na zasadę *Nullum crimen sine lege*. Dlatego przywiązuję większą wagę do ogłaszanych zasad postępowania zawodowego w formie orzeczeń komisji dyscyplinarnych.

Prawo zwyczajowe ma większe znaczenie wychowawcze niż skodyfikowane normy. Obawiam się, że nie wszystkie zasady dadzą się unormować.

Z radością przyjmuję zapewnienie kol. Janczewskiego, że kodeks

będzie wydrukowany i rozesłany. Chciałbym tylko, żeby przepisy kodeksu nie były ujmowane sztywno, drobiazgowo, lecz raczej ogólnie jako zasady etyki zawodowej.

Mam żal pod adresem nas wszystkich: za dużo wytrawnych kolegów naszej korporacji zawodowej zostało zgrupowanych w Wyższej Komisji Dyscyplinarnej. Mnie się wydaje, że jest zbrodnią, żeby Koledzy, którzy dotychczas tam zasiadają, nie pracowali w Naczelnej Radzie Adwokackiej. To przeoczenie powinniśmy skorygować i powołać tych kolegów do Naczelnej Rady Adwokackiej.

Kol. Stopnicki podkreślał, że powinniśmy sami wychowywać młodzież adwokacką. Potrzebne są etaty — muszą być etaty! O ile jednak konieczność etatów aplikantów w zespołach jest zrozumiała, o tyle zasada ustalania etatów aplikantów zatrudnionych u adwokatów wolno praktykujących jest niesłuszna. Uważam, że przyszła Rada Naczelna powinna być bardziej liberalna w tym sensie, ażeby kolegom, którzy prowadzą indywidualną praktykę — a na to zasługują — przyznano prawo angażowania i szkolenia aplikanta adwokackiego.

Chcę również poruszyć sprawę bardzo bolesną, sprawę egzaminów kwalifikacyjnych. Na minimalną liczbę etatów zgłasza się multum młodzieży. Każdy egzamin może być pewnego rodzaju loterią, ale czy mamy lepszy sprawdzian przy rekrutowaniu młodzieży? Uważam, że zasada egzaminu kwalifikacyjnego jest słuszna. Na prowincji zdaje stu aplikantów, Rada Adwokacka zatrzymuje dziesięciu prymusów, a Ministerstwo Sprawiedliwości mianuje prymusów, ale tych z ostatnich miejsc. Stąd powstają kwasy i niezadowolenie. Kwestia ta powinna być jakoś rozładowana, ażeby zlikwidować słuszne niezadowolenie młodzieży, nieślusnie kierowane pod adresem rad adwokackich.

Ostatnia sprawa, którą pragnę poruszyć, to sprawa naszej „Palestry”. Rzeczywiście, należy się wdzięczność i uznanie dla Naczelnej Rady, że reaktywowała nasze czasopismo. Dowiedzieliśmy się, że gospodarka tam jest bardzo oszczędna. Ja mam pewne zastrzeżenia, może się mylę, ale czy podział tych wydatków jest słuszny. Proszę wziąć pod uwagę, że wydatki personalne bez mała wynoszą tyle, co wydatki rzeczowe. Czy jest słuszną rzeczą, ażeby wydatki osobowe wynosiły 30%, wynagrodzenia autorskie 38%, a prace zleczone blisko 28%. Apelowałbym, żeby „Palestra” obniżyła honoraria autorskie. Paradoksalna jest obecna sytuacja, że poziom artykułów nie jest w prostym stosunku do wysokości honorariów, że niekiedy pisują nie ci, którzy mają coś do powiedzenia, ale ci, którzy chcą zarobić. Dlatego wydaje się, że wrócić należy do dobrych zwyczajów, jakie były kiedyś, że członek korporacji za napisanie artykułu

do pisma korporacyjnego honorarium nie pobierał. To przyczyni się do tego, że prawnicy spoza naszych szeregów nie będą nadsyłać dużych artykułów z prośbą o umieszczenie na łamach naszego pisma, natomiast nasi koledzy zachęceni rozwojem naszego pisma nie poskąpią swojej współpracy. Jeżeli byłoby to niemożliwe, to apeluję, aby Redakcja „Palestry” kierowała się możliwie najniższymi stawkami. W ten sposób przyczynimy się do obniżenia kosztów personalnych.

Mam zastrzeżenia również co do sposobu rozprowadzania „Palestry”. Rozprowadzanie odbywa się tylko poprzez nasze organizacje korporacyjne i jest bardzo powolne. Numer dochodzi do czytelnika po upływie miesiąca od wyjścia z druku. Nie wiem, czy nie jest pożądane skorzystać z usług „Ruchu” w ten sposób, żeby dostarczał bezpośrednio każdemu prenumeratorowi, a prenumeratą obciążyć każdego adwokata i zespoły adwokackie. To by się przyczyniło do większej sprawności w rozprowadzaniu.

Na marginesie, jeśli chodzi o wybory do Naczelnej Rady, chcę zaapelować do wszystkich kolegów, a przede wszystkim do kolegów z prowincji, żebyśmy Naczelną Radę traktowali jako Naczelną Radę Adwokacką, a nie radę federacyjną, żebyśmy zrezygnowali z naszych ambicji prowincjonalnych i przyjęli jako kryterium wyboru nie miejsce siedziby, ale walory osobiste kandydata.

Następnie zabrała głos adv. Wiewiórska:

Rada jestem, że mogę tak na gorąco odpowiedzieć koledze Stopnickiemu.

Zarzut zbyt trudnych pytań na egzaminie adwokackim uważam za niesłuszny. Młodzi kandydaci do stanu adwokackiego muszą mieć ogólne wykształcenie humanistyczne, a przede wszystkim muszą znać historię w ogóle, a historię Polski w szczególności. Pytanie więc dotyczące Statutu Litewskiego uważam za właściwe.

Dziekan Payen podał w swojej książce o adwokaturze bardzo interesujące momenty. Zwróciłam uwagę na dedykację, jaką umieścił w swej książce: „Raymondowi Poincaré, dziekanowi Izby paryskiej i prezydentowi Republiki Francuskiej.” W ten sposób Payen podkreślił, że Poincaré jest przede wszystkim dziekanem, a dopiero na drugim miejscu prezydentem Republiki Francuskiej.

Chciałabym, aby adwokatura wzrosła do takiego stanowiska, jakiemu wyraz daje tutaj Payen.

Kol. Stopnicki powiada dalej, że adwokatura miała nieświeżą opinię. Tak. Jest nawet anegdota, jeszcze ze średniowiecza, że jeden jedyny

adwokat był w raju i nie można go było wyrzucić, bo nie było komornika. Ale sprzeciwiam się twierdzeniu, że Molière coś pisał przeciwko adwokaturze. On zresztą też pochodził ze środowiska prawniczego. Racine, Corneille i inni byli synami adwokatów i sami też zostali adwokatami lub prokuratorami. Natomiast lekarze mieli rzeczywiście bardzo złą prasę. A i teraz mówi się, że adwokat jest lepszy od lekarza, bo pieniądze bierze, ale przynajmniej życie zostawi. Prasa, rzeczywiście, ulega może niektórym sugestiom, jest czasem niesprawiedliwa.

Byłam w sądownictwie dyscyplinarnym i przed wojną, i po wojnie i wiem, że niektóre sprawy były ciężkie. Trudno mi powiedzieć, czy ilość wielkich przewinień wzrosła. Chyba nie. Ale tych rzeczy, które wydawały się nam zupełnie zrozumiałe, młodzież nie rozumie i dlatego uważam, że kodeks etyki zawodowej jest potrzebny, zwłaszcza dla ludzi, którzy nie mieli tresury adwokackiej w pełnym tego słowa znaczeniu. Dla tych ludzi, którzy nie mają *Kinderstube* adwokackiej.

Chciałam poruszyć jeszcze kwestię starości. Sama ją czuję na barkach i rozumiem, że adwokatowi staremu trudno jest biegać po sądach itd. Czy nie można by powiązać szkolenia aplikantów z niesieniem pewnej ulgi dla starych adwokatów, mianowicie żeby aplikantów przydzielać tym starszym. Proszę sobie przypomnieć, jaki był los aplikanta przed wojną. Co oni dostawali? Nic. Teraz dostają pensję, naukę, więc nic dziwnego, że ich się tyłu pcha do naszego zawodu.

Na zakończenie dwa słowa z historii zespołu. Byłam członkiem Naczelnej Rady i pamiętam dyskusje na temat propozycji założenia spółek adwokackich. Ministerstwo przychyliło się do tej propozycji, ale jeden z kolegów był przeciwny temu uważając, że stosunek czysto osobisty adwokata i klienta jest taki, iż nie może być żadnych spółek. Powstała jednak w tym czasie w Warszawie spółka, która rozwijała się świetnie. Myślę, że w przemówieniu Kolegów dużo było krytyki zespołów z punktu widzenia interesów adwokatury, a zbyt mało z punktu widzenia interesów klienteli. A to przecież jest najważniejsze! Spółka i z tego punktu widzenia mogłaby być użyteczna.

Jestem optymistką i sądzę, że będzie lepiej, niż myślimy, jak również dużo lepiej, niż sądzą o nas nie zawsze kompetentni krytycy.

Zabrał następnie głos adw. P o c i e j :

Panie Ministrze, Sz. Państwo, Koleżanki i Koledzy! Właściwie z mojej dziedziny wyrwano mi cały temat, bo chyba poza p. mec. Ceranką każdy z mówców uważał za konieczne zajmować się sprawami dyscy-

plinarnymi, z czego wynika, że te sprawy znajdują się w centrum uwagi nie tylko naszych władz, ale i samorządu, i wszystkich kolegów.

Nie pozostaje mi więc nic innego, jak wypowiedzieć tylko parę uwag w związku z tym, co mówili moi poprzednicy, i oczywiście tych kilka słów, którymi miałem powiązać swoje uwagi.

Wydaje mi się, że mam pewien tytuł mówić na temat postawienia sprawy przez Naczelną Radę Adwokacką. Zarzucono nam, że Naczelna Rada, owszem, sprawami administracyjnymi, samorządowymi, finansowymi zajmowała się, ale jeśli chodzi o istotę adwokatury, sens adwokatury, wwiązanie w społeczeństwo, to Naczelna Rada zawiodła, bo nawet zagadnienia postawić nie umiała.

Przyznam koledze Cerance rację. Istotnie nawał spraw codziennych nie pozwolił nam na wyprowadzenie jakichś zasad, które by nam pozwoliły umiejscowić adwokaturę, ale myślę również, że to nie jest tylko nasza wina. Myślę, że Naczelna Rada dobrze robiła, że się zajmowała przede wszystkim sprawami administracyjnymi, finansowymi, bytowymi, emeryturami, bo przecież my mamy instytucje, ugrupowania, powołane do tego, żeby oddziaływać ideologicznie na adwokaturę. My mamy grupy polityczne, które powinny Naczelnej Radzie wskazać, po jakiej linii adwokatura powinna postępować, jakie problemy natury politycznej i społecznej przed nami stoją. I przyznam się, że myśmy tego nacisku ideologicznego ze strony grup politycznych przez cały okres 3 lat nie odczuwali.

Tyle, jeśli chodzi o postawienie sprawy. Może to, co mec. Ceranka powiedział, rzeczywiście ma unaocnić następnej Radzie, że poza tymi sprawami, w naszym pojęciu ważnymi, są jeszcze ważniejsze, że istotnie ważniejszą rzeczą jest, żebyśmy znaleźli właściwe miejsce w społeczeństwie, żeby nasza rola przez społeczeństwo była właściwie oceniana.

Wydaje mi się również, że mam pewien tytuł do mówienia na temat zespołów. Kol. Ceranka w swojej krytyce dotychczasowych zespołów poszedł jeszcze dalej niż czynniki nas nadzorujące, bo gdy ze strony Ministerstwa mamy zarzut fasadowości, za którą to fasadą jednak coś się kryje, to mec. Ceranka stwierdził, iż zespoły adwokackie właściwie nie są warte, że to wszystko jest fikcją, że adwokat nic z tego nie ma, interesant nic z tego nie ma, no, może młodzież... Ale przed wojną przecież i ta młodzież jakoś się usytuowała.

Problem młodzieży to zagadnienie dalsze. Ja należę do tego pokolenia, które już ukształtowało swoją praktykę w zespołach, i twierdzę, że naszą pozycję — tych adwokatów już w średnim wieku, ale jeszcze z małym stażem adwokackim — zawdzięczamy w dużej mierze zespołom, że ze-

społy nam ułatwiły start. To jest chyba poza sporem i wydaje się, że gdyby zespoły adwokackie niczego innego nie dokonały, to już z tego tylko względu mają one pozytywną wartość.

W artykule z 1952 r., który mi zresztą bardzo wypominano w późniejszym okresie, pisałem na temat tych zespołów, że potrafią nas uniezależnić od klientów. Zagadnienie nadużywania zespołów — to zagadnienie zupełnie inne, ale właściwe zużytkowanie form zespołowych nawet nie jako pracy kolektywnej (ja tak daleko nie idę) pozwoli nam uniezależnić się od klienta. To nie jest nasz bezpośredni pan. Nasza sytuacja jest teraz mocniejsza. I znowu twierdzą, że gdyby zespoły niczego innego nie dokonały prócz tego, że rozluźniły nasz związek z klientem, że my tego nacisku finansowego tak bardzo nie odczuwamy, to już choćby z tego względu zespoły te były potrzebne.

Tyle, jeśli chodzi o te dwa momenty. Wydaje się, że nie powinny one ująć naszej uwagi, nie powinniśmy tak leciutko załatwić się bądź co bądź z 7-letnim okresem. I zagadnienie życia się zespołu — to nie jest to, że mógłby tam siedzieć chirurg czy kto inny. Nie wiem, jak jest gdzie indziej, ale ja się doskonale orientuję, jacy koledzy są w moim zespole, jak pracują, ile zarabiają i jaki który z nich reprezentuje poziom.

Wydaje mi się, że gdybym uprawiał praktykę indywidualną, niczego bym o tych kolegach nie wiedział.

Teraz, jeśli chodzi o inne zagadnienia, nie zespołów. Stwierdzono tutaj, że są między nami różni ludzie: są dobrzy adwokaci, przyzwoici, są i źli. Twierdzono, że my za całość adwokatury odpowiedzialności przyjąć nie możemy, bo są różni ludzie — tacy, którzy przeszli aplikację, którzy są z łaski Ministra i którzy z innych przywilejów korzystali. Mnie się wydaje, że tak sprawy stawiać nie można. Wszyscy koledzy, którzy zostali zapisani na listę adwokacką, stanowią adwokaturę. I Rada, i Zjazd ponosi odpowiedzialność za tych ludzi. Jest zagadnienie jakiejś pomocy, opieki, a nawet wyrozumiałości. Często się zdarzało, że przed Wyższą Komisją Dyscyplinarną stawali ludzie, którzy o dobrych obyczajach adwokata pojęcia właściwie nie mieli, i Komisja Dyscyplinarna patrzyła na nich z pewnym pobłażaniem. I chyba dobrze robiła.

Forma wykonywania zawodu jest ważna, ale chyba nie najważniejsza. Ci koledzy, którzy nie mieli możliwości przejścia przez aplikację, jeżeli będą mogli i będą chcieli, to się tych pięknych i eleganckich form wykonywania zawodu nauczą. Nie jest prawdą, że tych form nie można się nauczyć.

Chciałbym jeszcze sprostować pewną pomyłkę. Nie jest prawdą, że przed komisjami dyscyplinarnymi odpowiadają młodzi adwokaci. Wydaje

mi się, że stosunek młodych i starych układa się jednakowo. Nie można powiedzieć, że młodzi adwokaci stoją nisko etycznie. Wydaje mi się, że to przeciwstawianie jednych adwokatów drugim jest zbędne i niepotrzebne.

Na zakończenie jeszcze jeden problem. Mówili kol. Janicki, kol. Stopnicki i inni, że nie cieszymy się zbyt dobrą sławą w społeczeństwie. Ja rozumiem, że można o kimś mówić źle. Wiemy, że i inne zawody weszły do literatury z powodu pewnych śmieszności.

Jeżeli w stosunku do adwokatury używa się bardzo ordynarnych słów, jeżeli używa tych słów prezes Związku Literatów Polskich, wyzywając adwokatów od nikczemników, krętaczy, a potem kiedy doszło do sprostowania, tenże prezes Związku Literatów Polskich musiał przeprosić domniemanego autora hasła encyklopedycznego — to „Życie Warszawy” skwitowało tę obrazę zwrotem: „niepotrzebny cudzysłów”, bo prezes ograniczył się do stwierdzenia, że to są jego własne słowa, i cudzysłów jest niepotrzebny. Jeżeli z takich pozycji rzuca się przeciwko nam tego rodzaju obelgi, to jest to już zagadnienie, którego nie można skwitować wzruszeniem ramion.

Wydaje mi się, że powinien być powzięty doraźny środek, który by takie ataki na przyszłość uniemożliwiał.

Następnym mówcą był adw. Zygmunt Albrecht.

Panie Ministrze, wysokie Prezydium, wielce szanowne Koleżanki i Koledzy. Zjazd Adwokatury nie ma jeszcze żadnej tradycji, dlatego początkiem tej tradycji będzie treść dzisiejszego Zjazdu.

Słusznie uważamy, że sprawa wyborów jest podstawową funkcją Zjazdu przewidzianą w ustawie, w istocie rzeczy jednak jest to zarazem sposobność do poruszenia problemów najbardziej żywotnych i najbardziej nurtujących adwokaturę.

Wszyscy moi przedmówcy (albo prawie wszyscy) zajmowali się zagadnieniem, które nazywali dyfamacją adwokatury. Jest to, jak widać, właśnie problem, który każdego z nas nurtuje, męczy i który musi być przez przyszłą Radę Naczelną przewentylowany w sposób prowadzący do jasnego rozwiązania.

Sprawa dyfamacji adwokatury nie jest rzeczą nową. To jest dosłownie kwestia odwieczna. Już Diodor sycylijski, ten znakomity historyk grecki, który za czasów cesarza Augusta opracował historię powszechną, pisał, że starożytni Egipcjanie likwidowali zawód adwokata dlatego, że nie przynosił on — ich zdaniem — pożytku dla wymiaru sprawiedliwości, przeciwnie — zaciemniał i wypaczał prawo. Jest bardzo znamienne,

że na przestrzeni dziejów stosunek do zagadnienia adwokatury okazywał się zupełnie niezależny od systemu politycznego panującego w danym kraju. Wiadomo, że Napoleon, syn adwokata, był przeciwnikiem tego zawodu i skłonny był poucinać języki tym, którzy używają ich przeciwko rządowi. Mikołaj I uważał, że rewolucję francuską wywołali adwokaci (Marat, Robespierre, Mirabeau i inni). Z drugiej strony wiemy, że kiedy w r. 1883 Leopold belgijski otwierał pałac sprawiedliwości w Brukseli, to omawiając znaczenie zawodów prawniczych, powoływał się między innymi na to, że wszyscy jego ministrowie pochodzą z adwokatury.

Wiadomo, że w okresie absolutyzmu Ludwika XIV jego kanclerz Dageceau głosił, iż adwokatura „to stan tak dawny jak magistratura, tak czczony jak cnota, tak nieodzowny — jak sprawiedliwość”.

Z drugiej strony adwokatura miewała w okresach rewolucji i przeciwników, i zwolenników oraz wydała wielkich rewolucjonistów. Świadczy to o tym, że funkcja adwokatury jest czymś niezależnym od systemu społecznego i że w każdych warunkach politycznych ma swoje znaczenie, a stosunek jej do władzy i wzajemny stosunek władzy do niej nie jest zależny od ustroju państwowego, lecz od stosunku państwa do zasady obrony prawa.

Nasz ustrój polityczny realizujący sprawiedliwość społeczną z pewnością ma właściwy stosunek do obrony prawa i praworządności. Musimy, w sposób oczywiście uzasadniony i rozsądny, takiej tezy ustawicznie dowodzić. To nie jest rzecz łatwa. W szczególności w naszych warunkach. Nie mamy z tej dziedziny prawie żadnej literatury, chociaż literatura taka istnieje na świecie. Są znakomite dzieła autorów rosyjskich, np. prof. Waśkowskiego z 1896 r. Wydawałoby się, że jest to literatura przestarzała, ale miałem sposobność niedawno zaznajomić się bliżej z dwutomowym dziełem tego autora o historii i zadaniach adwokatury i jestem zdania, że jest ono tak świeże, jak gdyby dzisiaj napisane, i że gdybyśmy uprzyświecili sobie tego rodzaju dzieło, a w szczególności wykorzystali je przy kształceniu aplikantów adwokackich, to oddalibyśmy swemu zawodowi wielką usługę. Moglibyśmy wówczas ustawiać we właściwy sposób funkcję społeczną adwokatury, mając za sobą prawdziwe autorytety.

Sądzę, że przyszła Naczelna Rada powinna w tym kierunku poczynić odpowiednie starania, powinna zainteresować się istniejącą obcojęzyczną literaturą i zastąpić nią dyletantyzm artykułów pióra niedoświadczonych i nie znających zagadnienia autorów.

Nie chciałbym sugerować np. teorii Iheringa. W tej chwili nie podejmuję się dowodzenia, w jakim stopniu jest ona zgodna z zasadami

naszej nauki o państwie i prawie; sądzę, że na tym odcinku nie ma istotnych sprzeczności i że można by wyjść z założenia, iż rezultat wymiaru sprawiedliwości jest interesem społecznym; jest to również interes państwa. Państwo ma obowiązek dostarczyć należyty aparat dla wymiaru sprawiedliwości i ścigać w określonych warunkach przestępcę. Interesem społecznym jest to, ażeby ten, kto jest sądzony albo czyj spór jest rozstrzygany, rzeczywiście znalazł w wyroku odpowiedź zgodną z prawem, sądzona jest bowiem jednostka tego społeczeństwa i naruszony byłby jego interes, gdyby należąca do niego jednostka została osądzona sprzecznie z prawem. Taka czy inna koncepcja byłaby w każdym razie bardziej przekonująca. Jeśli bowiem głosimy, że jesteśmy współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości, obrońcami prawa i ładu społecznego, a z drugiej strony z pozoru może być usprawiedliwiony pogląd, że przecież reprezentujemy tylko jednostki, których interesy nie są zbieżne z interesem społecznym, lecz wręcz mogą być z nim sprzeczne, to hasła „współczynnika wymiaru sprawiedliwości” mogą się wydać i dowolne, i puste.

Jestem zdania, że wysiłki naczelnych organów adwokatury zmierzające do rozpowszechnienia i ustalenia właściwej roli społecznej adwokatury powinny hierarchicznie wyprzedzać inne zadania szkolenia zawodowego aplikantów. W zakresie tego szkolenia kładziemy zbyt duży nacisk na dogmatyczne przepisy prawa, a nie zwracamy uwagi na niezwykle ważne i podstawowe zagadnienia społecznej funkcji adwokatury. Oczywiście rozumiem, że tego postulatu nie można urzeczywistniać tylko za pomocą dostarczonej literatury, że musimy swój poziom podnosić, musimy sięgać do wszystkich środków, aby wyplenić spośród siebie to zło, które z pewnością występuje w naszych szeregach, chociaż w formach raczej mniej jaskrawych i szerokich aniżeli w innych zawodach prawniczych, jednakże musimy mieć do dyspozycji prawidłową argumentację, która byłaby przekonująca nie tylko dla nas i dla adeptów naszego zawodu, lecz i dla społeczeństwa.

Nie chciałbym powtarzać tych szczególnych zagadnień, które były omówione dostatecznie, pragnę jednak dotknąć kilku podstawowych problemów, biorąc asumpt do tego zarówno z wywiadu Ob. Ministra Sprawiedliwości udzielonego „Polityce”, jak i ze sprawozdania Naczelnej Rady.

Sprawa liczebności adwokatury. To jest z pewnością zagadnienie pierwszego rzędu, przy czym według mego zdania trudność problemu nie polega bynajmniej tylko na tym, że swoim kosztem kształ-

cimy aplikantów. Oczywiście, ma to pewne znaczenie, ale na jakiś wysiłek, jeszcze większy, Rady mogłyby się zdobyć. Zagadnienie polega na czym innym. Dlaczego mówi się o tym, że jest nas za mało? I czy rzeczywiście jest nas za mało? Przede wszystkim, kto o tym mówi? Czy mówili o tym kiedykolwiek sędziowie lub podnosiły to władze terytorialne? Czy mówił w ogóle ktoś poza osobami, które starały się uzyskać wpis na listę aplikantów czy adwokatów i nie uzyskały tego wpisu? Wiemy, że takich głosów z terenu nie słyszał nikt. Dlatego jeżeli liczebność adwokatury ma być regulowana rzeczywistym kryterium — zapotrzebowaniem na pomoc prawną — to tego zapotrzebowania, obiektywnie biorąc, nikt nie stwierdza.

Dlaczego tak jest? Przecież jeżeli porównamy cyfrowo stan obecny z przedwojennym, to stosunek liczby adwokatów do zaludnienia państwa polskiego jest mniej więcej taki sam: 37 milionów na przeszło 7 tys., 29 milionów na 5 tys. Liczba spraw, w szczególności cywilnych, jest nieporównanie mniejsza. Uległy one przy tym zmianie jakościowej. Jakież mamy dziś sprawy cywilne, które rzeczywiście dają sposobność do zarobku większego? Są to sprawy na tle nieszczęśliwych wypadków i rozwodowe. Wszystko inne to drobiazgi, bo przecież spraw hipotecznych, windykacji zadłużeń i kredytów nie prowadzimy, gdyż nowe warunki społeczno-gospodarcze zdezaktualizowały mnóstwo sporów charakterystycznych dla kapitalistycznego ustroju.

Jeżeli zatem stosunek adwokatów jest mniej więcej taki sam jak przed wojną, a spraw cywilnych jest mniej, aniżeli było przed wojną, to na czym może opierać się pogląd, że adwokatów jest za mało?

Mnie się wydaje, że tu wchodzi w grę takie czynniki, które nic nie wnoszą do rozwiązania problemu ilościowego.

Rozważmy sprawę pod kątem widzenia zarobków.

Jest grupa adwokatów zarabiających więcej niż pozostali — stąd przeciętna zarobków adwokata nie odpowiadająca przecież rzeczywistemu stanowi rzeczy.

Sprawa wysokich zarobków, jako problem samodzielny i przyczynek do liczebności adwokatury. Pragnę tu przypomnieć pogląd Pana Ministra wyrażony w wywiadzie, że adwokat pracujący rzetelnie może dzięki osobistym przymiotom wyróżniać się zarobkami i wtedy jest to zjawisko normalne. Jeżeli w tej grupie zarabiających dużo są tacy, którzy uzyskują te zarobki za pomocą „chodów”, to jest to zjawisko złe.

Jakie jest lekarstwo na to, ażeby niektóre dochody nie raziły? Tutaj uwaga Pana Ministra jest trafna, że koledzy zarabiający więcej nie

zachowują często zewnętrznej skromności — i to może społeczeństwo razić.

Jeżeli wobec tego będziemy wpisywać na listę większe ilości kandydatów, biorąc pod uwagę wysokie dochody niektórych jednostek, to jakie będą rezultaty?

Ci, którzy mają dochody dzięki „chodom”, nie tracą ich, a jeżeli je tracą na rzecz innych, którzy będą mieli „chody”, to sytuacja ogólna nie ulegnie zmianie na korzyść. Jeśli zaś nowo wpisani nie pozbawią części zarobków posiadających „chody”, bo sami nie będą ich mieli, to zmniejszą tylko zarobki adwokatów mało czy średnio zarabiających, a to nie jest przecież celem rozszerzonych wpisów.

Traktuję wypowiedź swoją jako pewien przyczynek do zagadnienia. Nie twierdzę, że należy zamykać listę; trzeba tylko do zagadnienia przystępować z wielką ostrożnością. Unormowanie problemu w sposób powodujący pauperyzację byłoby szkodliwe społecznie.

Wiemy, że pogoń za zarobkiem obniżyła w niektórych dzielnicach poziom pracy zawodowej adwokata przed wojną.

Zagadnienie młodzieży jest z pewnością doniosłe. Nie da się jednak uregulować tylko za pomocą etatów. Mamy prócz młodzieży dopływ do adwokatury ludzi z innych zawodów, których do młodzieży zaliczać nie można.

Jakaś liczba etatów aplikanckich musi być ustalona dla porządku budżetowego. W roku bieżącym prawie wszystkie rady wyszły poza etaty, idąc właśnie na rękę młodzieży.

Wiem, że w Łodzi przy określonych 31 etatach aplikanckich obsadziliśmy ich 37.

Braku aplikantów ze stanowiska ich użyteczności dla adwokata nie odczuwamy. Większej liczby aplikantów, a przynajmniej znacznie większej nie moglibyśmy należycie przygotować do zawodu.

I tego problemu dotykam również tylko przyczynkowo rozumiejąc, że w kwestii wpisów na listę aplikantów powinno decydować kryterium potrzeby.

Sprawa zespołów. Projekt kol. Ceranki jest istotnie, jak to już ktoś określił, zaskakujący. *Prima facie* nie mógłbym o nim powiedzieć, że zmierza do spółek amerykańskich. Myślę jednak, że będą to krajowe spółki. Nie widzę zalet tych spółek. Bo jeżeli chodzi o wyeliminowanie osób, które operują „chodami”, ...to może się zdarzyć, że projektowane małe zespoły będą ubiegać się o tych, którzy właśnie mają „chody”.

Nasuują się przypuszczenia, że kol. Ceranka wyjątkowo niefortunnie trafił do zespołu. To co słyszeliśmy od niego jako obraz obecnego zespołu, to była karykatura.

Nie twierdzą, że zespoły osiągnęły stopień doskonałości, ale że w zespołach nie dzieje się tak źle, jak mówił kol. Ceranka, to jest zupełnie pewne.

Nie wiem, czy ktoś należący do określonej izby może generalizować fakty, które poznał w pracy zespołowej swojej izby.

Gdybym miał opierać się na doświadczeniach pracy zespołowej w Izbie łódzkiej, to powiedziałbym, że są i tutaj pewne mankamenty, ale ogólnie biorąc adwokaci pracują poprawnie i solidnie.

Nie można od zespołu wymagać rzeczy w ogóle niemożliwych. Ja osobiście uważam za rzecz zupełnie niemożliwą zrównywanie dochodów. Jest możliwe tylko łagodzenie dysproporcji przez przydzielanie spraw tym kolegom, którzy z takich czy innych względów tych spraw nie mają. Przecież musimy przyznać, że są koledzy — liczni czy nieliczni — którzy nie mają kwalifikacji stanowiących dla klientów dostateczną atrakcję, którzy niedostatecznie wywiązują się z obowiązków ze swojej winy, czy też nie ze swej winy. Wszędzie mamy inwalidów pracy. Nie wiemy, czy można uznać za słuszne, aby tych kolegów, którzy nie mają danych do wypracowania odpowiedniego poziomu zarobków, finansowali w pełni koledzy zespołowi. Wydaje się, że jest to zasada obca zasadom obowiązującym w naszym ustroju. Przecież płaca należy się według pracy. Mówię cały czas o pracy uczciwej, eliminuję te zjawiska, które ocenialiśmy jako zjawiska zasługujące na potępienie. Gdybym miał wejść do zespołu, który musiałby mi coś dopłacać z pracy innego kolegi, to czułbym się upokorzony. Gdybym sam miał dopłacać tym, którzy nie umieją czy nie chcą pracować, także nie byłbym tym zachwycony. Być może, przykładam do tego miarę zbyt subiektywną.

Kwestia zespołowa jest zbyt poważna, aby można było wysuwać propozycje niedostatecznie oparte na doświadczeniu i nie sprawdzone; eksperymenty są tu niesłychanie ryzykowne. Zespoły dotychczasowe poza wszelkimi wątpliwościami oddają członkom korzyści przez pewne wyrównywanie zarobków, a kolegom młodym umożliwiają normalny start pracy. Myśmy się starali rozsiedlać młodych kolegów na teren województwa poza miasto Łódź i wśród tych kolegów, którzy rozpoczęli praktykę poza Łodzią, nie ma zarabiających poniżej potrzeb normalnej egzystencji. Czy ktoś wyobraża sobie, że młody człowiek wysłany do Radomska, Skierniewic czy Łowicza o własnych siłach rozpoczęły od razu od zadowalających rezultatów? To byłaby rzecz zu-

pełnie niemożliwa. A na czym w istocie polega przedstawione zjawisko? Polega ono na wyzbywaniu się pewnej części dochodów przez dotychczasowych członków zespołu na rzecz nowego kolegi. Nie można wobec tego twierdzić, że zespoły są bezużyteczne, i nie można opowiadać stale o ich fasadowości. Według moich spostrzeżeń najczęściej mówią o fasadowości ci, którzy praktykując indywidualnie, nie chcą się podporządkować dyscyplinie zespołowej albo będąc w zespole, łamią tę dyscyplinę.

Mimo to powtarzam, że instytucja obecnych zespołów wymaga ulepszenia, ale istniejące zespoły to rzeczywistość, a nie fikcja. Ulepszenie widzę przede wszystkim w należyтым doborze kierowników. Bardzo często się zdarza, że koledzy wybierają na kierowników tych, którzy nikomu nie szkodzą, którzy są tolerancyjni — i to daje rezultaty złe. Tam natomiast, gdzie jest kierownik, który wyróżnia się energią i może zaimponować poziomem etycznym i wiedzą, tam ta praca zespołowa wygląda inaczej. Lokale zespołowe to nie jest wszystko, ale jest to bardzo dużo. W warunkach warszawskich są szczególne trudności z powodu braku lokali i dlatego w warunkach warszawskich jest bardziej możliwe niż gdzie indziej, że praca w zespołach ma charakter pozoru. Tam, gdzie jest należyte kierownictwo i odpowiedni lokal, tam nikt odpowiedzialny nie powie, że zespół jest fasadą, wymyśloną w tym celu, ażeby przystosować formę do założeń ustrojowych państwa. To byłoby absolutnie niezgodne z rzeczywistością. W prawidłowych warunkach obecne zespoły kolektywnym współdziałaniem podnoszą również jakość usług świadczonych klientom.

W kwestii dyscypliny. Z tego, cośmy słyszeli, wynika, że wszyscy jesteśmy za tym, aby dyscyplina była wzmożona, i że szkodliwe jest fałszywe koleżeństwo przy obwinianiu i przy sądzeniu kolegów, którzy dopuszczają się przewinień w pełnieniu zawodu, czy nawet w osobistym życiu. Ale musimy na to zagadnienie patrzeć prawidłowo. Musimy dążyć do polepszenia stanu rzeczy, ale zarazem rozumieć, że nie jesteśmy wyobcowani ze społeczeństwa, lecz jesteśmy jego częścią. Ogólny poziom moralności i uczciwości nie jest, niestety, zadowalający. Obejmuje on i wszystkie zawody prawnicze. Nie można wobec tego wymagać, żeby adwokaci byli w społeczeństwie nieskazitelni i żeby żadna plama nie obciążała sporadycznie przedstawiciela tego zawodu. Musimy patrzeć na zjawisko w sposób odpowiadający ogólnym warunkom, w jakich się obracamy.

Nawiązuję przy tym jeszcze do wstępnych swoich uwag. Wydaje mi się, że jeżeli będziemy mieli głęboko zakorzenioną ideę swojej pracy,

jeżeli pracę tę będziemy mogli określać zgodnie ze społeczeństwem jako funkcję społeczną, to będzie to miało bezpośredni wpływ na nasz poziom zawodowy, będzie to działać pobudzająco na ambicję i wolę dobrej pracy. Znajdujemy się w paradoksalnej sytuacji. Ze wszystkich stron bez dostatecznej racji zawód nasz traktowany jest dla nas upokarzająco. a obok tego żąda się, abyśmy świecili przykładem nieskazitelności.

Dlatego zajęcie się ideowością i rolą społeczną naszej pracy przez przyszłe organa naszego samorządu będzie mieć pod każdym względem olbrzymie znaczenie.

Chciałbym jeszcze jedną rzecz omówić. Byłem członkiem Naczelnej Rady z tytułu swego dziekaństwa i członkiem Wydziału Wykonawczego. Mimo to myślę, że mam prawo obiektywnie stwierdzić, że ogrom pracy ustępującej Rady Naczelnej był niespotykany w kronikach naszej adwokatury. Nigdy żadna Rada nie opracowała tylu zagadnień, nie była obciążona taką ilością odwołań, nie pracowała tak systematycznie i regularnie, jak ta właśnie Rada. Z drugiej jednak strony muszę powiedzieć, że to niestety nie było wszystko, czego Rada mogła dokonać. Mogę to powiedzieć tutaj, bo niejednokrotnie ten sam punkt widzenia reprezentowałem na posiedzeniach Rady. Niestety, nie potrafiliśmy stworzyć właściwego stosunku swojego do naszych czynników nadzorczych, nie potrafiliśmy porozumiewać się jak należy z Ministrem Sprawiedliwości. Nie omawiam roli Partii w naszym życiu, ona jest sama przez się zrozumiała. Myśmy nie umieli tego stosunku ułożyć i musimy się tego nauczyć. Jest rzeczą niemożliwą, ażeby adwokatura pozostawała na dłuższą metę w jakiejś kontrowersji z Ministrem Sprawiedliwości. Rzecz jest niemożliwa dlatego, że w tej kontrowersji adwokatura nigdy nie może osiągnąć rezultatów zadowalających.

Sądzę, że to jest wina nasza i że przyszła Naczelna Rada musi to naprawić. Wydaje się, że musimy doprowadzić do takiego stanu rzeczy, aby Minister Sprawiedliwości był nie tylko naszym nadzorczym czynnikiem, ale żeby był i naszym obrońcą wtedy, kiedy nasze godziwe interesy tego wymagają. Jestem pewien, że gdyby atmosfera tych wzajemnych stosunków była właściwa, to z pewnością nie doznalibyśmy tej dyskryminacji, jaka nas spotkała w postaci ustawy podatkowej. To nie jest zagadnienie finansowe. To jest kwestia, z kim nas zestawiono. Nas wybrano z pozostałych zawodów. Proszę spojrzeć na inne wolne zawody, które płacą niepoważne ryczałty, i porównać z zasadami naszego opodatkowania. To nie było wyrazem dążenia do osiągnięć fiskalnych — to była dyskryminacja.

Zagadnienie nie polega na tym, co podniósł kol. Ceranka, że kto zarabia więcej, musi płacić więcej. Kto zarabia więcej, musi płacić więcej — to jest jasne. Myśmy sami byli zwolennikami wprowadzenia progresji — ale od nadwyżki. Obecnie jest tak, że adwokat, który ma albo 7 tys., albo 5 tys. wpływu, ma po odliczeniu podatku w efekcie to samo.

Wszyscy się orientują, że bardzo wielu z nas nie zarabia więcej niż 5 tys., ale jeśli się to komuś zdarzy, to cała nadwyżka idzie na rzecz Skarbu.

Zagadnienie podatkowe, które nas nurtuje z punktu widzenia moralnego, znajdzie, wierzymy, prawidłowe rozwiązanie.

Jestem pewien, że przyszłe władze przejawiają dbałość o należytą ocenę naszej funkcji społecznej i ułożą stosunki z czynnikami nadzorczymi według prawidłowych zasad. Dzięki temu zdołają osiągnąć rezultaty, których w tej chwili tak bardzo potrzebujemy.

Następnym mówcą był adw. Jackowski, który wygłosił następujące przemówienie:

Na zebraniu dzisiejszym wypłynęła niespodziewanie koncepcja zreferowana przez kol. Cerankę a dotycząca zespołów. Myślę, że kwestia ta powinna chyba dominować nad naszymi obradami, bo chodzi o kwestię najistotniejszą.

Zespoły objęły jakieś 75 do 80% ogółu adwokatów (*głos z sali: 92%*), a jeżeli ten procent nie jest jeszcze większy, to tylko dlatego, że jest parę województw, w których stosunek ten przedstawia się odmiennie niż w pozostałych.

Biorąc pod uwagę, że województwa te są peryferyjne, o stosunkowo niewielkiej liczbie adwokatów, można powiedzieć, że ta forma wykonywania naszego zawodu zbliża się niemal do wyłączności.

Kol. Ceranka przedstawił stan istniejący w zespołach, ale niewątpliwie popełnił niedokładność, sądząc i formułując opinię dla całego państwa według stosunków warszawskich.

Tu już p. dziekan Albrecht poświęcił kilka zdań temu, by zreferować sytuację istniejącą na innym terenie, tak że nie będę się nad tym zatrzymywał. Mogę tylko dodać na podstawie tego, co mi się dało słyszeć, że sytuacja przedstawia się jeszcze lepiej w całym szeregu miast powiatowych.

Nikt jednak nie chce twierdzić, że sytuacja jest idealna, i myślę, że pierwszym krokiem do osiągnięcia lepszych rezultatów byłaby redukcja liczebności zespołów.

Jakie projekt ma zalety i szanse realizacji?

Nie mówmy o zespołach powiatowych. Weźmy większe ośrodki, które skupiają dwie trzecie ogółu adwokatów.

Słusznie zostało podkreślone już przez autora czy referenta tego projektu, że warunkiem funkcjonowania tak ujętych zespołów byłaby całkowita dobrowolność w doborze ich członków, gwarantująca w 100% wzajemne zaufanie, bo przecież to jest *conditio sine qua non* funkcjonowania jakiegokolwiek spółki w jakimkolwiek kraju.

Jeżeli to sobie uprzytomnimy, to nie wiem, ile mogłoby się znaleźć takich piątek czy szóstek w Warszawie, Łodzi lub Katowicach, ilu ludzi, którzy chcieliby wejść z sobą w kontakt tego rodzaju z zaufaniem, że mają równe lub uzupełniające się właściwości, i którzy byliby przeświadczeni o wszystkich innych walorach osobistych warunkujących tę formę współpracy. Myślę, że takich ludzi byłoby stosunkowo niewiele, że naprawdę na tej drodze nie dałoby się zorganizować nie tylko całości adwokatury, ale nawet jakiejś przeważającej jej części. Tym bardziej, jeżeli postawić kwestię w ten sposób, że zespoły obecne istnieją, nikt ich nie rozwiązuje, a tylko jeżeli ktoś chce skorzystać z tej nowej formy, to może to uczynić. Ja bardzo pesymistycznie i sceptycznie zapatruję się na liczbę zgłoszeń, jakie by wpłynęły w celu wykorzystania tej formy.

Następnie dochodzi moment konkurencji między tymi spółkami, która mogłaby przybrać formy bardzo ostre i bodaj prędzej doprowadziłby do pogorszenia stosunków niż do ich polepszenia.

Dlatego wydaje mi się, że wyrażając całkowite uznanie dla kolegów, których reprezentował tutaj mec. Ceranka i którzy poszukują form polepszenia pracy zespołów i ich reorganizacji ogólnym kolektywnym wysiłkiem, tak aby to rozwiązanie nie zostało nam narzucone, ale raczej przez nas wysunięte — trzeba stwierdzić, że ten projekt może być co najwyżej odskoczną do dalszej dyskusji i okazją do uświadomienia sobie istotnych dla tej sprawy momentów. Ale nie wydaje się, by wskazywał on praktyczny sposób rozwiązania, dający zastosować się w życiu.

Bardzo ważna jest sprawa kierownictwa. Kierowników zespołów odpowiadających tym wymaganiom, o jakich mówił kol. Albrecht, jest tak mało, że nie zdołałem ich dostrzec. Myślę, że tendencje, o których wspomniano w związku z wyborami kierowników, nie dadzą się wypełnić.

Następnie poruszono tu jedną z form ustawowej dyskryminacji naszego zawodu, z którą się spotykamy. O podatkach dość już mówiono. Tylko jeżeli chodzi o argument, że skala podatku od wynagrodzeń nie przewidywała zróżnicowania powyżej 4 000 zł, bo takich wynagrodzeń wtedy

nie było, to odpowiedź jest prosta: trzeba uzupełnić tę skalę zarządzeniem Ministra Finansów, do czego w myśl ustawy ma on uprawnienie.

Ale jest jeszcze jedna forma dyskryminacji naszego zawodu, przeniesiona żywcem z zupełnie innych warunków.

Mam na myśli kwestię obron z urzędu. Znamy prawdopodobnie wszyscy orzeczenia Sądu Najwyższego, w których bardzo obszernie i przekonująco wywiedziono, że w ustroju socjalistycznym niedopuszczalne są jakieś formy pracy bezpłatnej, że nawet praktykant, który przychodzi do zakładu pracy i zaczyna się uczyć i dość często — gospodarczo biorąc — więcej szkody wyrządza i większe wydatki powoduje dla tego zakładu pracy, niż przysparza mu dochodów, nawet ten praktykant od pierwszego dnia musi otrzymywać jakieś wynagrodzenie, może i niewielkie, ale jednak jakieś.

Wiem następnie, że ludność niezamożna, która nie ma prawa z tytułu osobistej pracy do korzystania z ubezpieczeń społecznych w zakresie choroby, otrzymuje prawo leczenia się w odpowiednich przychodniach. A lekarze w przychodniach za udzielanie tej pomocy otrzymują od państwa pobory, chociaż niewielkie.

Nie wiem jednak, dlaczego tylko adwokaci muszą mieć ustawowy obowiązek bezpłatnej pracy wtedy, kiedy ich do tego wyznacza sąd. A praktyka sądów w tym zakresie nastęrcza niejednokrotnie bardzo dużo zastrzeżeń i wydaje się być powodowana po prostu tym, żeby zrobić komuś grzeczność na cudzy koszt, a następnie — brakiem wniknięcia w całą sprawę. Wystarczy, że ktoś przedstawi zaświadczenie, iż nigdzie nie pracuje i nie posiada majątku, a już jest uznany za ubogiego, a że może handluje i osiąga z tego tytułu większe dochody niż z pracy, to nikogo nie interesuje.

Pamiętam, że w którejś tam redakcji k.p.k. był przepis, iż adwokat może być nawet wyznaczony do obrony z urzędu w innej miejscowości aniżeli ta, w której jest jego siedziba, czyli że oprócz pracy ma on jeszcze wyłożyć swoje pieniądze na koszty podróży.

W ustroju kapitalistycznym uważano, że jeśli adwokatowi daje się takie możliwości zarabkowania, to niech jakąś pańszczyznę odrabia. To miało pozory uzasadnienia. Ale zdaje się, że teraz ani zawód adwokata nie jest tak lukratywny, ani operować pojęciem pańszczyzny tutaj nie możemy.

Uważam, że zadaniem przyszłej Naczelnej Rady Adwokackiej jest postawienie tej kwestii. Nie chodzi tu bynajmniej o zwiększenie zarobków adwokatów. Opłata byłaby skromna i w gruncie rzeczy nie odgrywałaby roli we wpływach gotówkowych. Nikt by się indywidualnie

na tym nie wzbogacił, a poza tym i tak by to nie stanowiło właściwego ekwiwalentu nakładu czasu i pracy.

Tak samo więc jak przy podatku chodzi o zasadę, o przeciwstawienie się dyskryminacji.

A *propos* zarobków z tytułu pracy zawodowej. Miałem możność widzieć listę płacy pracowników biur projektów, gdzie stwierdziłem, że premia za kwartał wraz z uposażeniem zasadniczym za miesiąc dawała kwoty od 12 do 17 tysięcy zł, a ponieważ uprzednio otrzymali już oni uposażenie zasadnicze za 2 miesiące, przeto całość wynagrodzenia wyniosła od 18 do 25 tysięcy zł kwartalnie ze stosunku pracy przy jednoczesnym korzystaniu z uprawnień z tytułu pracy.

Nie przypuszczam, żeby tam zgromadzili się akurat sami geniusze projektowania. Średni adwokaci mogliby tego rodzaju zarobków śmiało pozazdrościć.

Ostatnia kwestia — to kwestia pracy społecznej adwokatów. Na ten temat bardzo dużo się mówi. Zarzuca się nam nieuspolęczniecie. Skąd te legendy?

Ja sędzę, że praca społeczna jest obowiązkiem wszystkich grup inteligencji, a więc i adwokatury, ale ta praca społeczna powinna być dostosowana do charakteru danej grupy zawodowej i do możliwości, jakie ona ma.

Stojąc na tym stanowisku uważam, że modne swego czasu inicjowanie brania udziału w kopaniu zieleńców jest chybione. Kopiemy ze słabymi wynikami. Ale są inne rodzaje pracy społecznej, bardziej pożytecznej, której nikt inny prócz nas nie może wykonać.

Dwa rodzaje pracy chciałbym tutaj przedstawić, uważając je za godne zastanowienia.

Jesteśmy tu wszyscy prawnicy sądowi, adwokaci, ale sędzę, że nie wszyscy wiedzą, iż istnieje w regulaminie wewnętrznego urzędowania sądów, ogłoszonym w 1953 r., przepis, który powiada, że sądy powinny wyznaczać rozprawy tak, by połączoną ze stawiennictwem do sądu stratę czasu ograniczyć do minimum. Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie ten przepis i porównamy go z rzeczywistością, to wniosków nie trzeba chyba wyciągać.

Nie chodzi mi o adwokatów, bo adwokat czas przebywania w sądzie może wykorzystać. Bywa on w sądzie codziennie i tego oczekiwania tak bardzo nie odczuwa. Mnie chodzi o publiczność, o strony i świadków, którzy marnują czas w sposób niewiarygodny.

Gdyby ktoś przeprowadził w tym względzie statystykę, otrzymalibyśmy liczby astronomiczne. W zakładach produkcyjnych, w zakładach usług-

wych mówi się wciąż o tym, jakie dotkliwe szkody wyrządza odrywanie ludzi od pracy, powodujące również przestój innych jeszcze ludzi.

Dlaczego my specjalnie możemy się tym zająć? Bo nas nie można zbyć argumentem, iż nie da się przewidzieć, ile czasu trwać będzie sprawa.

Wiemy, że są sędziowie, którzy wyznaczają sprawy tak, iż strata czasu jest zredukowana do minimum. Tylko że takich sędziów jest bardzo niewiele.

My wiemy dobrze, że są poważne możliwości wydatnego zredukowania tej straty i że należy to zrobić, bo to są rzeczy w naszym ustroju gospodarczym szkodliwe, stanowiące przeszkodę do osiągnięcia w pełni pomyślnych i coraz lepszych rezultatów w gospodarce społecznej.

Druga forma naszej pracy społecznej wiązałaby się z akcją, która została zainicjowana przez sędziego Lipińskiego na łamach „Prawa i Życia” pod hasłem „Bimbania dość”.

Przechodząc do tego, co było tą akcją objęte — mianowicie walka z różnymi formami lekceważenia i naruszania interesów konsumenta i nabywcy — wydaje się, że wszelkie nawoływania w tym kierunku mogą odnieść słaby tylko skutek. Trudno zresztą wymagać, żeby obywatel „uderzony na 100 zł” przez Arged czy MHD wytaczał sprawę sądową sam lub udawał się zaraz do adwokata i wykladał związane z tym koszty. Ale gdyby się znalazło drogę, która prowadziłaby do uderzenia przedsiębiorstwa handlowego po kieszeni, mogłoby to niewątpliwie wpłynąć uzdrawiająco na stosunek tego sprzedawcy do konsumenta.

Uważam, że należałoby pomyśleć o tym, czy w ramach biur pomocy prawnej, zespołów czy grup adwokatów, które by się podejmowały prowadzenia tego rodzaju spraw bez żądania uiszczenia z góry honorarium, nie dałoby się załatwić pomyślnie tego zagadnienia. W sprawach wygranych honorarium byłoby inkasowane niezawodnie, a odsetek spraw przegranych przy odpowiedniej selekcji mógłby być niewielki. W sumie przeto akcja ta mogłaby również dostarczyć skromnego zarobku reflektującym na to kolegom.

Następnie Przewodniczący Zjazdu oznajmia, że do prezydium wpłynął wniosek jednego z kolegów, wobec czego przypomina, że zgodnie z regulaminem wnioski muszą być zgłaszane w formie projektu uchwały. Szereg dezyderatów było poruszonych przez poszczególnych mówców, ale wnioski nie były zgłoszone ani zapowiedziane. Ponieważ według regulaminu nad wnioskami powinna się odbyć dyskusja, Przewodniczący prosi, żeby wnioski zostały zgłoszone nazajutrz rano, tak by mogły

być podane do wiadomości Zjazdu, a następnie by można było ewentualnie otworzyć nad nimi dyskusję.

Z kolei adw. Kropiwnicki przedstawił następujące listy kandydatów do naczelnych organów adwokatury ustalone przez Komisję Porozumiewawczą:

Do Naczelnej Rady Adwokackiej

z Warszawy

- | | |
|-------------------------|-------------------------|
| 1. Sadurski Franciszek | 6. Skoczek Zygmunt |
| 2. Janczewski Stanisław | 7. Szuldenfrei Michał |
| 3. Ceranka Natan | 8. Kijas Mieczysław |
| 4. Kulczycki Michał | 9. Winawer Władysław |
| 5. Żywicki Władysław | 10. Biskupski Kazimierz |

bez względu na siedzibę

- | | |
|--------------------------|-------------|
| 1. Sz wajkert Alfred | — Bydgoszcz |
| 2. Horski Jerzy | — Katowice |
| 3. Słoński Roman | — Katowice |
| 4. Kulczycki Henryk | — Kraków |
| 5. Korzonek Jan | — Kraków |
| 6. Brzeziński Stefan | — Łódź |
| 7. Taliowski Stefan | — Łódź |
| 8. Bielski Konrad | — Lublin |
| 9. Gierzyński Tadeusz | — Płock |
| 10. Grzegorzewicz Michał | — Poznań |
| 11. Krotoski Kazimierz | — Poznań |
| 12. Gadowski Jan | — Wrocław |
| 13. Łyczywek Roman | — Szczecin |

Do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej

- | | |
|-------------------------|-----------|
| 1. Beyer William | |
| 2. Bądkowski Antoni | |
| 3. Burnatowicz Roman | — Rzeszów |
| 4. Dubrowski Aleksander | |
| 5. Hejmowski Stanisław | — Poznań |
| 6. Jagielski Adam | — Kraków |
| 7. Jarosz Mieczysław | — Łódź |
| 8. Kliński Józef | |
| 9. Lasocki Aleksander | |
| 10. Mamrot Kazimierz | |

- | | |
|--------------------------|-------------|
| 11. Michnik Adam | — Bydgoszcz |
| 12. Modrzewski Andrzej | — Lublin |
| 13. Pocij Władysław | |
| 14. Pomorski Juliusz | |
| 15. Różycki Leon | |
| 16. Różański Lech | |
| 17. Rybczyński Stanisław | |
| 18. Sarnowski Tadeusz | |
| 19. Tyszyński Antoni | |
| 20. Wagner Marian | |
| 21. Willamowicz Michał | |
| 22. Wieczorek Zbigniew | — Katowice |
| 23. Woroniecki Jan | — Łódź |

Do Komisji Rewizyjnej N R A

- | | |
|--------------------------|--------------------|
| 1. Hiszpański Mieczysław | 5. Kubicki Janusz |
| 2. Ernst Eugeniusz | 6. Siawciłło Józef |
| 3. Gajewski Paweł | 7. Krawczyk Antoni |
| 4. Aslanowicz Paweł | |

Adwokat Kropiwnicki oświadcza następnie, że Komisja Porozumiewawcza uznała za właściwe wyjaśnić kolegom i uzasadnić zgłoszone przez siebie listy. Z powodu trudności technicznych uzasadnienie to nie jest jeszcze gotowe. Odczytane ono będzie na jutrzejszym posiedzeniu Zjazdu.

Przewodniczący oświadcza, że wobec tego powstaje pytanie, czy kwestię zgłaszania kandydatur należy odroczyć do jutra.

Adwokat Garlicki uważa, że uzasadnienie listy sporządzonej przez Komisję może mieć znaczenie przy głosowaniu, natomiast zgłaszanie kandydatur może się odbyć przedtem. W konkluzji prosi Prezydium, żeby kandydatury zostały zgłoszone dziś, a jutro nastąpiłoby wysłuchanie uzasadnienia.

Przewodniczący komunikuje, że prezydium postanowiło przystąpić dziś jeszcze do zgłaszania kandydatur i prosi o zgłaszanie najpierw kandydatów do Naczelnej Rady Adwokackiej, przede wszystkim do grupy 10 z Warszawy.

Zgłoszone zostały następujące kandydatury: adw. Władysława Sieroszewskiego przez adw. Stopnickiego, adw. Zygmunta Kopankiewicza przez adw. Jechanowskiego, adw. Stanisława Laskowskiego przez adw. Szulborskiego, adw. Witolda Bayera przez adw. Wonera, adw. Józefa

Stopnickiego przez adw. Walkiewicza, adw. Władysława Pocięja przez adw. Gutowicza, adw. Bogumiła Budki przez adw. Goryczkę.

Przewodniczący zwrócił się w związku z tym do zgłoszonych kandydatów z pytaniem, czy przyjmują kandydatury. Adw. Sieroszewski, Kopankiewicz i Bayer odpowiadają twierdząco. Za nieobecnego adw. Laskowskiego adw. Szulborski oświadcza, iż adw. Laskowski przyjmuje kandydaturę, a za nieobecnego adw. Pocięja składa oświadczenie adw. Gutowicz, iż adw. Pocięj przyjmuje kandydaturę. Adw. Stopnicki zrzeka się kandydatury, a adw. Jechanowski w imieniu adw. Budki oświadcza, iż zrzeka się kandydatury z listy tzw. warszawskiej, gdyż ten ostatni pragnie kandydować z listy 13.

Przewodniczący na podstawie Regulaminu zwoływania i odbywania Zjazdu stwierdza, iż adw. Budka jest skreślony z listy 10 kandydatów z Warszawy.

Przystąpiono następnie do zgłaszania kandydatur na listę 13 członków Naczelnej Rady Adwokackiej.

Adwokat Woner zgłasza kandydatury adw.: Stanisława Hejmowskiego, Mieczysława Jarosza, Zdzisława Papierkowskiego, Mariana Szpili i Antoniego Mazanka.

Adwokat Targosz zgłasza kandydaturę adw. Bogumiła Budki i adw. Michała Kasche, adw. Płocieniak — kandydaturę adw. Janusza Kubickiego, a adw. Goryszewski — adw. Bronisławę Augustyniaka.

Przewodniczący zapytuje, czy zgłoszeni kandydaci przyjmują kandydatury, a wobec zgłoszenia niektórych kandydatur figurujących już na listach innych organów przypomina, że według § 28 ust. 2 Regulaminu nie można jednocześnie wchodzić w skład więcej niż jednego z naczelnych organów adwokatury.

W odpowiedzi adw. Hejmowski i adw. Jarosz oświadczają, że przyjmują kandydatury do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej, a nie do Naczelnej Rady Adwokackiej, natomiast adw. Papierkowski zrzekł się kandydatury; adw. Budka i adw. Kasche przyjmują kandydatury. Adw. Woner w imieniu nieobecnych adw. Szpili i adw. Mazanka składa oświadczenie, iż przyjmują oni kandydatury. Takież oświadczenia składają adw. Płocieniak za nieobecnego adw. Kubickiego i adw. Goryszewski za nieobecnego adw. Augustyniaka.

Ponieważ okazało się, że adw. Pocięj wyszedł już z zebrania, figuruje zaś na liście kandydatów Komisji Porozumiewawczej do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej, powstała kwestia, na jakiej liście ma on figurować, tj. na liście NRA czy WKD.

Przewodniczący stwierdza, że bez osobistego oświadczenia adw. Pocięja, iż rzeka się kandydatury do WKD, nie można go zamieścić na innej liście.

Adw. Jackowski prosi, by zażądać oświadczeń od wszystkich kandydatów zgłoszonych przez Komisję Porozumiewawczą i zgłasza wniosek formalny o przerwanie obrad do następnego dnia.

Przed załatwieniem tego wniosku Przewodniczący zarządza zgłaszanie kandydatur do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej i do Komisji Rewizyjnej NRA.

Do WKD adw. Szulborski zgłasza kandydatury adw. Roberta Prusińskiego i adw. Ludwika Szczerbińskiego, adw. Cohn zgłasza kandydaturę adw. Reginy Matrasiowej, adw. Woner — kandydaturę adw. Jana Koczura, adw. Płoceniak — kandydaturę adw. Józefa Winnickiego, a adw. Kliński — kandydaturę adw. Ryszarda Rzewskiego.

Ze zgłoszonych wyżej kandydatów obecny na Zjeździe adw. Szczerbiński przyjmuje kandydaturę, co do pozostałych zaś kandydatów zgłaszający tychże kandydatów składają oświadczenia, że kandydaci przez nich zgłoszeni przyjmują kandydatury.

Do Komisji Rewizyjnej NRA adw. Ernst zgłasza kandydaturę adw. Tadeusza Dublasiewicza.

Przechodząc do wniosku adw. Jackowskiego o zażądanie oświadczeń od kandydatów zgłoszonych przez Komisję Porozumiewawczą, Przewodniczący udziela głosu adw. Kropiwnickiemu, który zaznacza, że z wyjątkiem kol. Pocięja wszyscy kandydaci — według oświadczeń poszczególnych środowisk — przyjmują kandydatury.

Przeciwko wnioskowi adw. Jackowskiego przemawiał jeszcze adw. Garlicki podkreślając, że Komisja Porozumiewawcza przeprowadziła pewną pracę i nie ma żadnych podstaw do twierdzenia, iż kandydaci zgłoszeni przez Komisję mandatów nie przyjmą. Obrady trwają i jeżeli ktoś jest dziś nieobecny, to można zażądać, żeby do końca Zjazdu obowiązek spełnił. W końcu mówca wnosi, by prezydium Zjazdu przekazało zgłoszone listy oraz kandydatury zgłoszone na sali Komisji Wyborczej.

W głosowaniu większością głosów uznano za prawidłowe listy zgłoszone przez Komisję Porozumiewawczą oraz kandydatury wysunięte na posiedzeniu dzisiejszym.

Przewodniczący komunikuje, że listy i zgłoszone kandydatury przekazane zostaną dziś Komisji Wyborczej, która zamieści wszystkie te osoby na listach wyborczych. Dalszy ciąg obrad nastąpi w dniu jutrzejszym o godz. 10.

Drugi dzień obrad

Na wstępie drugiego dnia obrad Zjazdu Przewodniczący zwraca się do kolegów, których kandydatury w dniu wczorajszym zostały dodatkowo wysunięte, aby — jeżeli mają złożyć oświadczenia — zgłosili się do Komisji Wyborczej, po czym otwiera dalszą dyskusję.

Pierwszym mówcą był adw. Ł y c z y w e k :

Wczoraj kilku dyskutantów wyraziło swoje uznanie dla wkładu pracy poprzedniej Rady Naczelnej i Wydziału Wykonawczego. Ja w żadnym wypadku tego frontu jedności uznania nie będę łamał. Przeciwnie, jestem z wysokim uznaniem dla solidności, wydajności i uczciwości pracy poprzednich organów adwokatury.

Musimy jednak zdać sobie sprawę, że mimo tych najlepszych chęci nie wszystko wyszło najlepiej, że przecież adwokatura znalazła się w pewnych kłopotach i trudnościach, dostawała w części tylko zasłużone ciężki, i to nie w sytuacji, w której jakiś wyższy interes usprawiedliwiałby ten stan rzeczy. Jeżeli nie było wyższego interesu, w imię którego adwokatura musiałaby się pogodzić z tym, że przeżywa pewne trudności, to jednak trzeba by poszukać wytłumaczenia, dlaczego tak się stało, że w stosunku do adwokatury wysuwano często nieuzasadnione zarzuty, że adwokaturę niejednokrotnie dyskryminowano.

Poza tym oceniając sprawozdania za lata ubiegłe, najlepiej zająć stanowisko pozytywnego krytyka i nie szukać dziury w całym, ale zastanowić się, czy czasem czegoś nie można by na przyszłość robić lepiej.

Wydaje mi się, że tego rodzaju postawa jest najbardziej twórcza. Staralem się z tym nastawieniem czytać sprawozdanie Naczelnej Rady za poprzedni okres.

Pierwszym momentem, który zwrócił moją uwagę, to ogromna ilość komisji działających przy Naczelnej Radzie. Naliczyłem ich 15. Przerażająco dużo! Gdy się bada, co to za komisje, to okazuje się, że była osobna komisja dla lustracji zespołów, osobna dla organizacji biurowości, osobna dla przechowywania akt, a więc dla problemów zupełnie zbież-

nych. Znowu inna komisja zajmowała się rozporządzeniem o postępowaniu dyscyplinarnym, inna — rozporządzeniem o zespołach, a jeszcze inna — zagadnieniem regulaminu rzeczników. Tu już się nasuwają pewne uwagi krytyczne.

Wydaje mi się, że była pewna inflacja tych komisji. Ujemnym rezultatem tego musiało być chyba to, że pewne jednorodne kompleksy zagadnień były zbyt rozbite, że powstawały trudności w rozgraniczeniu problematyki, że jednak to, co daje rezultaty dopiero w wyniku pracy kompleksowej, nie mogło być doszlifowane.

Zastanowić by się należało, dlaczego tak było. Przypuszczam, że główną może przyczyną, a przynajmniej jedną z przyczyn tego było to, że organa adwokatury zbyt mało decydowały o tym, co w języku sportowym nazywa się „stylem gry”. Styl gry był narzucany przez kogo innego i organa adwokatury musiały szybko dostosowywać się do sytuacji; czekały, z której strony powstanie trudna sytuacja, z której strony będą bili. I od razu powstawała jakaś komisja dla lekkiego podparcia sytuacji. Za mało mogły decydować władze adwokatury, a za bardzo trzeba było dostosowywać się do tego, że w Ministerstwie coś planują, a więc szybko trzeba było przygotować jakiś projekt, jakiś memoriał. To jest zjawisko z punktu widzenia planowej i spokojnej pracy niepożądane.

Jeśli chodzi o inne obserwacje ze sprawozdania, to jest tam rozdział poświęcony współpracy z zagranicą. To ciekawe i pożyteczne, ale jednocześnie — niestety — nie ma rozdziału o współpracy z krajem. Nie chciałbym, żeby to było źle zrozumiane, ale wydaje mi się, że zagadnienie systematycznej, spokojnej, wszechstronnej współpracy władz adwokatury z krajem, a więc z organami i władzami państwowymi oraz politycznymi, nie było rozwiązane najszcześliwiej. W tym nie było najmniejszej złej woli, w tym nie było chyba nawet cienia jakiejś postawy negatywnej, ale praktycznie te rzeczy nie wyszły najlepiej.

Wiąże się to z tym, o czym już mówiłem, że władze adwokatury były niejednokrotnie zaskakiwane i musiały się dostosowywać do planu i realizacji prac i zadań zaplanowanych z góry, a nie przez samą adwokatwę. Wydaje się, że przy bardzo dokładnym, sumiennym, rzetelnym opracowywaniu wielu zagadnień organizacyjnych i administracyjnych problematyka i program pracy w sprawach podstawowych adwokatury dotknięte były pewną atrofią i dlatego bardzo interesujące i bardzo pocieszające jest to, że ośrodkiem zainteresowania naszych obrad w dniu wczorajszym było przemówienie mec. Ceranki, z którym można się zgadzać lub nie, można się zgadzać częściowo, jak czynię to np. ja. W każdym

razie trzeba stwierdzić, że to było przemówienie zdecydowanie programowe, że było to przemówienie dotyczące tych zagadnień i dziedzin, które nas najżywiej muszą interesować.

Bardzo się boję, żeby mnie kto nie podejrzewał, iż chcę wprowadzić na tę salę trochę drętwych słów. Jestem jak najdalej od tego. Nam wszystkim pozostał zły osad z okresu, kiedy nas pod komendę skłaniano do pracy społecznej, kiedy nam dyktowano, co mamy robić. To są rzeczy stare. Ale mam wrażenie, że drugi zły osad się tworzy, zły osad ostatnich lat, lat może zbytowego indyferentyzmu w zagadnieniach społecznych, może zbytowego odsunięcia adwokatury jako całości od problemów życia zbiorowego, życia społecznego. To, że adwokatura zawsze szczególnie żywo tkwi w życiu — jest faktem bezspornym. Absolutnie nie mogę się zgodzić z jednym z moich przedmówców, który powiedział: wszystkie zawody inteligenckie powinny pracować społecznie: inżynierowie, lekarze i inni, a więc adwokaci też. To nieprawda. My bardziej niż inne zawody inteligenckie musimy tkwić w pracy społecznej, bo przecież my jak żaden inny zawód inteligencki działamy na tworzywie ludzkim, my jesteśmy przede wszystkim predestynowani do tego, żeby w pracy społecznej uczestniczyć, dawać swój wkład pracy, a często i przodować.

I dlatego wydaje mi się, że jako generalny postulat pod adresem naczelných władz adwokatury należy wysunąć postulat zaktywizowania adwokatury w służbie publicznej, zaktywizowania adwokatury w pracy społecznej i pracy nad kształtowaniem typu adwokata-społecznika. Do tego prowadzi droga przez kilka kręgów zagadnień programowych.

Zacznijmy od pierwszego kręgu, tj. od sprawy aktów normatywnych życia adwokatów. Zostały one w sposób dobry opracowane przez ustępującą Naczelną Radę.

Drugi krąg — to zagadnienie organizacji zespołów. Tu bardzo interesujące były wywody mec. Ceranki. Przedstawił on pewne ujemne strony dotychczasowych doświadczeń zespołów adwokackich. Ja chciałbym oświadczyć, że nie wszystkie doświadczenia zespołów są tak bardzo ujemne.

Zespoły będą dobre tylko wtedy, gdy będą najlepszą i najlepiej wykorzystaną formą pracy adwokackiej z punktu widzenia realizacji głównych zadań adwokatury. Dlatego trzeba szerzej mówić o zadaniach programowych adwokatury.

Dzisiejszy Zjazd na pewno nie da odpowiedzi na szereg zagadnień z tego zakresu, ale zaczął dyskusję na te tematy.

Sam należę do małego zespołu i muszę stwierdzić, że nasze doświad-

czenia są zdecydowanie pozytywne. Nie jest to tylko zespół kilku biurek. Ja absolutnie nie wyobrażam sobie pracy bez znakomitej obsługi sekretarki, bez takiego stenogramu, że każdą rewizję można podpisać bez czytania. Prowadzimy już próby użycia magnetofonu. Pewne zatem osiągnięcia już są i należałoby tylko konfrontować te doświadczenia z doświadczeniami innych ośrodków.

Dalszym z kolei kręgiem pracy adwokackiej — to zagadnienia dotyczące społecznej funkcji i działalności adwokatów i adwokatury. Czujemy się pokrzywdzeni generalizowaniem ujemnej opinii o adwokaturze. Chcę tu zwrócić uwagę na jeszcze jeden moment. Akcja dyfamacyjna utrudnia pracę społeczną. Nad zawodem adwokata bez jego winy powstaje jakaś otoczka nieufności, obawy i to utrudnia sytuację. Szczególnie rzecz ta może mieć znaczenie na terenie Ziem Zachodnich, gdzie społeczeństwo ciągle zrasta się, gdzie społeczeństwo kształtuje się z rozmaitych elementów osiedleńczych i gdzie zadania społeczne adwokata są poważniejsze niż w tych okręgach, w których sytuacja jest bardziej unormowana i spokojna.

I jeszcze jeden krąg bardzo ważny — to zagadnienie postawy i kształcenia humanistycznego adwokata.

Strasznym niebezpieczeństwem dla adwokatury jest rutyna, zły dogmatyzm, skleroza. Mamy szereg przyzwyczajęń, szablonów. To stwarza niebezpieczeństwo, że gdzieś tam toczy się życie, a my tymczasem przeżywamy formuły, które od życia są oderwane. Nie widzę na to innego lekarstwa niż to, żeby starać się o uczestnictwo w życiu społecznym i interesować się problematyką humanistyczną i społeczną. I dlatego należałoby wszystko zrobić, ażeby zarówno starszych kolegów, którym grozi rutyna, jak i młodszych, którzy nie wczuli się w rozległość zainteresowań, zainteresować szerszą problematyką społeczno-naukową i społeczną. Może się to odbywać również w pracy indywidualnej, ale mnie się wydaje, że wszystkie formy pracy nie są tu bez znaczenia. Wysuwam to jako postulat pod adresem władz pałestry.

Wydaje mi się, że są pewne niepokojące oznaki, iż zatracą się najlepszy typ adwokata. Jedni mówią, że mieliśmy wpisy z łaski czy poparcia, inni — że adwokaci są za starzy, jeszcze inni, że pochodzą z rozmaitych szkół adwokackich z ustawodawstw zaborczych. Zapewne i to, i tamto może mieć pewien wpływ, ale fakt pozostaje faktem, że istnieje adwokatura zrzeszająca około 6 tysięcy osób i tą grupą trzeba operować. Może być jeden czy drugi skreślony, ale tą grupą trzeba działać i spośród tej grupy trzeba kształtować najlepszy typ adwokata, który będzie mądrym, dobrym obywatelem umiejącym z korzyścią dla społeczeństwa

stosować prawo, będzie człowiekiem bardzo wymagającym w stosunku do siebie samego i zarazem bardziej niż inni życzliwym dla tego, kto potrzebuje pomocy. Jest cały szereg cech, które się składają na typ dobrego adwokata i trzeba je ustalać, krzewić i uszlachetniać.

Po przemówieniu adw. Łyczywka Przewodniczący podał do wiadomości treść wniosków zgłoszonych do prezydium Zjazdu dodając, że wnioski te przekazuje Komisji Wnioskowej, która nada im taką czy inną formę.

Kolejnym mówcą w dyskusji ogólnej był adw. Zygmunt Kopankiewicz:

Skoro na tym Zjeździe, i słusznie zresztą, mówimy o problemach, nie poruszając spraw drobnych, to ja pragnąłbym wysunąć problem, moim zdaniem generalny, wykraczający wprawdzie poza progi adwokatury, ale którego pozytywne rozwiązanie rzutować będzie również na wszystkie sprawy adwokatury.

Takim problemem generalnym jest sprawa pozycji prawnika w społeczeństwie i państwie, sprawa rangi społecznej sędziego, prokuratora i adwokata.

Nas oczywiście tutaj zebranych adwokatów najbardziej interesować będzie sprawa pozycji i rangi społecznej adwokata, niemniej przeto uważam, że istnieje ścisłe powiązanie tych trzech zawodów prawniczych i ich pozycja społeczna zależy od podobnych bądź nawet tych samych uwarunkowań i okoliczności.

O sprawie pozycji społecznej prawnika, szczególnie pozycji społecznej adwokata, nie sposób mówić w oderwaniu i w abstrakcji, nie sposób w szczególności mówić bez powiązania tego problemu ze sprawą pozycji i autorytetu prawa w społeczeństwie i państwie.

Autorytet prawa to rzecz wielka. Społeczność, która nierządem stoi, społeczność, w której prawo gdzieś na szarym końcu się wlecze, społeczność, która nie uznaje autorytetu prawa — społeczność taka nie szanuje sędziego, pogardza prokuratorem i lekceważy adwokata.

Dlatego też nie sposób mówić o pozycji prawnika-adwokata bez odbudowy i podniesienia autorytetu prawa.

Jeśli mówię „prawa”, jeśli podnoszę problem moim zdaniem nie tylko adwokacki, ale o ogólnym znaczeniu państwowym — to mam na myśli nie jakieś prawo w oderwaniu, abstrakcyjne, ale obowiązujące ustawodawstwo, obowiązujący system norm prawnych, określających wzajemne stosunki między ludźmi oraz obowiązki i prawa człowieka i obywatela.

Prawo w tym ujęciu dla nas jako dla zawodu adwokackiego jest two-

rzywem produkcyjnym, jeśli można użyć tego porównania, jest zarazem narzędziem i warsztatem naszej pracy.

Jednakże w naszej pracy zawodowej, w naszym na codzień stykaniu się z prawem często zapominamy o tym, czym jest autorytet prawa, zapominamy o tym, że od autorytetu prawa zależy praworządność, zależy pozycja i ranga społeczna prawnika, a w tym również i adwokata.

Dlatego też uważam, że pierwszoplanowym zadaniem nowej Naczelnej Rady Adwokackiej oraz zadaniem wszystkich organów samorządu adwokackiego i obowiązkiem wszystkich adwokatów powinna być troska i walka o podniesienie i utrwalenie autorytetu prawa.

Nasuwać się może pytanie czy my, adwokaci, w tej wielkiej sprawie coś uczynić możemy? Moim zdaniem tak, i to bardzo wiele.

Autorytet prawa zależy moim zdaniem od dwóch czynników: od jego doskonałości i od jego poszanowania, tj. przestrzegania przez wszystkich, kogo prawo dotyczy.

Jeśli chodzi o doskonałość prawa, doskonałość obowiązującego ustawodawstwa, w szczególności pod względem jego treści, to zdajemy sobie sprawę z tego, iż ta doskonałość zależy przede wszystkim od ustawodawcy, którym oczywiście nie jest adwokatura.

Niemniej jednak, jeśli chodzi o sprawę treści prawa, a już całkowicie jeśli chodzi o sprawy formy prawa, prawnicy, a wśród nich i adwokaci, mają duże możliwości oddziaływania na nie.

Z mocy przepisów ustawy o ustroju adwokatury NRA jest powołana do udzielania opinii o projektach aktów prawodawczych oraz — cytując dosłownie — do „przedstawiania Ministrowi Sprawiedliwości postulatów w dziedzinie ustawodawstwa” (tak głosi art. 32 naszej adwokackiej konstytucji).

Te uprawnienia powinny być wykorzystywane, a inicjatywa w tym zakresie jak najszerszej rozwinięta. Adwokatura powinna się intensywniej włączyć do prac porządkowo-kodyfikacyjnych prowadzonych przez inne organy państwowe, a ponadto powinna występować z samodzielną inicjatywą w tym zakresie.

Uważam, że nowa Naczelna Rada Adwokacka powinna powołać specjalny organ do spraw porządkowo-kodyfikacyjnych naszego ustawodawstwa, do realizowania inicjatywy w dziedzinie ustawodawstwa oraz do walki o podniesienie i utrwalenie autorytetu prawa.

Wysunięty po Październiku postulat odbudowy praworządności powinien być jak najgoręcej przyjęty przez adwokaturę, która będąc współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości, jest jednocześnie obrońcą praw człowieka i obywatela.

Odbudowa praworządności wymaga moim zdaniem głębokiego przeorania psychiki prawnej społeczeństwa. Same deklaracje, same nowe nakazy i zakazy nie wystarczą, same najbardziej surowe kary nie pomogą. Trzeba przestawić psychikę prawną i moralną społeczeństwa. Z chaosu: co było prawem dawniej, co z dawnego prawa pozostało i obowiązuje i co jest prawem nowym — trzeba wytworzyć wyraźne kryteria moralno-prawne, które po przyjęciu przez społeczeństwo staną się fundamentem, na którym będzie można budować praworządność.

Trzeba poprowadzić wielką akcję uświadamiającą, wychowawczą, trzeba do tej akcji włączyć wszystkie ośrodki oddziaływania prawnego i moralnego na społeczeństwo.

Adwokatura, 5-ciotysięczna rzesza mężów zaufania obywatelskiego, obrońców, doradców, a często spowiedników największych tajemnic ludzkich, może odegrać dużą i pożyteczną rolę w tej akcji.

Spełnienie jednak tego wielkiego i szczytnego zadania przez adwokaturę zależy od dwóch czynników: a) od samej adwokatury i b) od stosunku czynników politycznych i państwowych do adwokatury, od właściwego określenia pozycji i roli adwokatury w społeczeństwie i państwie.

Adwokatura, aby była zdolna podjąć i zrealizować te zadania, musi dokonać wielkiej pracy w swoim środowisku.

W tym zdaniu mieszczą się właściwie wszystkie postulaty wysuwane pod adresem adwokatury, zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz naszego zawodu, wszystkie problemy, które tutaj w szczegółowej dyskusji były wysuwane.

Dlatego w tym miejscu, bez szczegółowego rozwijania, wyliczę tylko najpilniejsze zadania, które są do spełnienia w naszym własnym korporacyjnym zakresie.

Problem pierwszy — to problem podniesienia poziomu zawodowego, który dotyczy zarówno adwokatów już wpisanych na listy, jak i nowej, młodej kadry aplikantów adwokackich.

Sprawa kształcenia aplikantów adwokackich jest moim zdaniem realizowana pomyślnie i na właściwym poziomie, natomiast problem podniesienia kwalifikacji zawodowych adwokatów już wpisanych, zwłaszcza w okresie powojennym i zwłaszcza tych, którzy nie odbyli aplikacji adwokackiej, leży odłogiem i czeka na właściwe rozwiązanie.

Problem drugi — to problem podniesienia poziomu etycznego adwokatury. Środowisko adwokackie nie jest izolowane od całego społeczeństwa. Środowisko adwokackie stanowi integralną część polskiego społeczeństwa.

czeństwa, toteż wszystkie te objawy patologiczne, polegające na zachwianiu w okresie minionym norm etycznych i moralno-prawnych, którymi dotknięte są pewne koła społeczeństwa, dotyczą również pewnej części adwokatury. Dlatego też również w stosunku do adwokatury zachodzi ta sama potrzeba wszechstronnej terapii.

Sama działalność dyscyplinarno-represyjna nie wystarczy, choć wcale nie lekceważę znaczenia i tego oddziaływania.

Dla uzyskania gruntownej zmiany konieczne jest głębokie przeoranie psychiki moralno-prawnej społeczności adwokackiej, konieczne jest wyraźne określenie i sformułowanie kryteriów moralno-etycznych obowiązujących adwokata. Dlatego też uważam, iż sprawa opracowania Kodeksu etyki zawodowej, referowana tutaj przez mecenasa Janczewskiego, powinna być jak najgoręcej popierana.

Dla przeprowadzenia tej akcji uświadamiająco-wychowawczej konieczne jest umożliwienie adwokatom o wysokich kwalifikacjach zawodowych i etycznych, adwokatom, którzy również w ciężkich warunkach utrzymali wysoko godność zawodu i cieszą się zaufaniem kolegów — oddziaływania na środowisko adwokackie.

Natomiast szkodliwe dla tej akcji byłoby wysuwanie i popieranie brakorobów i dyletantów, potakiwaczy i wszelkiego rodzaju karierowiczów, którzy ustawiają się „żaglami do wiatru”.

Reasumując zatem uważam, że adwokatura, aby spełnić swoje zadanie w zakresie podniesienia autorytetu prawa i odbudowy oraz utrwalenia praworządności, powinna we własnym zakresie działania korporacyjnego dążyć do podniesienia kwalifikacji zawodowych i poziomu etyczno-moralnego ogółu adwokatów.

Spełnienie jednak tej zaszczytnej roli przez adwokaturę w zakresie prawa i praworządności zależy — jak to na wstępie zaznaczyłem — nie tylko od samej adwokatury, ale również od stosunku czynników politycznych i państwowych do adwokatury oraz właściwego określenia pozycji i roli adwokata w społeczeństwie i państwie.

W ostatnich trzech latach wielokrotnie podkreślano ze strony czynników właściwych, że adwokatura powinna być współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości.

Adwokatura niewątpliwie przez udział w procesie stanowi niezbędny czynnik prawidłowego i sprawiedliwego wymiaru sprawiedliwości i spełnia w tym zakresie rolę publiczną.

Adwokatura nie jest jednak urzędem państwowym i nie powinna być organem administracji państwowej. Zadaniem bowiem adwokatury jest obrona praw człowieka i obywatela, obrona praw człowieka w jego kon-

fliktach międzyludzkich i obrona praw obywatela w jego konfliktach z władzą państwową.

W tym ujęciu adwokatura jest urzędem zaufania publicznego: z jednej strony — zaufania organów wymiaru sprawiedliwości, a więc władzy państwowej, z drugiej strony — zaufania obywatelskiego, zaufania szerokich kół społeczeństwa.

Tak my rozumiemy rolę i pozycję adwokatury w społeczeństwie i państwie i pragnęlibyśmy, aby ta pozycja była przyjęta i akceptowana przez czynniki właściwe.

Jeśli chodzi o dalsze nasze dezyderaty pod adresem czynników właściwych, a w szczególności Ministra Sprawiedliwości, to takim dezyderatem byłoby to, aby w zakresie naszych starań o podniesienie poziomu zawodowego i etycznego adwokatury nam nie przeszkadzano, lecz raczej pomagano.

Jeśli chodzi o dopływ nowych kadr do adwokatury, to jak tu przedstawiano w sprawozdaniach, dopływ naturalny, tj. spośród aplikantów adwokackich, jest stosunkowo niewielki, natomiast gros dopływu stanowią b. sędziowie i prokuratorzy. I tego dopływu, jeśli chodzi o poziom adwokatury, my się obawiamy.

To nie jest jakaś dyskryminacja sędziów i prokuratorów. My dobrze wiemy, że w ich gronie znajdują się ludzie o dużych kwalifikacjach zawodowych i dużych walorach moralnych i etycznych. Ale z drugiej strony dobrze wiemy, że samo Ministerstwo Sprawiedliwości ma duże trudności z obsadą pełnych etatów sędziowskich z powodu braku odpowiednich kandydatów. Stąd też nasuwa się logiczny wniosek, że ci, którzy są odsyłani do adwokatury, nie zawsze odpowiadają wymaganiom pod względem moralnym i zawodowym.

Adwokatura nie chce być przytuliskiem dla tych osób, nie chce być tym, co się nazywa *panis bene merentium* i nie *bene merentium*.

Podnieść również muszę sprawę wpisu na listę aplikantów adwokackich. Aby rozwiązać problem olbrzymiej ilości kandydatów i małej ilości etatów — nakładem olbrzymiej pracy zorganizowaliśmy egzaminy konkursowe i sądzę, że nikt nie zarzuca nam, iż egzaminy te prowadzimy źle, egzaminujemy tendencyjnie.

Tymczasem kandydaci, którzy w tej eliminacji egzaminacyjnej odpadli, odwołują się do Ministra Sprawiedliwości, a Minister niektórych z nich wpisuje na listę aplikantów. Czy to jest pomoc w naszym trudnym zadaniu eliminacji kandydatów? W jakim świetle to stawia komisje egzaminacyjne i co o tym myślą aplikanci wpisani na listę i ci, którzy się odwołali?

I jeszcze jeden dezyderat. Na warsztacie prac Ministerstwa Sprawiedliwości znajduje się sprawa rozporządzenia o taksie adwokackiej. Sprawa pilna. Nie chcę tutaj mówić o wysokości stawek, o wysokości wynagrodzeń. O tym wiele mówiono dla uzasadnienia konieczności uregulowania tej sprawy.

W dyskusjach nad sprawą taksy adwokackiej zapomina się często o tym, że sprawa taksy adwokackiej to nie tylko problem stopy życiowej adwokata, jego dochodów. Sprawa ważniejsza — to problem dotyczący morale całej adwokatury, to problem podniesienia poziomu etycznego i kwalifikacji zawodowych.

Takie w najkrótszym zarysie byłyby najważniejsze nasze dezyderaty pod adresem czynników właściwych.

Reasumując, pozwolę sobie stwierdzić — a sądzę, iż będę wyrazem wszystkich tutaj zebranych — że cała polska adwokatura, partyjni i bezpartyjni, katolicy i bezwyznaniowi, gotowi są podpisać zobowiązanie podjęcia usilnych starań o podniesienie autorytetu prawa, o odbudowę i utrwalenie praworządności i o podniesienie swego poziomu zawodowego i etycznego, apelując jednocześnie do czynników właściwych o pozytywny stosunek do adwokatury, o docenienie jej roli i znaczenia w społeczeństwie i państwie.

Następnie zabrał głos Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Kazimierz Zawadzki:

Proszę Szanownych Zebranych! Dobrze się stało, że na I Krajowym Zjeździe Adwokatury sami adwokaci, najbardziej zainteresowani, najlepiej znający problematykę zawodową, prowadzą dyskusję nad najbardziej istotnymi problemami dotyczącymi adwokatury.

Trzeba chyba powiedzieć, że rola i pozycja adwokatury jest poważna, że wzrasta ona w miarę umacniania się Państwa Ludowego, władzy ludowej, w miarę umacniania się praworządności, która jest niezbędna do umocnienia władzy ludowej.

Tylko to może nie jest tak, jak powiedział przedmówca, że w pierwszym szeregu na tym odcinku jak gdyby trzeba podejmować walkę, bo to klasa robotnicza i Partia podjęły walkę o umocnienie praworządności jako podstawy Państwa Ludowego.

Może słuszne jest twierdzenie, że autorytet prawnika w pewnej mierze zależy od autorytetu prawa, ale może przecenione były wysiłki w przedstawieniu prawa jako czegoś oderwanego od społeczeństwa.

Mówiło się o prawie jako o tworzywisku pracy adwokata, narzędziu pracy adwokata, ale zapominało się o tym, że to prawo wyraża wolę

mas pracujących i że one decydują w ostatniej instancji, jakie prawo jest dla nich użyteczne i potrzebne.

Klasa robotnicza i jej Partia, walcząc o umocnienie praworządności, jednocześnie umacniały rolę wszystkich współczynników wymiaru sprawiedliwości, a w ostatnich latach tak samo byliśmy świadkami rozszerzenia praw do obrony. Po raz pierwszy w dziejach naszego państwa prawo do obrony w naszym ustroju podniesione zostało do rangi normy konstytucyjnej. Sejm popaździernikowy rozszerza wybitnie prawo do obrony, rozszerza prawo do obrony w postępowaniu przygotowawczym, z którego zresztą — jak mi powiedział zastępca Prokuratora Generalnego — w znikomym stopniu adwokatura korzysta; rozszerza prawo do obrony w postępowaniu karno-administracyjnym i w całym szeregu innych płaszczyzn. Nie trzeba więc tu przeciwstawiać wysiłków adwokatury wysiłkom Partii, wysiłkom klasy robotniczej, wysiłkom władzy ludowej o utrwalenie praworządności i zapewnienie rzeczywistego, a nie fikcyjnego prawa do obrony.

Orzecznictwo Sądu Najwyższego również bardzo wyraźnie podkreśla, że prawo do obrony nie może być formalne, i dlatego uchyla cały szereg wyroków z tego powodu, że adwokat wyznaczony w ostatniej chwili tylko formalnie mógłby sprawować swoje funkcje.

Słusznie podkreślano tutaj, że rola adwokata jest szczególna, że powinien on cieszyć się zaufaniem obywateli, że musi być tym człowiekiem, któremu śmiało i otwarcie można powiedzieć o sobie wszystko z wiedzą o tym, że w granicach prawa uprawniony jest do obrony człowieka i obywatela, z wiedzą o tym, że tajemnica zawodowa chroni przed nadużyciem tego zaufania, jakie zostało mu powierzone.

Dlatego chyba najbardziej trafną formą dla kierowania adwokaturą okazał się samorząd i dlatego władza ludowa uznała, że w przeciwieństwie do całego szeregu innych zawodów, które miały nawet kiedyś samorząd, a dziś go nie mają, adwokaturze samorząd powinien być przywrócony. Szereg propozycji idzie w tym kierunku, żeby stworzyć dla samorządu rzeczywiście dobre warunki pracy.

Nie trzeba jednak zapominać o tym, że ten samorząd — jak każdy samorząd — jest częścią delegacji władzy państwowej, która jest odpowiedzialna za ogólną politykę państwa i za sposób jej realizowania w każdej dziedzinie; że adwokatura jest jednym ze współczynników wymiaru sprawiedliwości i dlatego zastrzeżone są ustawowo prawa nadzorcze organów państwowych nad adwokaturą.

Myśmy z przyjemnością słuchali tutaj o tych dezyderatach, które były zwrócone pod adresem współpracy, o skwitowaniu wypowiedzi

prasowej Ministra Sprawiedliwości o gotowości jak najbardziej szerokiej współpracy z samorządem adwokackim nad rozwiązywaniem istotnych zagadnień adwokatury. Ale nie chcielibyśmy, ażeby istniało nieporozumienie, że władze państwowe są równorzędnym czynnikiem współpracującym. One spełniają i będą spełniać swoje zadania ustawowe włożone na nie przez państwo. I bardzo słusznie podkreślano tutaj, że nie leży w interesie adwokatury, ażeby zakres wzajemnych stosunków układał się nie na płaszczyźnie jak najbardziej owocnej współpracy, lecz na płaszczyźnie niepotrzebnego przeciwstawiania sobie organów władzy państwowej i samorządu adwokackiego, że czasem tak było niepotrzebnie. Może o tym powiem parę słów, kiedy będę mówił o „Palestrze”.

Nie chciałbym, ażeby bez echa pozostały rzucone tutaj pewne słowa, m. i. przez adw. Wонера, a częściową wyrażone także w sprawozdaniu Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej. Adwokat Woner powiedział: „My nie odpowiadamy w całości za obecny skład adwokatury”, a Prezes Rady Naczelnej powiedział, że to, iż „nie cały skład adwokatury przyszedł w normalnej drodze, wkłada szczególne obowiązki na Naczelną Radę”.

Wiemy, że w okresie przeszłym mogły być wypadki, iż do adwokatury dostały się nie zawsze najlepsze jednostki i tą, i tamtą drogą. Ale byłoby pewnym uproszczeniem stawianie sprawy w ten sposób, że wszyscy ci, którzy dochodzą normalną drogą, to są idealni, ci zaś, którzy też dochodzą normalną drogą, jaką prawo przewiduje, ale nie przez aplikację sądową i egzamin, to są ludzie, którzy sprawiają szczególne kłopoty. W Prezydium siedzą bardzo szanowni adwokaci, którzy przeszli z sądownictwa, co do których postępowania i kwalifikacji nic złego powiedzieć nie można.

Natomiast słuszna była uwaga, że co do tych ludzi, którzy nie przeszli normalnego przeszkolenia, których nie wiąże długoletnia tradycja polskiej adwokatury, nawyki, które się wytworzyły, dobre nawyki postępowe, które powinny być utrwalone — że tych ludzi władze samorządu adwokackiego powinny otoczyć opieką i pomocą, a jeżeli czy to z tej, czy z tamtej kategorii wywodzą się jednostki niepowołane, to w interesie społeczeństwa i w interesie adwokatury trzeba się ich pozbywać, jak to zresztą czyni często Wyższa Komisja Dyscyplinarna.

Jeżeli jednak była mowa o pozycji prawnika i pozycji adwokata, to nie można chyba stawiać sprawy w ten sposób, że adwokatów jest 5 tysięcy, 5 tysięcy „mężów zaufania obywatelskiego”. Bo prasa jest wyrazem opinii społecznej, ona może rzucać zarzuty często niesłuszne, ale — jak to się mówi — nie ma dymu bez ognia. I jeżeli koledzy

przez wczorajszy dzień długo debatowali, dlaczego tak ciężkie cięgi, czasem niezasłużone, adwokatura otrzymuje od prasy, znaczy to, że alarm opinii społecznej, która dociera do prasy, jest pewnymi niekorzystnymi zjawiskami w adwokaturnie uzasadniony.

To nie rzutuje, nie powinno rzutować na cały postępowy, zdrowy trzon, opierający się na postępowych tradycjach, na tych adwokatach społecznikach, którzy jak najlepiej rozumieją swoją rolę adwokata.

Pozycja adwokatury nie zależy od stosunku czynników społecznych i politycznych do adwokatury. Można powiedzieć, że odwrotnie: od stosunku adwokatury do czynników społecznych i politycznych. W nie mniejszej mierze pozycja ta zależy od postawy samej adwokatury, zależy od tego, jaką klasę ona reprezentuje.

Można powiedzieć, że gdyby było tak dobrze, jak koledzy przedstawiają, to dlaczego jest tak, że aż tak źle piszą.

Powiedzieli koledzy, że adwokat to człowiek, który pracuje na oczach społeczeństwa. Ale bezpośredni kontakt z klientem odbywa się poza oczami społeczeństwa. Ma jakąś niedobłą wymowę fakt, że w ciągu 9 miesięcy wytoczono 34 sprawy karne przeciwko adwokatom. I mnie... na jednym z zebrań adwokackich powiedziano, że nie wolno jest mówić, iż „niektórzy” kalają imię adwokatury, oraz zapytano, kto to są ci „niektórzy”... Odpowiedziałem, że to są ci, co do których wydano prawomocne wyroki skazujące. I jeżeli w ciągu 9 miesięcy takich wypadków jest coraz więcej, to chyba jest w tym jakiś sygnał niepokojący.

O pozycji adwokatury w opinii społecznej świadczy jej oblicze społeczne i polityczne.

Przecież nie żyjemy w oderwaniu, na innej planecie. Żyjemy w walce o nowy ustrój polityczny i masy społeczeństwa chętnie widzą sojusznika, jakim jest wykwalifikowany prawnik, jeżeli tylko jest on tym sojusznikiem, jeżeli stoi po ich stronie.

Była tutaj wielokrotnie mowa o dyfamacji adwokata i o środkach przeciwdziałania. Trzeba by rozróżnić dyfamację rzeczywistą i dyfamację pozorną.

Jeżeli koledzy powiedzieli, że Minister Sprawiedliwości powinien być nie tylko czynnikiem nadzorującym, ale i pomocą, to chyba wypowiedź Ministra Sprawiedliwości na tle dyskusji w „Polityce” była odpowiedzią i odparciem spraw zbyt uproszczonych albo nie opartych na rzeczywistości.

Chyba słusznie dziekan Albrecht powiedział, że jednym ze środków przeciwdziałania temu, żeby nie ukazywały się artykuły na pewno niesłuszne, potępiające całą adwokaturnę, jest walka o podniesienie kwali-

fikacji zawodowych i etycznych, o usuwanie jednostek niegodnych i o podnoszenie na wyższy poziom całej adwokatury.

Słuszne były uwagi o konieczności podnoszenia kwalifikacji zawodowych i kwalifikacji etycznych. Tylko znowu nie przyczynia się do podnoszenia kwalifikacji etycznych, jeżeli tu przed aktem wyborczym apeluje się, że nie trzeba wybierać „brakorobów, dyletantów i karierowiczów, którzy podstawiają żagle pod wiatr”, bo mnie się zdaje, że komisja wyborcza przedstawi kandydatury przekonsultowane, oparte na dobrej znajomości środowiska i ludzi.

Trzeba chyba wyrazić ubolewanie, że padł taki apel.*

Jeżeli już mowa o dyfamacji, to pozwólcie, koledzy, że podejmę obronę przed dyfamacją, jaką jest wysuwanie sugestii, iż może dojść do wyboru brakorobów i dyletantów, karierowiczów oraz ludzi podstawiających swoje żagle pod wiatr, w środowisku, które się tak dobrze zna. Nie każdy, kto idzie z prądem społeczeństwa, kto popiera linię polityczną mas pracujących, jest karierowiczem, który nastawia swoje żagle pod wiatr (Oklaski).

Przy słusznej trosce o podniesienie kwalifikacji zawodowych jeden z dyskutantów rozprawił się z bezzasadnym zarzutem, że masowo wnosi się bezpodstawne pozwy. Ale jeżeli koledzy u siebie w zespole zechcą je przejrzeć *sine ira et studio*, to się okaże, że 30% rewizji to takie, w których albo się nie wskazuje podstaw rewizji, albo miesza podstawy rewizyjne, albo się nie wie, o co chodzi.

Przy podniesieniu kwalifikacji zawodowych można jeszcze wiele zrobić.

Tu w różnych aspektach przedstawiono potrzebę pracy społecznej adwokatury.

Bardzo ładnie mówili o tym kol. Łyczywek i kol. Turowski. Jeśli chodzi o to, co mówił kol. Turowski, to mogę to potwierdzić. Ja tak samo jestem z Zagłębia Dąbrowskiego. Muszę tu dać uzupełnienie o tyle, że nie dotyczy to wszystkich, że dotyczy najbardziej przodujących, szanowanych oraz tych, których opinia publiczna na pewno nie dyfamuje i dyfamować nie będzie.

Inaczej trochę wyglądał problem u kol. Jackowskiego, który proponował jako pracę społeczną wytaczanie pozwów przeciw instytucjom państwowym, od których się zasądzi i wyegzekwuje wynagrodzenie. Dość dziwnie wygląda praca społeczna, za którą przewiduje się wynagrodzenie.

My przeważnie jesteśmy ludźmi starszymi, posiadającymi kwalifikacje nie zawsze odpowiednie do pracy fizycznej. W Warszawie mówi się: porządkujemy własne podwórko w ramach pracy społecznej. To chyba jest wdzięczna praca dla adwokata: porządkować własne podwórko

prawnicze. Praca w Zrzeszeniu Prawników, praca w radach narodowych jest potrzebna adwokatowi, bo ona wiąże go ze społeczeństwem, daje mu szacunek społeczeństwa, daje mu zaufanie społeczeństwa. Nie jest ona żadną ofiarą filantropijną. Niezależnie od tej pracy można bardzo wiele zrobić, żeby jeszcze lepiej ulepszyć działanie samorządu.

Mówił tu jeden z kolegów rzeczników adwokackich, jak trudno jest w terminie przeprowadzić postępowanie, bo koledzy są tak zajęci pracą zawodową, iż na to trudno znaleźć czas.

Jeżeli znajdziecie czas na to, ażeby dopomóc waszemu samorządowi w doskonaleniu* pracy waszego zawodu, nie tylko w obronie pozycji własnej, ale i w doskonaleniu pracy waszego samorządu, to fakt ten na pewno będzie chętnie przyjęty przez społeczeństwo i będzie odpowiednio oceniony.

W związku z dezyderatami, które tu zostały zgłoszone, zupełnie bym się nie zgodził z tym, co mówił mec. Janicki, że obrona z urzędu to też jeden ze sposobów dyskryminacji. Tak samo nie można się zgodzić, że obrona z urzędu jest prowadzona z reguły darmo, gdyż tak nie jest. Koledzy wiedzą o tym, są też i orzeczenia Rady Adwokackiej w tym względzie, że nie prowadzi się tej obrony z reguły darmo, gdyż taka obrona ma miejsce tylko wtedy, kiedy adwokat wyznaczony jest dla strony zwolnionej od kosztów (a i to nie zawsze, bo czasem można wyegzekwować wynagrodzenie od strony przeciwnej). Tam zaś, gdzie obrońca wyznaczony jest nie z powodu zwolnienia strony od kosztów, obowiązujące przepisy uprawniają go do egzekwowania wynagrodzenia. A więc nie jest prawdą, że we wszystkich sprawach prowadzonych z urzędu są one prowadzone darmo. Niemniej jednak można i należy rozważyć, czy niezbyt nadmiernie obciąża się niektórych adwokatów, oraz czy i w jakiej formie można myśleć o ekwiwalencie za tę pracę, która jest też pracą społeczną.

Była tutaj mowa o sądach dyscyplinarnych. Trzeba powiedzieć obiektywnie, że sądy dyscyplinarne pochodzące z wyboru działają lepiej, działają sprawniej. Ale nie tylko to trzeba powiedzieć, co podkreślono w sprawozdaniu, że dokładniej opracowują one orzeczenia, bo przecież nie o to chodzi (choć i to jest ważne). Padło tu bowiem pytanie, czy istnieje jeszcze powolność w postępowaniu bądź też czy istnieją jeszcze nadal zaległości, a jeżeli tak, to w jakim zakresie pewien liberalizm w postępowaniu instancji dyscyplinarnych wpływa na sprawę powolności.

Nie chcę być gołosłowny. Żeby nie szukać daleko, musiałbym powiedzieć: w sprawie, w której zarzuca się — słusznie czy niesłusznie — znanemu adwokatowi działanie na szkodę Państwa Polskiego, 28 wrze-

nia 1959 r. przesłuchał go rzecznik dyscyplinarny i pomimo upływu prawie miesiąca nie robi się właściwie nic. Mówiono, że powinien zdecydować o tym sam Wydział Wykonawczy, co dalej robić. Ale było 6 posiedzeń Wydziału Wykonawczego od tego czasu i nic się nie zrobiło. Nie wiem, ale może dlatego tak się stało, że pomyślano sobie: niech już nowe władze o to się zatroszczą...

Jeżeli chodzi o wyniki postępowania w Wyższej Komisji Dyscyplinarnej, to podawano tu cały szereg cyfr z lat ubiegłych. Ja podaję z ostatniego roku: 27% orzeczeń uniewinniających, a 37% orzeczeń nakładających najłagodniejszą formę kary, jaką jest upomnienie. A więc, jeżeli razem to weźmiemy, to jest tego 64%. Oczywiście nie chcę upraszczać zagadnienia, muszę bowiem przyznać, że w bardzo wielu wypadkach orzeczenia są właściwe, czasem nawet przeglądając je zastanawiamy się, czy nie są one za surowe. To co podnosił przedstawiciel Wyższej Komisji Dyscyplinarnej, że wnosi się stosunkowo mało rewizji nadzwyczajnych, świadczy chyba ogólnie o podnoszącym się poziomie orzecznictwa komisji dyscyplinarnych, a zarazem świadczy chyba i o tym, że nie spełniły się obawy tych, którzy przypuszczali, że przy zwiększeniu nadzoru ze strony Ministerstwa będzie ono chciało wziąć wszystko w swoje ręce i zastępować samorząd zawodowy w jego działalności tam, gdzie jest on do tego najbardziej powołany.

Poświęcę parę słów dopływowi do adwokatury, bo o tym mówi się bardzo dużo i bardzo różnie.

Co jest jednym z powodów atakowania adwokatury przez prasę? Rzucanie zarzutu zamykania się w pewnym zamkniętym klanie, zarzutu egoizmu zawodowego. Z drugiej strony przedstawiano tutaj, że nie można zbyt szeroko otwierać dopływu, bo powstałaby obawa pauperyzacji zawodu, a co za tym idzie — obniżenia poziomu zarobków.

Czy obawy takie są realne? Jak to wygląda na tle istniejącej sytuacji? A więc np. w Olsztynie (mówię o województwie), który ma mało adwokatów, w ostatnim roku skreślono 4, przyjęto też 4. W Zielonej Górze, gdzie jest wielki brak adwokatów, skreślono 4, przyjęto 4. We Wrocławiu, w całym województwie, gdzie w całym szeregu miast jest wielki brak adwokatów, skreślono 13, przyjęto 13.

Czy w rezultacie takiej praktyki społeczeństwo nie może odnieść wrażenia, że jest to obrona za wszelką cenę jakichś istniejących pozycji?

Oczywiście, nie wszędzie tak jest. Są województwa, gdzie przejawiają się słabe tendencje dopływu. Wiemy, że np. w Zielonej Górze są wyraźne tendencje dopływu. Ale bardzo niedawno mieliśmy orzeczenie Rady

Adwokackiej (którego może z innych względów nie uchyliśmy), w którym powołano się na to, że jest tam za dużo adwokatów.

Jeśli chodzi o dopływ do adwokatury, to nie wiem, skąd biorą się biadania nad dopływem ze strony sądów i prokuratury, bo przecież nie władze samorządu adwokackiego, lecz władze państwowe praktycznie na okres najbliższych lat odcięły ten dopływ. Przecież nowe prawo o ustroju adwokatury uzależnia wpis na listę — w ciągu 2 lat po zwolnieniu z sądu — od zezwolenia i nie zdradzę chyba tajemnicy, że takie zezwolenia z reguły nie są udzielane (raczej tylko w wyjątkowych wypadkach).

Wysuwanie więc tutaj argumentu masowego dopływu ludzi z sądownictwa i prokuratury, to znaczy ludzi starszych, i hamowania w ten sposób dopływu młodzieży nie jest słuszne.

Natomiast trzeba stwierdzić, że były próby ze strony samorządu adwokackiego całkowitego zamknięcia dopływu z omawianego źródła do adwokatury. Debatowano mianowicie nad tym, czy umieścić w „Palestrze” komentarz do art. 44 prawa o ustroju adwokatury w tym sensie, że tam, gdzie mówi się o „osobach zajmujących stanowisko”, dotyczyć to ma tylko tych, którzy zajmują stanowiska w chwili uchwalenia ustawy, innymi słowy — że nie będzie można na podstawie tego przepisu wpisać tych, którzy dawniej zajmowali takie stanowiska. To chyba spowodowałoby niepotrzebne zamieszanie, gdyż rady adwokackie stosowałyby taką interpretację gramatyczną, ale chyba nie logiczną, bo przecież nikt w chwili wpisu nie jest „osobą zajmującą stanowisko”. Musi on przestać zajmować stanowisko, bo inaczej nie można by go było wpisać. Były bardzo wielkie opory, gdy sugerowaliśmy, aby takiego niesłusznego komentarza nie drukować.

Poruszano również sprawę tzw. etatów aplikanckich. Masowy dopływ z sądownictwa do adwokatury w najbliższych latach na pewno nie grozi. Jeżeli koszty aplikacji pokrywa rada adwokacka, to zupełnie słusznie, że musi planować. Ale słyszeliśmy o jakichś etatach zarezerwowanych dla Ministerstwa Sprawiedliwości. Trzeba sobie powiedzieć jasno i wyraźnie: licząc się z możliwościami finansowymi adwokatury, licząc się z koniecznością dopływu z określonych środowisk, będziemy regulowali wpis. Ale nie możemy się zgodzić na to, żeby Minister Sprawiedliwości, skoro przysługuje mu prawo wpisu, był uzależniony od tego, czy rada adwokacka da mu etaty. Wtedy bowiem nie Minister decydowałby o tym, czy można wpisać, czy też nie, lecz rada.

Jeżeli 1 aplikant wypada na 10 czy 20 adwokatów, to przy średnich

zarobkach nie jest znowu tak źle, żeby tych dwudziestu adwokatów nie mogło zapracować na utrzymanie jednego tylko aplikanta.

Adwokat Wiewiórska mówiła, że aplikanci w zespołach są rozrywani, że są przecież starsi adwokaci, którzy mogą jeszcze pracować, choć ciężko im biegać po sądach, przydzielenie więc im aplikanta bardzo by im ułatwiło pracę.

Zgodnie z ustawą o adwokaturze Ministerstwo zamierza wprowadzić aplikację sądową dla aplikantów adwokackich i na początku roku będzie przyjmowało nowych aplikantów sądowych jako kandydatów do dalszej aplikacji adwokackiej. Tu połowę ciężaru kształcenia państwo weźmie na siebie. Aplikanci będą na etacie państwowym i to umożliwi chyba selekcję.

Dopóki jednak tego nie ma, wpis opiera się na zasadach dotychczasowych. Uważamy, że musi obowiązywać jakaś forma eliminacji. Respektujemy zresztą tę formę wprowadzoną przez radę adwokacką, aczkolwiek ów egzamin kwalifikacyjny też bywa jakąś formą „Zgaduj-zgaduli”.

W tych dniach odmówiłem wpisu kandydatowi, który nie poddał się egzaminowi. I nie jest na pewno tak źle, jak to mówił adw. Woner, że Minister w drodze nominacji wpisuje na listę aplikantów najgorszych prymusów.

Ażeby nie być gołosłownym, powołam się na przykłady. W Gdańsku wpisany przez Radę Adwokacką kandydat miał 20 punktów, wpisany przez Ministerstwo — też 20 punktów. W Krakowie wpisano w kolejności jedenastu kandydatów, przy czym ob. Z. z czterdziestego ósmego miejsca (miała ona 22 punkty), Ministerstwo zaś wpisało kandydatów, którzy mieli: 26, 24 i 23 punkty, a ponadto dwóch tylko, którzy mieli lokaty niższe. Albo przykład z Warszawy: kandydat B. miał 17 punktów i został wpisany przez Radę Adwokacką, Ministerstwo zaś wpisało kandydatów, którzy mieli: 28, 27, 25 i 23 punkty. Wynika stąd, że staramy się brać pod uwagę również i punktację, aczkolwiek nie wyłącznie.

Powiedziano tu, że Minister wpisał syna adwokata. Istotnie tak było. Był to syn adwokata wpisany na skutek odwołania się adwokata niewidomego, który już nie mógł wykonywać zawodu.

Niepokoją nas pewne zjawiska. Skarżący się piszą czy mówią tak: „Czy przypadkiem nie wpadamy we wtórny analfabetyzm? Bo w zeszłym roku miałem 28 punktów, a w tym roku tylko 17, mimo że przez rok pracuję w zawodzie prawniczym.”

Oczywiście, mogą tu się zdarzyć pewne przypadkowości. Możemy bowiem kontrolować pracę pisemną, ale nie możemy kontrolować egza-

minu ustnego. Rada adwokacka bierze pod uwagę inne kryteria: pozycję społeczną, walory etyczne osobiste, a nie tylko sam zasób erudycji. Również Ministerstwo bierze i musi brać pod uwagę także inne walory, ale na pewno nie jest tak źle, żeby wpisywało „prymusów” z ostatniego miejsca.

Na Zjeździe poruszono szeroko zagadnienie zespołów. Dziwię się, że kol. Kopankiewicz, ubierając się w tożę obrońcy prawa, wyważał drzwi otwarte, nie powiedział jednak, co robić z zespołami. Przecież to jest forma pracy, która obejmuje 92% adwokatów.

Padło pytanie: czy zespoły są fasadowe, czy też nie są fasadowe? Prawda leży niewątpliwie pośrodku. Na pewno są takie zespoły, o jakich mówił kol. Łyczywek, że pracują one świetnie i że zespoleni koledzy nawzajem się konsultują i udzielają sobie pomocy technicznych.

Słyszałem, jak adwokaci na Śląsku reprezentowali przeciwne poglądy, poglądy sprzeczne z sobą. Jedni mówili, że zespoły pracują dobrze, drudzy, że są tylko szyldem dla prywatnych kancelarii.

Pomijając obiektywność oceny, trzeba powiedzieć, że na pewno są takie zespoły, które choć może nie są doskonałe, pracują jednak dobrze, jak również i takie zespoły, w których jest wiele prywatnych kancelarii pod zespołowym szyldem.

Czy można i czy trzeba ulepszyć pracę zespołów? Chyba nie był pozbawiony logiki argument, że jeżeli 92% adwokatów znalazło się w zespołach, to byłoby jakimś wielkim zwulgaryzowaniem twierdzenie, że ktoś zmusił ich siłą do tego albo że tylko ze strachu przed polityką podatkową poszli do zespołu.

Jeżeli jedne zespoły pracują coraz lepiej, a drugie nie, to zagadnienie, co robić, aby zespoły pracowały jak najlepiej, jest podstawowym zagadnieniem, zagadnieniem kluczowym. Przecież nie będziemy nakładać opaski na oczy. Jeżeli z jednej strony mówi się: nie spychajcie nas do szeregów prywatnej inicjatywy, a z drugiej strony stosuje się obronę przed pracą zespołową, to nie jest to logiczne. Nikt nie chce spychać adwokatów do tych szeregów, ale jest rzeczą bezsporną, że wyższą formą pracy są formy pracy w kolektywie. I nie ma tu innej drogi, bo nikt nie będzie chciał — a i sami adwokaci nie chcą — wrócić do roli prywatnej inicjatywy. Jeżeli więc ktoś nie chce upaństwowienia adwokatury, a to upaństwowienie ma rzeczywiście cały szereg stron ujemnych, to nie ma innej drogi jak doskonalenie pracy zespołów.

Można dyskutować, czy wszystkie tezy dotyczące projektu wyjścia z tej sytuacji, zaproponowanego po raz pierwszy na Zjeździe, są najlepsze czy słuszne. Ale można chyba dyskutować, że najszlachetniejsze jest

to, iż nie można tego robić mechanicznie, automatycznie, nie można robić administracyjnie, że powinno to wyjść z samej adwokatury, z samorządu adwokackiego, i powinno stać się treścią jego pracy. To, że rzucono pewne myśli, że w kularach koledzy gorąco nad tymi myślami dyskutowali, jest słuszne i pożyteczne. Jeżeli się nie boimy słów, które tutaj padały, że *de facto* może to być „prywatna kancelaria pod wspólnym szyldem”, to nie dajmy się nastraszyć słowem „spółka”, bo nie będzie tak, żeby wszystkie zyski szły do wspólnego kotła. Można szukać różnych rozwiązań i nikomu chyba nie chodzi o to, żeby całkowicie zrównać zarobki. Jest jeden niesłusznie stawiany zarzut — jeśli chodzi o wypowiedź Ministra — że miał on na myśli „urawniówkę”. Nikomu nie chodzi o to, żeby adwokat o wysokich walorach osobistych, cieszący się wysokim zaufaniem zarabiał tyleż co adwokat niezdolny czy początkujący albo posiadający mniejsze kwalifikacje. Musi być utrzymana ta zasada swobodnego wyboru adwokata przez klienta oraz zasada, żeby ci, którzy rzeczywiście zarabiają lepiej (a nawet bardzo dobrze) dzięki swym wysokim walorom osobistym i dużej pracowitości, w dalszym ciągu zarabiali. Ale w tych formach zespołowych mogą rosnąć obok nich inni ludzie i podnosić swoje kwalifikacje. Adwokaci zespoleni mogą dzielić swe funkcje między siebie. Przecież możliwa jest taka sytuacja, że adwokat o wspaniałym umyśle, ale słabej konstytucji fizycznej, będzie siedział w zespole i opracowywał sprawę pisemnie, a jego kolega, który będzie korzystał z jego rad, będzie występował w sądzie. Taka współpraca jest i możliwa, i pożyteczna.

Rzucono tutaj jako pewnik twierdzenie, że zespoły nie mogą się zająć stroną techniczną, tj. obsługą od strony technicznej. Tymczasem kol. Łyczywek mówi: mogą, a nawet robią to. Nie szukajmy „pewnych” aksjomatów, szukajmy rozwiązań, żeby pracę zespołową podnieść na wyższy poziom. Ja bym się tak nie bał jak wielce szanowny kolega Albrecht albo kto inny. Jeżeli się twierdzi, że byłyby to próby najzupełniej dobrowolne, do których nikt nie będzie zmuszał, choć rzekomo nie dadzą efektu, to po co się bronić? Jeżeli jednak dadzą one dobre efekty, to — być może — przyczynią się w pewnej mierze do poprawienia sytuacji.

Nie można tak stawiać sprawy (i chyba nie miał tego na myśli kol. Albrecht), że niektórzy zarabiają mniej, bo nie mają kwalifikacji albo niedostatecznie wywiązują się ze swych obowiązków. Może istotnie tak być, ale może być również i tak, że wysokość zarobków zależy nie tylko od wiedzy zawodowej, ale i od umiejętności pozyskiwania sobie klientów bądź normalnym sposobem, czemu nic nie można zarzucić,

bądź też tymi sposobami, którym chyba i sama adwokatura się przeciwstawia i powinna się stanowczo przeciwstawiać.

Tyle wstępnych słów co do zespołów, bo chyba sprawa nie dojrzała jeszcze do tego, żeby w kwestii tak żywej i dotyczącej podstawowej formy pracy adwokatury wdawać się zbyt pochopnie w jakieś zasadnicze rozważania.

Na Zjeździe nie padały wprawdzie konkretne dezyderaty pod adresem lokali, padały jednak słuszne uwagi, że trudne warunki lokalowe utrudniają pracę i bardzo często stawiają tę pracę pod znakiem zapytania. Szukając w tej materii różnych środków rozwiązania, trzeba skierować swe spojrzenie na tę drogę, którą niektóre rady adwokackie już zainicjowały. Chodzi więc o to, aby wszystkie zespoły serio pomyślały o zapewnieniu własnymi środkami odpowiednich, właściwych lokali dla siebie, a rzeczą władz będzie udzielenie im w tej sprawie jak najdalej idącej pomocy.

Zanim skończę, jeszcze parę słów na temat podatków. Poruszę szkiecowo parę zagadnień. Znowu tak *sine ira et studio*. Padały tutaj głosy, że skala była niedostateczna, że zachodziła potrzeba zmiany skali. Nie trzeba kruszyć kopii o to, że progresja przy wzrastających zarobkach istnieje wszędzie. Można dyskutować, czy pozycja adwokata nie zespolonego, któremu się liczy dochód w skali rocznej, i adwokata zespolonego, któremu się liczy dochód w skali miesięcznej, jest słuszna. Można dyskutować, czy pozostawienie tych kosztów, których nie pozostający w zespole adwokaci nie ponoszą, celem kumulacji dochodów jest słuszne. Można dyskutować, czy nie zostawić jakiegoś wyjścia dla kierownika, bo przy kumulacji wynagrodzeń może się zdarzyć, że nikt z odpowiedzialnych adwokatów nie będzie się chciał podjąć roli kierownika zespołu. Prowadziliśmy rozmowy na ten temat z Radą oraz wstępne rozmowy w Ministerstwie Finansów. Trzeba tu jednak widzieć również drugą stronę zagadnienia. Mianowicie po wprowadzeniu nowej ustawy nie tylko jest tak, że ci najwięcej zarabiający zaczęli zarabiać mniej. Również tam, gdzie udział w sprawach się nie zmniejszył i stopa życiowa się nie zmniejszyła, obserwuje się gwałtowne wykazywanie spadku dochodów, zwłaszcza w tych województwach, gdzie te dochody były dotychczas wykazywane bardzo wysoko.

Można też dyskutować, czy wyższym formom zespołów nie dać pewnych preferencji podatkowych.

Nie było dotychczas wcale mowy o sprawie, która bezpośrednio nie dotyczy adwokatury, ale żywo ją interesuje, mianowicie o sprawie radców. Jak kolegom wiadomo, odpowiedni akt prawny jest w stadium

finalizowania. My się tym interesujemy, pozostając w kontakcie z naczelnymi władzami adwokatury. Wytyczne, które chcielibyśmy do tego aktu wprowadzić, zmierzają do podniesienia kwalifikacji radców prawnych i unormowania spraw przejściowych, ale zarazem i do lepszego zabezpieczenia adwokatury. Chodzi bowiem o to, aby ludzie nie posiadający w pełni kwalifikacji albo mający kwalifikacje nie sprawdzone nie dostawali się automatycznie do szeregów adwokatury.

Sprawa taksy adwokackiej jest obecnie rozważana i chyba w najbliższym czasie znajdzie się w stadium realizacji.

Parę słów chcę poświęcić sprawozdaniu Naczelnej Rady Adwokackiej. Ze poniosła ona wiele trudu, że rozwiązała wiele problemów i że uczyniła duży krok naprzód, jeśli chodzi o sądownictwo dyscyplinarne — tego nikt nie zamierza podważać i temu zaprzeczać. Jednakże za mało jest tu trochę na Zjeździe życzeń skierowanych do wewnątrz. Takie np. zagadnienia doskonalenia pracy w zespołach są tak nowe, że po prostu zaskakujące.

Mówiąc o ocenie działalności „Palestry”, zdziwiło mnie, że mówiono tylko o formie, ale nikt jakoś nie zajął się treścią „Palestry”. Umieszcza ona orzecznictwo Sądu Najwyższego, szereg komentarzy i inne prace, można by jednak — jeśli chodzi o treść — zgłosić pewne uwagi, ażeby jeszcze lepiej wyglądało to tak dobrze rozwijające się pismo.

Miałem w rękę ostatni numer tuż przed Zjazdem. W bardzo cennym artykule adwokata Janczewskiego o etyce adwokata na tle orzecznictwa dyscyplinarnego jest cały szereg bardzo pożytecznych rzeczy. Ale należy wyrazić żal, że operuje się tam tylko orzecznictwem okresu międzywojennego. Stąd też pewne anachronizmy. Przytacza się, jak to jest źle, jeżeli nie zapłaci się długów honorowych. Po prostu... karcianych. Ale chyba nie mniej ważne jest wywiązywanie się ze swoich obowiązków na utrzymanie rodziny.

A teraz — wspomnienia. Wspomnienia są bardzo cenne i potrzebne, bo żaden naród i zawód nie powinien się odrywać od tradycji, zwłaszcza gdy te tradycje są piękne, chlubne, postępowe. Ale czy nie za dużo się pisze o dawnych „dobrych carskich czasach”. Chociażby np. owo wspomnienie, w którym mówi się o dobrodziejstwach córki cara — Tatiany.

Albo znowu takie wspomnienie: „(...) na jedno z zebrań przyszedł lewicowiec (...)”. I dalej powiedziano: „lewicowiec buńczucznie upominał się o chleb dla służby folwarcznej”. Te słowa: „buńczucznie” i „lewicowiec” w tym kontekście, w jakim ich użyto — to wygląda

jakoś dyskryminująco. Chciałbym podjąć obronę wszystkich lewicowców przed dyskryminacją z łam „Palestry”.

A potem — wspomnienie o dobrym carze, jak to podarował pierścień z brylantem człowiekowi, który wystosował pismo dziękczynne za zachowanie prawa.

I ten „dobry car”, i ta „dobroczynna Tatiana”, i ten „lewicowiec” — to jak na jeden numer wydany w roku 1959 trąci trochę myszka.

Owszem, prócz materiałów, głos czy komentarzy prosimy i o wspomnienia, ale wspomnienia inne. O wspomnienia o tej wielkiej walce, jaką postępowcy prowadzili z caratem, o tym, jak postępowi adwokaci bronili niesłusznie prześladowanych przez carat. Tyle przecież jest wspomnień pięknych i postępowych. To będzie rzeczywiście pożyteczny materiał służący do wychowania przyszłego pokolenia.

Wiem, jak przyjemnie jest sięgać do przeszłości. Ale w tej przeszłości możemy znaleźć tyle rzeczy postępowych, że tym innym nie potrzebujemy aż tyle miejsca i czasu poświęcać.

Obrady Zjazdu prowadzone są z wielką powagą, co znajduje wyraz w wysokim poziomie, rzeczowości, fachowości i szukaniu rozwiązań i co chyba jest niewątpliwie czymś śmiałym i godnym poparcia. Wyniki Zjazdu będą owocne nie tylko dla polskiej adwokatury, ale przyczynią się też — jeżeli jego uchwały będą dobrze realizowane przez nowe władze adwokatury — do podniesienia pozycji społecznej adwokatury. Pozycję tę Wy sami będziecie podnosić coraz wyżej i w ten sposób będziecie najlepiej podejmować obronę przed niesłusznymi, ale często i słusznymi zarzutami, które padają ze strony prasy.

Po przemówieniu tym Przewodniczący oświadcza:

Sądzę, że wyrażę przekonanie wszystkich kolegów, jeżeli dziękując p. Wiceministrowi Zawadzkiemu za tak rzeczowe przedstawienie nam bardzo palących zagadnień powiem, że ta wypowiedź przyczyni się do tego, iż między adwokatami a Ministerstwem Sprawiedliwości, które musi realizować interes państwowy, nasza praca przy większym zrozumieniu będzie łatwiejsza, pożyteczniejsza i owocniejsza nie tylko dla nas, adwokatów, ale i dla społeczeństwa.

Następnym mówcą był adw. Sieroszewski:

Dwie sprawy wysunęły się na czoło naszych obrad dzisiejszych i wczorajszych. Pierwsza — to sprawa mająca dwa Janusowe oblicza. Jedno oblicze to kwestia etyki adwokackiej, poziomu naszego środowiska, a drugim Janusowym obliczem tego samego zagadnienia jest dyfama-

cja, która nas często spotyka. Druga sprawa — to zagadnienie zespołów.

Musi nas przecież zastanowić, że zawód nasz, tak jak żaden inny, jest przedmiotem krytyki, często bardzo nieżyczliwej i bardzo dla nas bolesnej, na łamach prasy. Zresztą nie tylko na łamach prasy, bo i w codziennych rozmowach publiczności. Czyżbyśmy byli rzeczywiście jakimś trędowatym środowiskiem? Czy rzeczywiście poziom nasz jest o tyle niższy od poziomu innych zawodów, innych środowisk fachowych? Dlaczego nas te rzeczy spotykają, dlaczego pewne wypadki, które rzeczywiście się zdarzają, ale są wyjątkowymi, sporadycznymi zjawiskami, są generalizowane? Dlaczego się mówi o jakichś niesłychanych zarobkach adwokatury, skoro — jak wiadomo — te rzeczywiście wysokie zarobki są stosunkowo rzadkie?

Myślę, że jednak powinniśmy się zastanowić, dlaczego tak jest. Jeżeli chodzi o szeroką publiczność, jest to dosyć zrozumiałe. Zwyczajny człowiek nie może się zajmować statystyką, on się zajmuje faktami. Jeżeli się dowie, że jakiś adwokat handlował wpływami i że w jednym roku były dwa takie fakty, to wyobraża sobie, że jest to stały proceder adwokacki. Jeżeli ktoś, kto zarabia 1 500 złotych miesięcznie, usłyszy, że przeciętna zarobków adwokata jest 2 000, to się nie wzruszy. Ale gdy się dowie, że jest taki adwokat, który zarobił 20 czy 30 tysięcy, przy czym nie wykazał tego w swoich dochodach, to go to niesłychanie poruszy.

Jakie mamy środki, ażeby z tym walczyć? Nie możemy nie pozwolić prasie, żeby nie pisała o tego rodzaju fakcie, nawet jeżeli czasem jest to nieuzasadnione. Możemy wykazywać, że jest to nieuzasadnione, ale to środek za mało skuteczny. Należy powiedzieć jednak, że w tym, może nawet nieżyczliwym zainteresowaniu naszym środowiskiem jest pociągający objaw, którego nie dostrzegamy, a powinniśmy dostrzec. Przecież to, że my jesteśmy więcej atakowani, dowodzi jednego: że dopatrują się w tym naszym środowisku czegoś, co powinno je wynosić ponad inne. Uważają, że jest rzeczą mniej szkodliwą, jeżeli lekarz weźmie nadmierne honorarium czy jeżeli urzędnik skarbowy będzie handlował wpływami, aniżeli gdy zrobi to adwokat — właśnie dlatego, że adwokat powinien być współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości.

Mamy tylko jedną drogę, żeby z tym walczyć: trzeba być surowym dla samych siebie i swoje środowisko oczyszczać. To jest bardzo trudne, bo żadne wykazy sprawności komisji dyscyplinarnych, żadne wykazywanie surowości ocen tych komisji tego nie załatwią. Sprawy bowiem największe, najbardziej szkodzące nam w opinii, to te, które chociaż stanowią tajemnicę poliszyneła, jednakże nigdy nie dotrą do komisji dyscyplinarnej. Nikt bowiem nie powie innemu adwokatowi, że oprócz

2 400 złotych, które zostały zgłoszone do zespołu, dał 10, 15 czy 20 tysięcy za jakąś sprawę. Jest to istotnie bardzo trudna sprawa.

Musimy z takimi objawami walczyć nie tylko środkami dyscyplinarnymi, ale przede wszystkim przez wytworzenie odpowiedniej atmosfery. Uderzmy się w piersi, czy zawsze reagujemy odpowiednio, gdy ktoś zada nam pytanie: „A jakie dochody kolega zgłosił w tym miesiącu do zespołu? Ja zgłosiłem tyle a tyle, bo tak mi było wygodniej. Kolega robi chyba też to samo?” Czy my zawsze na to odpowiednio reagujemy?

Jest rzeczą wiadomą, że dość częste są wypadki, iż nie dochodzi do sprawy z art. 38 m.k.k. Adwokat nie powołuje się na swoje wpływy, nie mówi, że się spotka z kimś i że to coś da. Istnieje jednak opinia, że on ma „chody” i na podstawie tej opinii wyznacza wysokie honorarium. Przypuszczam, że niejednen z nas spotkał się już nieraz z takim wypadkiem (ja również spotkałem się z tym, co zresztą za każdym razem wywołuje we mnie odruch niechęci do takiego klienta), że klient pyta: „Panie Mecenasie, czy w tym sądzie, w którym będę sędzią, Pan zna kogoś? Sędzię czy prokuratora albo prezesa?” Istnieje takie ustosunkowanie się do nas i my możemy z tym walczyć tylko przez wytworzenie tego rodzaju atmosfery, w której ci, co chcą inaczej postępować, nie będą tolerowani.

Drugie zagadnienie to zagadnienie zespołów. Nie podzielam pesymistycznej opinii mec. Ceranki, jeśli chodzi o zespoły. Zapewne, że nie zadowolają one wszystkich, nie dają za wiele, ale wydaje mi się, że do poprzedniej, indywidualnej praktyki wniosły jednak pewne pozytywne dane, których nie można nie dostrzegać. Należę do przeciętnego zespołu, który nie jest ani specjalnie dobry, ani też specjalnie zły. Ale na podstawie doświadczenia stwierdzam, że mnie osobiście zespół dał dość dużo — nie mówiąc już o tym, że odciął mnie od kontaktu z urzędem skarbowym: nie potrzebuję tam chodzić ani składać zeznań. Należenie do zespołu pozwala mi przede wszystkim na przyjmowanie klientów w tymże zespole i na spokojną pracę w domu, gdy tymczasem przedtem byłem narażony przez cały dzień na wizyty klientów. Pozwala mi ono dalej na nie zakłócanie życia rodzinnego, na to, że jeżeli wyjadę na urlop bez wyznaczenia zastępcy, to zespół mi to załatwi. Pozwala mi wreszcie na to, że jeżeli ktoś z kolegów jest specjalistą od załatwiania np. spraw rentowych, a do nas przyjdzie klient z taką właśnie sprawą, to skieruję go do tego specjalisty. Sądzę, że również inni koledzy, którzy pracują w zespołach, jeżeli mają mniejsze, łatwiejsze sprawy, to oddają je tym kolegom, którzy ich nie mają. Zetknąłem się z zespołami prowincjonalnymi, z których niektóre, jak np. w Słup-

sku, rzeczywiście wykazują bardzo wysoki poziom pracy zespołowej, wzajemne pomaganie sobie oraz bardzo wyrównany poziom zarobków.

Wydaje się, że należy ulepszyć tę formę i zmniejszyć fasadowość, która się czasami trafia. Uważam jednak, że zespoły to duży krok naprzód.

Natomiast obawiam się, że projekt, który wysunął mec. Ceranka, nie jest krokiem naprzód. Zastanowiło mnie, że tę koncepcję wysunął mec. Ceranka, bo na drodze do socjalizmu jest to krok wstecz.

Poza tym widzę w tej koncepcji wiele niebezpieczeństw. Kiedy zespoły były tworzone, byliśmy niezadowoleni z tego, że nie są one dobierane według doboru naturalnego, niemniej jednak pozwoliło to umieścić całą prawie advokaturę w tych zespołach. Chociaż było to nam narzucone, okazało się jednak słuszne. Gdyby był przestrzegany dobór naturalny, to powstałyby zespoły gromadzące wyłącznie lepszych adwokatów, o większej praktyce, czy też adwokatów bardziej obrotnych, o zdolnościach reklamarskich. Zdarza się, że niektórzy koledzy mają dużą praktykę, ale zaskakują nas na rozprawie sądowej, gdzie wcale nie błyszczą koncepcjami. Raczej — wprost przeciwnie.

Utworzyłyby się więc grupy albo wybitnych prawników, albo umiających dobrze radzić sobie finansowo. Zespoły zaś, w których zostałyby same miernoty, nie utrzymałyby się. Fakt ten musiałby doprowadzić do upadku zespołów, do utrzymania się tylko nielicznych.

Być może, że się mylę, tak jak myliłem się kiedyś, oburzając się na przymusowe formowanie zespołów. Uważam jednak, że grozi tu duże niebezpieczeństwo, nad którym trzeba się zastanowić.

Z kolei przemawiał adw. Buchała:

Mam do poruszenia dwie kwestie. Jedna z nich mogłaby co prawda poczekać, ale skoro jestem już przy głosie, to chciałbym poruszyć obie. Druga z tych kwestii ma ten sens, że jest bezpośrednio związana z wyborami.

Po wystąpieniu Ministra Zawadzkiego niewiele mogę powiedzieć. Chcę, żeby to, co powiem w tych kwestiach, które były dyskutowane, zabrzmiało jako głos adwokata, a nie jak głos czynnika nadzorującego.

Na dyskusji tego Zjazdu zaciążyła pewna atmosfera. Koledzy adwokaci jak gdyby adresują swe wystąpienia na zewnątrz czy to pod adresem prasy, czy też czynnika nadzorczego. Zgłaszamy szereg decyzji na zewnątrz, a o sytuacji wewnątrz nie mówi się tyle, ile powinno się mówić. Chciałbym chociaż częściowo naprawić ten błąd.

Nie sposób ustosunkować się do wszystkiego, niemniej jednak pewne

problemy wymagają zajęcia stanowiska. Do takiego problemu należy sprawa zespołów.

Nie kwestionuję, że ci, którzy podnosili pozytywne strony zespołów, mieli rację. Prawda leży pośrodku, może bliżej tego, o czym mówił kol. Ceranka.

Nie wolno zapominać, że oceniając zespoły, czyni się to z punktu widzenia pewnych założeń, jakie przyświecały przy ich zakładaniu. Zespoły miały być wyższą formą, taką formą, która dałaby możliwość zachowania socjalistycznej treści.

Ta wyższa forma miała polegać na tym, że w zespołach ma się kształtować wspólna praca od strony materialnej, a nie organizacyjnej. Na czym to polega? Na wzajemnej pomocy, konsultacjach, specjalizacji.

Sądzę, że socjalistycznej treści odpowiada taki rozdział sprawy, który by zapewniał najlepszą obronę i umożliwiał adwokatom specjalizację i uwalniał od administracyjnych czynności, przerzucając je na personel zespołu, i wreszcie (bardzo ważna funkcja) chodzi o to, by istniał jakiś sprawiedliwy rozdział pracy zapewniający zlikwidowanie dysproporcji w zarobkach.

Jeżeli przyjrzeć się temu, co w tej chwili jest, to stwierdzić należy, że zasady, jakie przyświecały twórcom zespołów, nie zostały zrealizowane. Można chyba postawić tezę, że im zespół jest liczniejszy, tym bardziej rzeczywistość odbiega od wzoru. Taka liczba członków zespołu wpływa jakoś negatywnie na treść pracy w zespole.

Kol. Ceranka mówił o zespołach w Warszawie. Ale to samo stwierdza się nie tylko w Warszawie, ale i w Krakowie oraz w innych miejscowościach, gdzie zespoły są liczne.

Nie należy jednak negować, że w małych zespołach jest lepiej. Negatywny obraz przedstawiony przez kol. Cerankę można by jeszcze uzupełnić.

Zdarza się, że w zespole bardzo licznym niektórzy adwokaci tylko rejestrują sprawy i sami wpłacają honorarium, cała zaś praca kancelaryjna odbywa się w domu.

Przyczyną tego są nie tylko warunki lokalowe, bo w zespołach, gdzie warunki pracy zespołu są mniej więcej dobre, spotykamy się również ze zjawiskiem, że koledzy tylko rejestrują sprawy.

Można powiedzieć, że nie przestrzega się regulaminu, który określa, w jaki sposób powinna być prowadzona praca w zespole, w jaki sposób mają być wykonywane czynności techniczne. Przedstawiony stan jest chyba najbardziej negatywnym obrazem sytuacji w zespole.

Można by dodać do tego: my najlepiej wiemy, że zespoły nie są dobre. To zresztą zostało już podkreślone.

Sądzę, że będę wyraziacielem opinii wielu kolegów, jeżeli pod adresem przyszłych organów adwokatury, przyszłej Rady Naczelnej wysunę dezyderat, aby poświęciła wiele troski uporządkowaniu i uregulowaniu przyszłych dróg rozwojowych zespołów.

Niewiele dotychczas mówiono na temat koncepcji kol. Ceranki. Ja osobiście — mówiąc już teraz *pro domo sua* — chciałbym pracować w takim zespole, w którym byłbym pozbawiony troski przepisywania akt, starania się o klauzulę wykonalności, biegania i odnoszenia pism na pocztę. Uważam, że to byłyby idealne warunki pracy. Jeśli mógłbym poświęcić się tylko sprawom, które mi odpowiadają, to byłyby to olbrzymi plus z mego punktu widzenia.

W takim zespole powstaną zapewne realne szanse wytworzenia się atmosfery wzajemnej współpracy. Są to wszystko plusy godne tego, żeby przyszłe nasze władze centralne i władze wojewódzkie zainteresowały się koncepcją kol. Ceranki i szczerze przystąpiły do jej realizacji.

Mówię: do jej realizacji, bo nie wyobrażam sobie, aby te zmiany form mogły nastąpić nagle i tylko w drodze tworzenia nowych zespołów. Także i obecne zespoły należy przekształcić tak, aby mogły jak najbardziej zbliżyć się do ideału przedstawionego w przemówieniu mec. Ceranki.

Uważam, że jest już czas mówić o tym wśród kolegów, i sądzę, że znajdą się koledzy, którzy zechcą pracować w proponowanych zespołach na nowych zasadach, gdyż fakt, że pewna część wynagrodzenia wchodzić będzie do wspólnej puli, nie przeszkadza przyjęciu zasady, iż rozdział wynagrodzenia zależy od wkładu pracy, a to wiąże się z umiejętnościami i kwalifikacjami.

Jestem zdania, że w terenie są szanse przechodzenia na tego rodzaju formy pracy. Zadaniem wszystkich organów izb wojewódzkich powinno być dołożenie wszelkich starań, by szybko likwidować najbardziej rażące przejawy negatywnej pracy zespołów.

Jeśli miałbym coś do zarzucenia dotychczasowej Naczelnej Radzie, to tylko to, że za mało uwagi przykładano do treści pracy w zespołach, mimo że obecnie istnieją już warunki, żeby sytuację poprawić, chociażby stopniowo.

Sądzę, że przejście na wyższe formy jest możliwe i trzeba je stopniowo realizować nie czekając, aż wyjdzie ustawa regulująca te sprawy.

Rzecz prosta, mogę tylko przyłączyć się do tych osób, które mówiły o potrzebie podnoszenia zawodowych i etycznych kwalifikacji adwokata-

tów. Zresztą obydwie te zagadnienia ściśle się ze sobą łączą. Nie można podnosić kwalifikacji zawodowych bez podnoszenia poziomu etycznego. Obydwie te zagadnienia powinny być przedmiotem stałej troski naczelnych i wojewódzkich organów adwokatury.

I wreszcie druga kwestia, o której chciałem mówić przed przystąpieniem do wyborów. Jeżeli od tej strony ustosunkujemy się do zagadnienia, jeżeli powiemy, że przed samą adwokatą — choćby w sprawie zespołów — stoi zadanie przekształcenia tych zespołów i dostosowania ich do potrzeb, do warunków ustrojowych, to wydaje się, że te zadania w sposób decydujący wpływają na skład przyszłych organów, a więc w jakiś sposób decydują o sposobie wybierania i o tym przyszłym składzie. Chcę powiedzieć, że powinniśmy z należytą troską przemyśleć propozycje, które zostały zgłoszone, propozycje co do składu Naczelnej Rady Adwokackiej, i dać wyraz dojrzałości adwokatury. Wynik wyborów będzie chyba w decydującej mierze odzwierciedlał przekonania adwokatury, będzie odzwierciedlał w jakiś sposób ich dążenia, które można by nazwać nawet dążeniami politycznymi.

Według mego przekonania osobistego (nie wiem, czy dojdzie do tego, czy też nie) gdyby miało dojść do tego, że spośród dziesiątki warszawskiej byłoby wybrani tylko ci, którzy zostali zgłoszeni z sali, to obawiam się — i sądzę, iż mam prawo takie przekonanie wyrazić — że to nie byłoby najlepiej z punktu widzenia dobrze pojętych interesów adwokatury, bo trzeba pamiętać, że żyjemy w pewnym ustroju, w pewnych stosunkach społecznych, wobec czego to, co się robi, musi w jakiś sposób odzwierciedlać sytuację adwokatury.

Następnie Przewodniczący udzielił głosu adw. Kropiwickiemu, który odczytał uzasadnienie Komisji Porozumiewawczej. Uzasadnienie to brzmi:

Komisja Porozumiewawcza, przedstawiając Zjazdowi listę kandydatów do organów adwokatury, kierowała się następującymi względami:

1. Proponowana przez Komisję liczba kandydatów nie przekracza liczby wybieranych członków do poszczególnych organów, tj. 23 kolegów do Naczelnej Rady Adwokackiej, 23 kolegów do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej oraz 7 kolegów (na członków i zastępców) do Komisji Rewizyjnej.

Komisja uznała za niecelowe umieszczanie na liście większej liczby kandydatów, aby nie naruszać linii koncepcyjnej doboru kandydatów.

2. Zgodnie z przepisem § 29 regulaminu należy wybrać do Naczelnej

Rady Adwokackiej 23 członków, z których co najmniej 10 powinno mieć siedzibę zawodową w Warszawie. Pomimo istniejących możliwości regulaminowych Komisja nie znalazła podstaw do powiększenia liczby kandydatów z Warszawy ponad regulaminowe minimum „dziesięć”, gdyż musiałaby to uczynić kosztem reprezentacji kolegów z prowincji. Stosunek liczbowy adwokatów z Warszawy do adwokatów spoza Warszawy przedstawia się mniej więcej tak jak stosunek 1 do 4.

3. Wobec stosunkowo szczupłej liczby mandatów przeznaczonych na członków Naczelnej Rady Adwokackiej pochodzących spoza Warszawy, Komisja Porozumiewawcza nie miała możliwości uwzględnienia kandydatów ze wszystkich izb adwokackich. Z konieczności Komisja zmuszona była uwzględnić przede wszystkim izby o większej liczbie członków uważając, że reprezentacja mniejszych izb zabezpieczona jest już ustawowo przez udział w Radzie Naczelnej dziekanów, wchodzących z urzędu w skład Rady.
4. Przechodząc od ustaleń ilościowych do kwestii osobowego doboru kandydatów, Komisja Porozumiewawcza przeprowadziła konsultację środowiskową celem zasięgnięcia opinii delegacji i zapoznania się z ich propozycjami.
5. Komisja Porozumiewawcza, ustalając listę kandydatów do naczelných organów adwokatury, brała przede wszystkim pod rozwagę walory osobiste proponowanych kolegów oraz możliwości pełnienia przez nich odpowiednich funkcji w samorządzie adwokackim.

Komisji zależało na tym, aby w przyszłych organach adwokatury stworzyć zespół harmonijnie pracujących kolegów, którzy godnie reprezentować będą adwokaturę polską i najwłaściwiej wykonają ciężące na nich zadania zgodnie z interesem budownictwa socjalistycznego w kraju i potrzebami naszego zawodu.

Komisja zdawała sobie dokładnie sprawę, że jest wielu kolegów spoza listy o nieprzeciętnych walorach osobistych i cieszących się poważaniem, którzy godni są zajęcia odpowiednich stanowisk.

Komisja uważa, że samorząd adwokacki wykorzysta współpracę tych kolegów przy dalszym rozwijaniu swej działalności.

Przy doborze kandydatów Komisja Porozumiewawcza kierowała się również zasadą nieosłabiania składu osobowego terenowych organów samorządu, aby nie pozbawiać ich niezbędnych i pożytecznych działaczy.

6. Reasumując, Komisja Porozumiewawcza jest przeświadczona, że

przedstawiona koncepcja listy jako całości odpowiada wskazanym wyżej postulatom i ma przede wszystkim na względzie dobro zawodowe i społeczne adwokatury polskiej.

Z kolei *adw. Bądkowski* złożył sprawozdanie z działalności Komisji Wyborczej Zjazdu.

Wybrana przez Zjazd Adwokatury Komisja Wyborcza Zjazdu ukonstytuowała się w dniu 24.X.1959 r. w sposób następujący:

1. Przewodniczący Komisji: *adw. Antoni Bądkowski*
2. Sekretarz Komisji: *adw. Roman Łyczywek*
3. Członkowie:

<i>adw. Roman Burnatowicz</i>	— Rzeszów
<i>adw. Tadeusz Jackowski</i>	— Łódź
<i>adw. Stefan Jechanowski</i>	— Warszawa
<i>adw. Jan Kręglewski</i>	— Poznań
<i>adw. Kazimierz Ostrowski</i>	— Kraków
<i>adw. Jan Goryszewski</i>	— Gdańsk
<i>adw. Jan Strzykała</i>	— Kielce.

Komisja sporządziła listy wyborcze do:

A. Naczelnej Rady Adwokackiej z odrębną listą kandydatów z siedzibą w Warszawie i odrębną listą kandydatów bez względu na siedzibę,

B. Wyższej Komisji Dyscyplinarnej,

C. Komisji Rewizyjnej.

W toku przygotowywania list nasunęły się Komisji następujące wątpliwe kwestie:

a) kwestia, czy kandydatura adwokata *Bogumiła Budki* zgłoszona dodatkowo do Naczelnej Rady Adwokackiej powinna być zamieszczona wśród dodatkowych kandydatów zgłoszonych do listy tzw. warszawskiej, czy też zgodnie ze zgłoszeniem ma być zamieszczona na dodatkowej liście kandydatów bez względu na siedzibę kandydatów.

Przy *votum separatum* jednego członka Komisji (*adw. Jana Kręglewskiego*) Komisja uznała, że kandydatura adwokata *Budki* może i powinna być wpisana na dodatkowej liście kandydatów obejmujących adwokatów bez względu na ich siedzibę;

b) kwestia, czy kandydatura adwokata *Władysława Pocięja* powinna być zamieszczona na liście kandydatów do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej zgodnie ze zgłoszeniem Komisji Porozumiewawczej, czy też powinna być zamieszczona na liście kandydatów do Rady Naczelnej w grupie kandydatów „listy warszawskiej” zgłoszonej przez uczestników Zjazdu.

Ponieważ do Komisji Wyborczej wpłynęło oświadczenie adwokata Pocięja, że przyjmuje kandydaturę do Naczelnej Rady Adwokackiej, Komisja Wyborcza jednogłośnie zamieściła kandydaturę adw. Pocięja na liście kandydatów do Naczelnej Rady Adwokackiej;

c) kwestia, czy kandydaturę adwokata Janusza Kubickiego z Gdyni należy zamieścić na liście kandydatów do Komisji Rewizyjnej zgodnie z listą kandydatów zgłoszoną przez Komisję Porozumiewawczą, czy też kandydaturę tę należy zamieścić na dodatkowej liście kandydatów do Naczelnej Rady Adwokackiej bez względu na siedzibę kandydatów zgodnie ze zgłoszeniem kandydatury przez uczestnika Zjazdu.

Wobec tego, że Komisja nie była w posiadaniu oświadczenia adwokata Kubickiego, którą z kandydatur przyjmuje, Komisja Wyborcza większością głosów postanowiła kandydaturę adw. Kubickiego zamieścić na liście kandydatów do Komisji Rewizyjnej zgodnie z propozycją Komisji Porozumiewawczej;

d) kwestia kandydatury adw. Bronisława Augustyniaka. Kandydatura ta została zgłoszona przez uczestnika Zjazdu adw. Jana Goryszewskiego do Naczelnej Rady Adwokackiej. Ponieważ w dniu 25 października 1959 r. adw. Jan Goryszewski złożył oświadczenie, iż adw. Bronisław Augustyniak telefonicznie odmówił przyjęcia kandydatury, Komisja Wyborcza jednogłośnie postanowiła kandydatury adw. Bronisława Augustyniaka na liście nie zamieszczać.

W toku obrad Komisji podniesiono kwestię braku formalnych oświadczeń kandydatów o przyjęciu kandydatur. Ani lista zgłoszona przez Komisję Porozumiewawczą, ani kandydatury zgłoszone przez uczestników Zjazdu nie załączały w tym zakresie pisemnych oświadczeń kandydatów.

Komisja przy jednym sprzeciwie postanowiła nie zwracać w związku z tym zgłoszonych kandydatur do Prezydium Zjazdu, lecz uznała, iż oświadczenie adw. Kropiwnickiego, że Komisja Porozumiewawcza dysponowała zgodą przedstawionych kandydatur z wyjątkiem adw. Pocięja oraz że zgłaszający indywidualne kandydatury na Zjeździe oświadczyli, iż uzyskali zgodę proponowanego kandydata — jest wystarczające do skompletowania list kandydatów.

Sprawozdanie odczytano i przyjęto.

Następnie Przewodniczący podaje, że wybrany do Komisji Skrutacyjnej kol. Targosz z powodu konieczności wcześniejszego wyjazdu prosi o zwolnienie go od tego obowiązku. Na jego miejsce proponuje się powołać kol. Zdzisława Grabowskiego.

W głosowaniu kandydatura adw. Grabowskiego przyjęta została jednogłośnie.

Po odczytaniu 4 dalszych wniosków zgłoszonych do Prezydium i po odesłaniu ich do Komisji Wnioskowej Przewodniczący zarządził przerwę w obradach do godz. 15, w czasie której odbywać się będzie głosowanie wyborcze do Naczelnej Rady Adwokackiej, Wyższej Komisji Dyscyplinarnej i Komisji Rewizyjnej Naczelnej Rady Adwokackiej.

Po przerwie przemawiał adw. Lit y ń s k i :

Jestem adwokatem praktykującym w mieście powiatowym. My adwokaci z prowincji stanowimy podstawową armię adwokatury — szarych rzemieślników prawa, najwięcej związanych z masami. Przeżywamy ich kłopoty i włączamy się czynnie w budowę socjalizmu. Ale o tym mówiło się jak najmniej. Wydaje mi się, że głos prowincji, którą koryfeusz z wielkich miast klepią po ramieniu, ma swoją wymowę. Ten głos przedstawia dezyderaty prowincji i apeluje do nowych władz o wcielenie w życie ustnych postulatów.

My nie walczymy o władzę, ale o oblicze zawodowe adwokatury.

Nas boli atmosfera pewnego piętnowania, szykanowania, która znajduje wyraz w enuncjacjach powtarzanych na prowincji. Apelujemy o znalezienie wspólnego języka z Ministerstwem Sprawiedliwości.

Na wojnie podjazdowej wszystko tracimy.

Gdybyśmy mieli jedną busołą, to nie byłoby wojny podjazdowej i ci, którzy zajmują się wierszówkami, nie atakowaliby adwokatury.

Gdyby między władzami adwokackimi a władzami nadzorującymi były prawidłowe stosunki, gdyby istniała harmonia, to może nie doszłoby do rozporządzenia zmieniającego podatek od wynagrodzeń. Czy to było potrzebne, czy na to zasłużyliśmy?

Dlatego do tego nawiązuję? Bo na Walnym Zebraniu Izby Adwokackiej w Bydgoszczy Minister Rybicki oświadczył, że można się targować o ewentualne stawki podatku od wynagrodzeń. Więc targujmy się. Na co czekamy? Przecież to jest to, co nas nurtuje. To są zagadnienia istotne, bytowe, zagadnienia ubezpieczeń na starość, emerytur, urlopów.

Chcę nawiązać do przemówienia mec. Ceranki.

Było ono niesłychanie ciekawe, uderzało w sedno zagadnienia. Przedstawiono nam tu tezę — bankructwo zespołów i antytezę — straszenie nas upaństwowieniem adwokatury. Z ust przedstawiciela Ministerstwa nie padła w tej kwestii żadna aluzja. Mamy więc tezę i antytezę, a synteza — to małe zespoły. Te małe zespoły — zdaniem moim — nie zdadzą egzaminu.

Zespół, w którym pracuję, obejmował trzy powiaty. Zbieraliśmy się raz w miesiącu. Po rozbiciu Zespołu na zespoły powiatowe, złożone

z trzech lub czterech adwokatów, nie ma obecnie kontroli pracy zawodowej. Według koncepcji mec. Ceranki nastąpi rozdrobnienie dotychczasowego dużego warsztatu pracy zespołowej na poszczególne warsztaty typu chałupniczego. Nie będzie to postępek.

Mam odwagę powiedzieć, że jest w tej sprawie rozwiązanie i bez spółek amerykańskich.

Widziałem zespoły w Rumunii i w Związku Radzieckim. Badając ich strukturę, doszedłem do ciekawych wniosków. Nie ma konieczności specyficznej polskiej drogi do zespołów adwokackich, gdyż w Związku Radzieckim zespoły mają okres rozwojowy przeszło 20-letni. Jest tam samorząd adwokacki, jest zabezpieczenie praw, a adwokatura nie jest prywatną inicjatywą jak sprzedawcy losów.

Adwokat rumuński jest członkiem mas pracujących, członkiem związku, otrzymuje emeryturę, pełne ubezpieczenie na wypadek choroby, maksimum zaś potrąceń wynosi 30 %.

A więc można znaleźć nowe formy? Niewątpliwie tak.

Koncepcja kol. Ceranki zaprzecza prawu biologicznego rozwoju. Według niego, gdy członek jego zespołu wyjedzie, koledzy załatwią jego sprawy i czek mu dadzą. Kto w to uwierzy? Czy to są metody zabezpieczenia członków zespołu na wypadek choroby i starości?

Czy wstydem byłoby wzorować się na tym rumuńskim przykładzie socjalistycznego rozwiązania zagadnień?

Powiada się, że większość adwokatów ma radcostwa prawne i z tego tytułu ma ubezpieczenia. Ja np. nie jestem radcą prawnym i nie mam emerytury i świadczeń chorobowych.

Nawiązując do słów mych poprzedników, którzy gloryfikowali dziekana Payena, oraz do przykładów z Moliera i Fryderyka Wielkiego, powiem na to krótko, że pracując w warunkach społeczeństwa socjalistycznego dziekan Payen musiałby przejść przez kurs ideologiczny, aby przekonać się, że adwokatura socjalistyczna służy innym celom i klasom aniżeli adwokatura burżuazyjna!

Wracając jeszcze do przykładu Rumunii, stwierdzić należy, że tam znaleziono również rozwiązanie w kwestii wynagrodzenia za obronę z urzędu. U nas zdarza się, że adwokat dwa albo trzy tygodnie broni w sprawie, w której klient jest aresztowany. Zabiera to adwokatowi wiele czasu, wynagrodzenie jednak jego należy do rzędu fikcji. A w Rumunii płaci za obronę z urzędu Ministerstwo Sprawiedliwości. To nie narusza godności, która jest związana z socjalistycznym ustosunkowaniem się do zawodu i pracy człowieka.

Przeżywamy dziwny okres, ciągle jesteśmy zapatrzeni we wzory zachodnie. Mnie chodzi o szukanie wzorów rozwiązań socjalistycznych pracy zespołowej. Jesteśmy pełni współczucia dla mec. Ceranki, że natrafił w swoim zespole na takich ludzi. Tymczasem ja nie spotkałem na Pomorzu takich zespołów, w których byłyby tylko fasadowość, w których byłyby żerowisko kombinatorów. Na podstawie doświadczenia wyniesionego z Izby bydgoskiej twierdzę, że wyrównaliśmy zarobki nie w sensie „urawniłowki”, ale w sensie 1:2. Tam ludzie wzajemnie siebie kontrolują i analizują i jakoś nie słyszymy o tych kombinacjach i o zawiści o tę kość, nawet chudą.

Czy musimy walczyć o etykę zawodową? Oczywiście. Czy to leży w ramach podniesienia własnego autorytetu moralnego? Bezwzględnie. I słuszne są słowa Ministra Sprawiedliwości, że od nas, od zdrowych sił adwokatury zależy, jaka będzie postawa społeczna i ideowa tej adwokatury i jakie będzie jej współzycie z organami sprawiedliwości.

Wyrażam żądanie dołów: niechaj nastąpi koniec wojny podjazdowej, niech zapanuje harmonijna współpraca zawodowa i polityczna między Naczelną Radą Adwokacką a Ministerstwem w imię nas, szarych szeregowców armii adwokackiej, w imię prawa.

Z kolei adw. G a r l i c k i wygłosił następujące przemówienie:

Muszę zacząć od ostatniego głosu, który tutaj padł. Słyszeliśmy apel o zakończenie wojny podjazdowej między Naczelną Radą Adwokacką a Ministerstwem Sprawiedliwości. Jeżeli takie słowa padają na Zjeździe Adwokatury od delegatów na ten Zjazd, to przecież kryje się za tym pewna odpowiedzialność. Ja nie należałem ani do członków Prezydium ustępującej Naczelnej Rady, ani do członków Wydziału Wykonawczego. Wchodziłem w skład Naczelnej Rady jako dziekan, to znaczy brałem udział w posiedzeniach raz na trzy albo cztery miesiące, więc mogę pracę i postawę ustępującej Naczelnej Rady ocenić do pewnego stopnia z zewnątrz.

Otóż wydaje mi się, że akcent użyty tu przed chwilą jest zupełnie nie usprawiedliwiony faktami, a przez to bardzo szkodliwy. W czym interesie na Zjeździe Adwokatury mamy stwarzać wrażenie tego rodzaju, że nasza dotychczasowa najwyższa reprezentacja prowadziła wojnę podjazdową z Ministerstwem? A jeżeli ktoś tego rodzaju zarzut formułuje, to chyba powinien jakieś fakty przytoczyć, bo to stawia nas wszystkich i naszą reprezentację — powiedzmy łagodnie — w dziwnej sytuacji.

Wiemy, że były takie sytuacje, kiedy Naczelna Rada przedstawiała Ministerstwu Sprawiedliwości swój pogląd na tę czy inną sprawę, która przez Ministerstwo i odpowiednie czynniki została rozwiązana w sposób nie taki, jak to proponowała Naczelna Rada. Przypominamy sobie kampanię w sprawie noweli do ustawy o ustroju adwokatury, przypominamy sobie zagadnienie podatku. Ale jeżeli Naczelna Rada ma na jakiś problem określony pogląd, jeżeli ten pogląd przedstawia Ministrowi, starając się go umotywić tak, jak uważa za najbardziej rozsądne, to chyba spełnia swoje zadanie i dlatego tego rodzaju pracy nie można tutaj absolutnie sprowadzać na płaszczyznę jakiejś wojny podjazdowej. Po co to? Komu to jest potrzebne?

Słyszeliśmy z ust p. Wiceministra Sprawiedliwości pozytywną ocenę pracy ustępującej Rady Naczelnej, stwierdzenie, że istnieje cały szereg problemów do rozwiązania. Ale to są zagadnienia stawiane w poważnej, rzeczowej płaszczyźnie. Dlatego muszę uważać za nie przemyślany ów zwrot o podjazdowej wojnie, który chyba nie odpowiada intencjom samego mówcy.

Zjazd wkłada na nas duże obowiązki wobec społeczeństwa i adwokatury. Starajmy się więc mówić o podstawowych zagadnieniach. Wyczerpać ich nie można, dlatego trzeba przeprowadzić pewną selekcję. Chciałem zwrócić uwagę na trzy podstawowe kwestie. Postaram się je szkiecowo podać.

Po pierwsze — nie twierdzę, że problem praworządności będzie mógł od razu znaleźć znacznie lepsze rozwiązanie, aniżeli to było przed laty. Myślę, że jeszcze i dziś niejedno jest w tej sprawie do zrobienia. W szczególności kiedy mówimy o naszych zadaniach, o naszej funkcji społecznej, o tym, czym my możemy społeczeństwu służyć w sposób dla niego pożyteczny, to trzeba powiedzieć, że chyba są jeszcze pewne dziedziny, do których niesłusznie nie jesteśmy dopuszczani. Naturalnie można to sprowadzić do utilitarnego zagadnienia, że jak będziemy mieli szerszy zakres działania, to będziemy mieli większe zarobki, ale nie trzeba chyba tak każdego zagadnienia spłycać.

Jest problem zakładowych komisji rozjemczych, problem trudny. Nie chcę w tej chwili poruszać zagadnienia celowości i niecelowości istnienia tej instytucji. Ma ona już parę lat życia, ma swoje wady i zalety. Jest niesporne jedno: zakładowe komisje rozjemcze rozstrzygają spory ze stosunku pracy, spory, które z natury rzeczy w państwie socjalistycznym muszą być pod szczególną troskliwą opieką prawa. W tych sporach pracownik jest pozbawiony fachowej pomocy prawnej, jest pozbawiony pomocy adwokata.

Każdy z nas, kto stykał się z tymi sprawami, wie, że wylaniają się w nich często trudne problemy, tym bardziej że nasze ustawodawstwo jest po pierwsze — nie skodyfikowane, a po drugie — zmienne.

Czytałem w prasie, że jest projekt reorganizacji komisji rozjemczych, które działać będą pod przewodnictwem sędziego wojewódzkiego, i że tam pełnomocnikiem może być ciocia, teściowa, tylko nie adwokat. Czy za tym nie kryje się jakaś nieufność, że jak przyjdzie adwokat, to zakreśli skołowaci? To będzie niedobrze. To chyba jest niesłuszne. Jest to problem, o którym na Zjeździe trzeba powiedzieć.

Nie jestem karnikiem, ale chcę poruszyć parę spraw z tej dziedziny. Mamy rozszerzony udział w postępowaniu śledczym przy zakończeniu śledztwa. Słyszeliśmy, że Prokuratura Generalna stwierdza, iż my nie bierzemy w tym udziału. I to nie jest rzecz przypadkowa. Spotkałem się ze sprawą, gdzie pan prokurator zaprosił mnie na okazanie śledztwa. Powiedział, żebym przejrzał akta śledztwa. Na to potrzeba by było trzech dni, a ja nie miałem możliwości zatrzymać tych akt dłużej niż pół godziny. Karnicy potwierdzą, że cała ta instytucja od strony obrony wielkiego znaczenia nie ma.

Chyba najbardziej palącym zagadnieniem jest problem środka zapobiegawczego, jakiejś takiej kontroli, przy której obrońca byłby pożądanym.

Drugim problemem jest zagadnienie posiedzeń niejawnych. Jeżeli reprezentujemy stanowisko pełnej równości stron w procesie, to gdy na niejawnym posiedzeniu jest prokurator, powinien być również i obrońca. Chyba zasadniczych przeszkód nie ma.

Udział obrońcy to nie jest tylko obrona oskarżonego. Jest to wzmocnienie autorytetu postępowania sądowego — i to jest interes społeczny.

Jeżeli walczymy o ten udział obrony w śledztwie, to dlatego, że chcemy usunąć niebezpieczeństwo krzywdy człowieka, walczymy o to, żeby autorytet wymiaru sprawiedliwości był autorytetem możliwie wysokim, nie kwestionowanym, niespornym.

Dalej — sprawa sądownictwa administracyjnego. Brałem udział w Zjeździe Zrzeszenia Prawników. Słyszałem wyjaśnienia o sądach administracyjnych, że sprawa nie jest aktualna, że są rozsądne powody, trudności kadrowe, ale mnie się zdaje, że znowu na tym naszym Zjeździe, na zgromadzeniu delegatów adwokatury, ten problem musi być podniesiony w tym sensie, iż ten postulat jest w naszym rozumieniu żywy, i to nie pod kątem widzenia interesów zawodowych, ale pod kątem widzenia interesu publicznego.

Pomijając inne względy, wydaje mi się, że problem sądów admini-

stracyjnych jest jednym ze sposobów podnoszenia poziomu kadr administracyjnych i zmniejszenia niebezpieczeństwa zakulisowych wpływów.

Mówi się o „chodach”, ale chciałbym zapytać: na jakim terenie mówi się o tych chodach? Czy mówi się na terenie sądownictwa o „chodach”?

Tam jest wszystko jawne, jest kontrola instancyjna itd. Nasze komisje specjalne składały się na pewno z uczciwych, solidnych ludzi, ale atmosfera była niezdrowa, bo sprawy rozpatrywano tam po cichu.

Z przyjemnością wysłuchałem przemówienia mec. Ceranki, bo omawiana przez niego metoda jest rozsądna. Mamy eksperyment nowosądecki, dlaczego nie mamy wprowadzić, stworzyć nowej formy pracy? Należałoby stworzyć nowe formy pracy, ocenić, czy metoda rozwiązania zagadnienia jest słuszna, czy treść tej koncepcji jest słuszna. Trzeba jednak powiedzieć, że to jest powrót do form spółki adwokackiej.

Ja należę do adwokatów o stosunkowo znacznych obrotach i jestem z tej grupy, która gdyby weszła do projektowanego przez kol. Cerankę zespołu, gdzie miałyby być dzielony dochód, to musiałaby oddać część dochodu koledze. Dla nas to nie jest kwestia, czy oddawać p. Ministrowi Finansów, czy koledze. Tu nie wchodzi w grę problem ekonomiczny. To jest obojętne i to nie powinno być przeszkodą do eksperymentu.

Mnie się zdaje, że to jest eksperyment, który ma pewne plusy, który trzeba wypróbować.

Nie zwalczając tej koncepcji, mam pewne zastrzeżenia co do zasadniczej formy rozumowania kol. Ceranki. Bo jaka jest zasadnicza przesłanka jego rozumowania? Praca adwokata na tym wyższym szczeblu socjalizmu powinna być pracą zespołową. W zespołach obecnych nie ma pracy zespołowej. Stwórzmy takie zespoły, żeby była praca kolektywna.

A ja osobiście mam wątpliwości, czy ta kolektywność tak bardzo się łączy i pasuje do zawodu adwokackiego. To zależy, jak ten zawód traktować. Ale jeżelibyśmy stosowali najwyższe kryteria nie rzemiosła, lecz sztuki — a mnie się zdaje, że wymiarowi sprawiedliwości bardzo jest potrzebna sztuka obrończa, w której jest pierwiastek nie tylko wiedzy, nie tylko doświadczenia, ale także pierwiastek wrodzonego talentu — to tak jak nikogo nie nauczy się pisać poematu czy sztuki dramatycznej, tak samo trzeba powiedzieć, że w tym zawodzie istnieje możliwość osiągnięcia poziomu, który już graniczy ze sztuką, z artystem. I jeżeli mówimy o pewnych nazwiskach, o pewnych postaciach, o zasłużonych osobach, to nie był to taki przeciętny rzemieślnik wykonujący zawód. W tym jest element sztuki. A chyba element sztuki nie bardzo się nadaje do kolektywnego wykonywania. Jeżeli tak, to można powiedzieć,

że dla tych sztukmistrzów stwórzmy indywidualne kancelarie i tam będą oni kwitnąć.

Nie byłoby niebezpieczeństwa, gdyby czynności typu kancelaryjnego, ewidencyjnego były prowadzone w zespole, a sposób wykonywania zawodu w pewnych wypadkach był ściśle nacechowany indywidualnością, osobowością danego adwokata i wynoszący tę osobowość na zewnątrz. Ja bym tak nie dyskwalifikował indywidualnego wykonywania sztuki obrończej, choćby to było w ramach zespołu. Prosiłbym wziąć to pod uwagę, że jeżeli nawet adwokat nie jest w zespole i wykonuje zawód indywidualnie, to jeśli poważnie traktujemy tę funkcję społeczną i on też ją tak traktuje, to nie jest on prywatną inicjatywą. Nie można go postawić na równym poziomie z wytwórną kapeluszy pilśniowych czy czego innego, bo to jest pewna służba społeczna.

Co do zespołów myślę, że kol. Ceranka będzie miał bardzo intensywne rozmowy w swoim zespole na temat podawanych przez niego warunków pracy, ale to jest jego rzecz. Gdy stworzymy ową nową formę zespołu, zobaczymy, co z tego wyjdzie. Być może, że będzie to forma pożyteczna, i najprawdopodobniej dojdziemy do takiego stanu, iż będziemy mieli indywidualne kancelarie, zespoły dotychczasowego typu i zespoły typu zaproponowanego przez mec. Cerankę.

Sądzę, że rozwój powinien iść w tym kierunku i że tę inicjatywę, zarówno ze względu na jej treść, jak i proponowany sposób rozwiązania, ocenić należy jak najzyczliwiej.

Następna sprawa — dyskryminacja adwokatów. Padały tu różne słowa na ten temat. W sprawozdaniach prasowych z procesów rola obrońcy sprowadza się ciągle do tego, że: „(...) następnie obrońca prosi o to i o to”, a procesów cywilnych absolutnie nie widzi się. To dla sprawozdawców za trudne. A tymczasem procesy te przecież odgrywają olbrzymią rolę, lecz na łamy prasy się nie dostają. Tu nie wystarczy samo przeczytanie aktu oskarżenia i napisanie sprawozdania. Ale ja bym się tak bardzo tymi prasowymi głosami nie przejmował, nie wyolbrzymiałbym tak problemu, że jesteśmy uważani przez społeczeństwo za wyrodków. Mam wrażenie, że społeczeństwo tę naszą pracę oceni względnie prawidłowo. To nie są cuda, nie są rewelacje, ale na ogół w masie spełniamy dość pożyteczną rolę. Tak samo rozumny sędzia — a olbrzymia większość sędziów należy do takich ludzi — z radością widzi współpracę adwokata, oczywiście jeżeli jest on w stanie dać coś temu sądowi.

Ale niewątpliwie mamy pewien taki klimat i powstają pewne takie rzeczy, drobne może, niepotrzebne, na pewno niepotrzebne i zadrażnia-

jące. I tutaj chciałbym rzucić kamyczek do ogródka p. Ministra Sprawiedliwości. Ukazało się rozporządzenie o świadectwach lekarskich, które chce położyć kres swawoli, jaka na tym odcinku istniała. Doskonale zdaję sobie sprawę, że ten stan był stanem chorym, że wymiar sprawiedliwości w wielu wypadkach kulał z powodu fałszywych, niedbałych albo niechlujnych świadectw lekarskich, wprowadzenie zatem zasady, że świadectwo lekarskie usprawiedliwiające nieobecność na rozprawie może wydać nie każdy lekarz, lecz tylko lekarz sądowy, jest słuszne. Ale rozporządzeniem tym objęto także obrońców w procesie i pełnomocników, to znaczy adwokatów. Gdybyśmy mieli częste zjawiska, że adwokat nie staje na rozprawę, usprawiedliwiając nieobecność świadectwem lekarskim, i że to powoduje odroczenie sprawy, można by zastosować system wprowadzony w stosunku do oskarżonych czy świadków. Ale muszę powiedzieć, że do Warszawskiej Rady Adwokackiej przychodzą dość często, bo przeciętnie dwa razy w tygodniu zawiadomienia sądu, że adwokat nie stawił się i sprawa została odroczone. Z tych dwóch wypadków tygodniowo, po sprawdzeniu okazuje się, że 50% jest niesłusznych. Adwokat się nie stawił dlatego, że mu nie doreczono wezwania. Ale w pozostałych wypadkach zawiadomienie było wysłane, ale adwokat nie stawił się. Wśród tych 50% wypadków jest minimalna ilość takich, kiedy adwokat nie stawił się z powodu choroby, usprawiedliwiając swoją nieobecność świadectwem lekarskim. Często nie stawia się on w tym błędnym przeświadczeniu, że jeżeli umówił się z klientem, iż dalej prowadzić sprawy nie będzie i że nie przyjdzie na sprawę, to uważa, że może nie przyjść do sądu. Nie jest jednak usprawiedliwiony, jeżeli nie zrzekł się jednocześnie pełnomocnictwa i nie napisał w tym względzie do sądu. Wiemy z doświadczenia, jak to klient na rozprawie mówi, że prosi o odroczenie, bo nie ma obrońcy. My z takimi wypadkami walczyliśmy. Wydaliśmy nawet specjalną uchwałę rozesłaną do wszystkich kolegów, w której zaznaczyliśmy wyraźnie, że adwokatowi nie wolno nie przyjść na rozprawę tylko dlatego, iż nie chciał tego klient, jeżeli przy tym adwokat nie był w stanie w odpowiednim terminie uprzedzić o tym sądu. Bo — oczywiście — jeżeli został o tym uprzedzony sąd, to stawienie się adwokata nie jest obligatoryjne.

Natomiast twierdzą, że należy do zupełnie wyjątkowych wypadków, kiedy adwokat nie stając na rozprawę wskutek swej choroby, nie zastąpił sprawy zastępstwa. Praktyka wykazuje, że jeżeli chorujemy, to się zastępujemy. Ale dla nas nie jest obojętne postawienie w tym rozporządzeniu obrońcy na równi z oskarżonym.

Sprawa ostatnia. Musimy walczyć o podnoszenie naszych walorów etycznych.

Poprawiło się nasze postępowanie dyscyplinarne, usprawniło się — ale to nie jest jeszcze wszystko.

Nie można zamknąć oczu na to, że często do postępowania dyscyplinarnego trafiają sprawy błahe, a grubsze — nie trafiają.

Po drugie— wszyscy stykamy się z wieloma wypadkami jawnego i oczywistego niedbalstwa w wykonywaniu zawodu. A nic tak nie poniża autorytetu adwokatury w społeczeństwie jak tandeta. Wypadki zaś takie zdarzają się. Sąd wojewódzki karny odrzuca wnoszone przez adwokata rewizje — nie oddala, lecz właśnie odrzuca — z powodu braku podstaw rewizji. Adwokat napisał trzy wiersze na kolanie, że wyrok uważa za niesłuszny, i dlatego prosi o zmianę. Czy to jest rewizja adwokata? My wszyscy w naszej codziennej pracy stykamy się z tego rodzaju wypadkami. Jeżeli wypadki nieuczciwości, oszustw, nadużyć są rzadkie, to wypadki lekceważenia obowiązków zawodowych są, niestety, liczne.

Walczyć — to nie zawsze karać. Walczyć — to znaczy wezwać kolegę, ostrzec go i powiedzieć mu wręcz: kompromitujecie adwokaturę. My o tym musimy wiedzieć, a między nami jest ciągle jeszcze ten spisak milczenia. Ciągłe się uważa, iż zawiadomić Radę Adwokacką, że X czy Y popełnił czyn nieuczciwy albo że wziął pieniądze za darmo — to czyn niekoleżeński.

Przecież jest chyba głęboka prawda w tym, że samorząd jest powołany do podniesienia poziomu zawodowego adwokatów.

Twierdzę, że przy dzisiejszym stanie wydawnictw każdy ma możliwości kształcenia się sam. Ale jest tu problem pewnej represji za rażące niedopełnianie obowiązków. Tego samorząd nie zrobi bez sygnalizacji ze strony kolegów. Moim zdaniem, prawidłowa ocena dobra adwokatury wymaga zerwania z fałszywą i szkodliwą koleżeńskością. Jeżeli by się okazało, że ktoś nie zna fragmentu pewnego problemu, to nikt mu głowy za to nie utnie. Odbędzie się koleżeńska rozmowa na temat brnięcia po niewłaściwych szlakach. Jeżeli jednak raz, drugi czy trzeci tego rodzaju tandeta przechodzi bez żadnej reakcji, to wpada się wtedy w nałóg. Ujawniania takich faktów musimy od kolegów wymagać. Tego musimy wymagać na Zjeździe Adwokatury, chociażbyśmy mieli się spotkać z zarzutem, że jesteśmy niekoleżeńscy. Bo po to, jako samorząd adwokatury, jesteśmy.

Następnie zabrał głos adwokat Suligowski:

Artykuł 30 naszego prawa określa granice kompetencji Zjazdu tak wąskie, że można postawić pytanie, czy ta instytucja jest potrzebna.

Dobrze się stało, że przy rozpatrywaniu sprawozdań dyskusja potoczyła się we właściwym kierunku, tj. poruszenia najważniejszych problemów.

Może za dużo było w dyskusji załów adwokatów, jednakże wydaje mi się, że ujęcie dyskusji było prawidłowe. Jeżeli były zgłaszane postulaty adwokackie, to niewątpliwie w tym przekonaniu, że jesteśmy grupą, której stawia się wysokie wymagania, i że chodzi o to, żeby uzyskać warunki umożliwiające spełnienie zadań, jakie przed nami stoją.

Oczywiście, trudno jest wyczerpać wszystko. Na wstępie chciałbym podkreślić jeden fakt. Adwokatura przywiązuje ogromną wagę do samorządu. Słusznie mówiono o tym, że bez samorządu nie moglibyśmy tych zadań wypełnić, ale trzeba stwierdzić, że my ten samorząd mamy i to jest w stosunku do innych zawodów duży przywilej.

Jako adwokatura, widzielibyśmy chętnie, żeby ramy samorządu były szersze, pełniejsze. Tak, to prawda, ale ze sprawozdań widać, że pewne niedostatki ustawy są kompensowane, że pan Minister do pewnych wniosków adwokatury ustosunkował się życzliwie, nawet w tych sprawach, które są zastrzeżone do jego wyłącznej kompetencji.

My jako adwokatura, właśnie opierając się na długiej i pięknej tradycji (mam tutaj w teczce artykuł na temat etyki adwokackiej napisany w 1886 roku), mamy jasne pojęcie o tym, co jest istotą adwokatury i jakie są jej zadania, i — prawdę mówiąc — nie sądzę, żebyśmy się potrzebowali tego tak specjalnie od innych uczyć.

Ze sprawozdania Rady Naczelnej i w ogóle wszystkich naszych organów naczelnych widać, że nie tylko istnieje świadomość zadań, świadomość tego, że jesteśmy współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości, że mamy do wykonania drugie ważne publiczne zadanie, jakim jest oddziaływanie wychowawcze w społeczeństwie, ale że do tego mamy warunki i możemy pogłębiać, gruntować potrzebę praworządności w społeczeństwie oraz zasady współżycia społecznego. Widzimy, że przez nasze organa niewątpliwie czynimy duże wysiłki, ażeby te zadania publiczne, zadania leżące przed nami, rzeczywiście realizować.

Ale nie zebraliśmy się tutaj po to, żeby się wzajemnie chwalić. Pragnę powiedzieć kilka słów o tym, co mi się w działalności naszych organów naczelnych nie podoba. Otóż na stronach 6—10 sprawozdania bardzo pięknie i szeroko mówi się o działalności ustawodawczej Naczel-

nej Rady Adwokackiej. Istotnie, jeżeli będzie chodziło o sprawy, które związane były mniej więcej bezpośrednio ze sprawami adwokatury, to rzeczywiście działalność Rady Naczelnej nie pozostawia chyba nic do życzenia. Ale przed trzema laty, w listopadzie 1956 r., adwokatura uzyskała pewną prerogatywę, mianowicie prawo do inicjatywy ustawodawczej nie tylko w stosunku do adwokatury. I oto przez te trzy lata Rada Naczelna z tej prerogatywy nie skorzystała. Czynnę z tego Radzie Naczelnej zarzut. Bo o co tu chodzi? Chodzi o to, że przecież powinniśmy wypływać na szersze wody, wychodzić z ram naszego podwórka. Ja jestem pierwszym zwolennikiem zasady: *medice, cura te ipsum*. Rozumiem, że trzeba najpierw zrobić porządek u siebie, ale chodzi o to, żebyśmy jako adwokatura potrafili zdobyć się na to, iż nie tylko nasze osobiste sprawy będą nas obchodziły, lecz również będziemy pamiętać o służbie publicznej tam, gdzie chodzi o interes kraju. Z naszymi sprawami ta rzecz może mieć pewien związek, bo tam gdzie chodzi o inicjatywę ustawodawczą, jako prawnicy zawsze jesteśmy zainteresowani. A przecież pole jest ogromne, inicjatywa byłaby bardzo pożyteczna. Weźmy choćby inflację przepisów. Nikt się nie orientuje należycie: jeden resort nie zawsze wie, co drugi resort robi. Dochodzi do tego, że nie zawsze stosuje się prawo albo nie zawsze stosuje się prawo właściwe. Tutaj byłoby wdzięczne pole do popisu dla adwokatury, gdybyśmy wystąpili z projektem prowadzącym w ostatecznym wyniku znowu do pogłębienia praworządności.

Jeżelibyśmy w tym kierunku zaczęli działać, to wydaje mi się, że rozproszylibyśmy w znacznej mierze zarzuty stawiane adwokataturze, iż są to kombinatorzy i że myślą tylko o tym, jak za pomocą wychwytanego przepisu, który nie zawsze może być przez sąd sprawdzony, prze-forsować swój punkt widzenia. Gdybyśmy sami wystąpili z inicjatywą wprowadzenia gruntownego ładu w naszym prawodawstwie, to niewątpliwie zasłużylibyśmy sobie na uznanie, poszlibyśmy w kierunku służenia dobrej sprawie.

To jest jeden przykład, a może ich być bardzo wiele. Dlatego wydaje mi się, że nie jest dobrze, iż Naczelna Rada Adwokacka z tej prerogatywy nie korzysta. A nie jest dobrze tym bardziej, że prerogatywy nie wyzyskane mogą być odjęte.

Chcę tu poruszyć zagadnienie, które może było tutaj najszerszej omawiane, zagadnienie mocno postawione przez Naczelną Radę, mianowicie konieczność podniesienia poziomu etycznego. Jako lekarstwo na to wysunięty został kodeks etyki adwokackiej, który ma obowiązywać w postępowaniu dyscyplinarnym i rzeczników, i członków kompletu orzeka-

jącego. Za tym projektem stoi nazwisko bardzo szanownego Prezesa Janczewskiego. Ale muszę powiedzieć, że tu czegoś nie rozumiem.

„Kodeks” etyki — wiążący. Więc jeżeli ja jako członek kompletu orzekającego mam stosować przepis kodeksu do danej sprawy, to będę działał nie z pobudek etycznych, lecz z powodów, które mi zostały z góry narzucone. To jest *contradictio in adiecto*. Nie nazywajmy tego kodeksem, bo tu chodzi o moralne przekonanie. W normy kodeksu w ścisłym tego słowa znaczeniu tego ujmować nie można. Rozumiem, że mogą być pewne wskazówki dla ułatwienia postępowania, ale wydaje mi się, że te wskazówki powinny być brane nie z głowy, że to nie powinna być rzecz zdobyta na tle jakichś spekulacji myślowych, ale raczej wzięta z konkretnego życia.

Kiedy w r. 1933 na walnym zgromadzeniu Warszawskiej Izby Adwokackiej grupa młodych wówczas adwokatów zgłosiła wniosek właśnie w sprawie etyki adwokackiej, ówczesna Rada Adwokacka powołała komisję do spraw etyki, która miała za zadanie opracowanie jakiegoś systematycznego zbioru norm etyki adwokackiej. Komisja nie siadła przy jakimś okrągłym czy czworokątnym stole, żeby obmyślić te zasady, lecz podjęła naprawdę syzyfową pracę. Postanowiła mianowicie zebrać tezy z orzeczeń sądów dyscyplinarnych i rad adwokackich i wybrać materiały dotyczące etyki adwokackiej. W ciągu kilku lat praca ta była wykonywana. Niestety, nie została ona zakończona i ten olbrzymi materiał — bo to były setki kart z tezami — w czasie powstania spłonął.

Mam wrażenie, że wymienione prace nie zginęły w całości, bo są przedwojenne wydawnictwa nie tylko „Palestry”, ale i coroczne sprawozdania Rady Adwokackiej, w których zamieszczano systematycznie tezy i normy. Do tego materiału dojść może łatwo już nowy materiał komisji dyscyplinarnych. Mamy tutaj już w dużej mierze pewien materiał gotowy, wzięty z życia, który mógłby posłużyć za zbiór wskazówek etycznych. Uważam więc, że należałoby iść w tym kierunku. To jest droga dłuższa, ale nie grozi tym, że tam, gdzie chodzi o żywego człowieka, będziemy teoretyzowali.

Projekt wstępny kodeksu etyki powinien rozejść się w całej adwokaturnie i powinien być przedmiotem rozważań na walnych zgromadzeniach. To pozwoli poinformować tę część adwokatury, która może nie całkiem dostatecznie w tych sprawach jest zorientowana.

Parę słów jeszcze o zespołach w nazwiązaniu do tego, co mówił kol. Ceranka. Kolega Garlicki przed chwilą oświetlił jedną stronę ujemną tego projektu. Ja chciałbym oświetlić drugą.

W projekcie nie uwzględniono jednej sprawy, mianowicie tego, że jeżeli ma to być mały zespół prowadzący swoją pracę na wspólny rachunek, to jest wykluczone, aby ten zespół stawał po dwóch stronach kratki. Wobec tego nie pasuje wcale do mniejszych miast, gdzie jest kilku adwokatów, którzy mogą utworzyć tylko jeden zespół.

Ma być swobodny dobór. Ale zawsze może się znaleźć pewna ilość ludzi, których nikt nie będzie chciał sobie dobrać. Więc co z tymi ludźmi zrobić? Chyba nie można ich brutalnie odepchnąć.

U nas w Gdyni są dwa zespoły, które mają wspólną kasę, wspólną księgowość. Czy koledzy w tych zespołach rzeczywiście nie są już wcale zespoleni?

Może to bardzo brzydko chwalić się, ale chciałbym tu powiedzieć o pewnym fakcie, jaki miał miejsce na terenie naszej Rady. Otóż mieliśmy wypadek, że zmarł jeden z naszych kolegów. Zrobiono wtedy coś w rodzaju stypendium dla syna i w ten sposób dano mu możliwość dokończenia wykształcenia. Chcę dodać, że prócz funduszków izbowych mamy jeszcze prywatny fundusz zapomogowy. Wystarcza to dla najbardziej potrzebujących.

Projekt kol. Ceranki ma głównie tę wartość, że stawia na porządku dziennym potrzebę rozważenia, co można poprawić, bo nie wygląda w tej chwili z obecnymi zespołami tak, żebyśmy mogli w pełni być zadowoleni.

Muszę poruszyć jeszcze jedno zagadnienie. Jest to sprawa niezwykła. Chodzi mianowicie aż o nowelizację ustawy o adwokaturze. Mamy w praktyce wypadek, który stawia adwokaturę w sytuacji bez wyjścia. Jest człowiek chory psychicznie — człowiek bardzo przyzwoity, dobry pracownik — który staje się ruiną kompletną, kiedy przychodzi na niego atak choroby. Wówczas ten człowiek staje się czymś niesłychanym: ma za sobą 20—30 poważnych przewinień. Próbowaliśmy w różny sposób sprawę załatwić. Był wniosek do prokuratury o ubezwłasnowolnienie, ale przeszkodę stanowią *lucida intervalla*. Istotnie, nie ma tu takiej sytuacji, żebyśmy mogli z czystym sumieniem powiedzieć, iż musi on być ubezwłasnowolniony.

Jest oczywiście w związku z tym i sprawa dyscyplinarna. Ale gdy dochodzi do wydania orzeczenia, to lekarze nam mówią, że nie jest on zdolny do kierowania swymi czynami a zarazem że choroba tak się już rozwinęła, iż ów kolega jest niezdolny do wykonywania zawodu.

O co mi tutaj chodzi? Zdaniem moim w obecnej ustawie jest luka, bo nie przewiduje się tego, że można człowieka skreślić z listy adwoka-

tów w drodze administracyjnej. W dawniejszych ustawach tego rodzaju przepis był i moim zdaniem należałoby go przywrócić. Projektujemy, żeby w tego rodzaju sprawach funkcjonowało przy Naczelnej Radzie Adwokackiej kolegium z udziałem przedstawiciela Sądu Najwyższego. Wydaje mi się, że nie powinno to wzbudzać jakichkolwiek wątpliwości.

W zakończeniu pragnę powiedzieć, że jeżeli chodzi o naszą komisję dyscyplinarną oraz o przyspieszenie dochodzeń, to sprawa u nas źle nie wygląda, bo żadnych zaległości nie mamy.

Przewodniczący:

Wpłynął wniosek o zamknięcie listy mówców. Poddaję go pod głosowanie.

Wniosek ten został przyjęty jednogłośnie.

Następnie przemawiał adwokat Liebeskind:

Pragnę uzasadnić dwa wnioski, które pozwoliłem sobie dziś zgłosić.

Pierwszy wniosek brzmi: „Zjazd Adwokatury zaleca Naczelnej Radzie Adwokackiej, aby podjęła starania zmierzające do ustawodawczego uregulowania zasady odpłatności zastępstwa i obrony z urzędu”.

Ta sprawa przedstawia się w ten sposób, że — jak wynika z artykułu kol. Żywickiego ogłoszonego w „Palestrze” w zeszycie lipiec—sierpień 1959 r. — adwokaci występują jako obrońcy z urzędu przed sądami karnymi, cywilnymi i sądami ubezpieczeń społecznych. Według danych, którymi dysponuje Naczelna Rada Adwokacka, adwokaci występowali w 24 tysiącach spraw bezpłatnie.

To jest niewątpliwie bardzo duży wkład o charakterze pracy społecznej. Ale z drugiej strony wolno na to zagadnienie spojrzeć także z gospodarczego, finansowego punktu widzenia. Według danych Naczelnej Rady, wkład pracy adwokatów w obrony z urzędu i zastępstwa na prawie ubogich należy ocenić na kwotę około 10 milionów złotych.

Wydaje mi się rzeczą słuszną, ażeby w drodze ustawodawczej sprawa ta była uregulowana w ten sposób, by adwokaci za obronę z urzędu i zastępstwa otrzymywali umiarkowane honorarium. Wydaje się, że ten postulat jest słuszny w świetle założeń naszego ustroju w Polsce Ludowej.

To jest pierwsza rzecz. Druga rzecz jest bardzo poważna. Pozwalam sobie w związku z tym sformułować następujący wniosek:

„Zjazd Adwokatury zaleca Naczelnej Radzie Adwokackiej, aby podjęła dalsze wysiłki w celu zapewnienia obronie realnego udziału w toku dochodzenia i śledztwa”.

Obronca może wziąć udział w końcowym stadium śledztwa, może zgłaszać wnioski, może zapoznać się z aktami, ale uważam, że te prerogatywy obrony są bardzo szczupłe. Mnie chodzi o to, ażeby w drodze ustawodawczej, ażeby w drodze odpowiedniej nowelizacji k.p.k. umożliwić obrońcy w toku czynności przygotowawczych kontakt z podejrzany, ażeby umożliwić kontrolę dochodzeń czy śledztwa.

To nie są rzeczy nowe. Ta sprawa — jak mi wiadomo z literatury — została uregulowana odpowiednio w k.p.k. Republiki Czechosłowackiej, została uwzględniona także w niedawno ogłoszonym k.p.k. w NRD. Na ten temat pisano też bardzo dużo w „Gosudarstwie i Prawie”. Mogę z pamięci zacytować Aleksandrowa. Ta sprawa jest w literaturze znana.

Teraz pytanie, co my przez to osiągniemy. Streszczę to w ten sposób: uważam, że czynnik śledczy i prokurator dzięki współpracy obrońcy w toku czynności przygotowawczych uwolnią się od jednostronnego ustosunkowania się do zagadnienia. Kontrola wykonywana przez obrońcę przyczyni się do podniesienia jakości śledztwa. Obrońca w toku czynności przygotowawczych może zwrócić uwagę na konieczność pogłębienia pewnych problemów.

Ja w swojej praktyce spotkałem się ostatnio z następującym wypadkiem. Gdyby organa śledcze знаły pewien fragment ustawodawstwa gospodarczego, w szczególności prawa bankowego, i gdyby pan prokurator powiatowy m. Krakowa zwrócił uwagę na tę stronę problemu, to nie mielibyśmy wcale w konkretnej sprawie aktu oskarżenia. Sprawa zakończyła się w ten sposób, że oskarżony zupełnie niepotrzebnie blisko 7 miesięcy siedział w toku śledztwa. Sąd wojewódzki w Krakowie wydał wyrok uniewinniający, wyrok tak przekonywająco uzasadniony, że pan prokurator wojewódzki nie wniósł rewizji od tego wyroku. Cała rzecz sprowadzała się do tego, że w toku śledztwa nie uwzględniono strony finansowej (w danym wypadku bankowej) problemu.

Zdarzają się i inne rzeczy. Spotkałem się w praktyce z tym, że w sprawie powołuje się biegłych, którzy nie są na odpowiednio wysokim poziomie. Nie wiem, dlaczego nie powołuje się profesorów uniwersytetu czy politechniki, natomiast powołuje się techników, powołuje się inżynierów z wieczorowych kursów. A potem kiedy występuje taki inżynier z wieczorowych kursów jako biegły i sąd pyta obecnego na sali profesora: „Co pan profesor o tym myśli”, to ten profesor z uprzejmym uśmiechem, bardzo łagodnie, bardzo po wersalsku mówi: „Zdaje się, że jest to zagadnienie, o którym mógłbym rozmawiać z panem biegłym podczas egzaminu, ale nie na sali sądowej”.

To są rzeczy ważne. Jeżeli się ośmieliłem z tym wnioskiem wystąpić,

to czynię tak na podstawie mojej bardzo skromnej znajomości literatury i ustawodawstwa oraz mojej skromnej praktyki. Dlatego apeluję, żeby Szanowni Koledzy po przedstawieniu sprawy przez Komisję Wnio-skową raczyli ten wniosek i poprzedni mój wniosek przyjąć i uchwalić.

Następnie mówił adw. Waliszewski:

Zabierając głos, zdaję sobie sprawę z tego, że szereg problemów jest kolegom znany. Zabrali mi zresztą wiatr spod moich żagli inni koledzy. Mimo to mam parę zdań do powiedzenia.

Pierwsza sprawa — to kwestia ferii sądowych. To jest moje ukochane dziecko, to jest mój „konik”. Zdaje się, że ja pierwszy zabrałem głos na ten temat w „Palestrze”.

Druga sprawa — to odpłatność zastępstw z urzędu.

Trzecia sprawa, bardzo ogólna — to zagadnienie zespołów. Nie przygotowuję się do filipiki przeciwko mec. Cerance ani do polemiki.

Jeżeli chodzi o zastrzeżenia, to miałbym te same, co mec. Garlicki, niemniej jednak uważam, że nad tym trzeba się zastanowić.

Kiedy wybierałem się na Zjazd, dotarły mnie wieści, które okazały się nieprawdziwe.

Mec. Ceranka powiedział, że nie jest to panaceum, lek na wszystko. Wyraźnie podkreślił zasadę dobrowolności, charakter eksperymentalny. Inaczej jednak o tym słyszałem, zanim tu przyjechałem. To się zdezaktualizowało. Ja chciałem nie tyle mówić o zespołach adwokackich, ile o metodzie dyskusji nad tym zagadnieniem. Pragnę podkreślić, że nie możemy abstrahować od społecznego konkretnego.

Dziś socjologia podkreśla jako zjawisko masowość bytu społecznego, świat stał się za wąski w znaczeniu mechanicznym, fizycznym, a przede wszystkim wzajemne krzyżowanie się interesów, porcja konfliktu społecznego zwiększyły się. I to my jako adwokaci odczuwamy. Ja też mówię w imieniu dołów. Jest inflacja przepisów, która jest następstwem rozrostu techniki. Lat temu pięćdziesiąt mogłem budować tu i tam, tak czy inaczej przeprowadzić kanalizację. Obecnie na każdym kroku są reglamentacje tego czy innego typu. Jakie są tego skutki? Nie bazuję tu wyłącznie na gruncie stosunków w Polsce. To zjawisko występuje tak samo w Stanach Zjednoczonych i na zachodzie Europy, jak i u nas. Wskutek tego walka o byt jest coraz trudniejsza i mnożą się choroby psychiczne. Im więcej pojawia się norm prawnych, tym mniej są rozumiane rzeczy elementarne. Wydawałoby się oczywiste, że wszyscy wiedzą, iż nie wolno zabrać narzędzi z zakładu pracy, wyrzucić kogoś przemocą z mieszkania. Ale my, adwokaci, wiemy, że zatarło się po-

czucie tego, co wolno, a czego nie wolno. Rozpanoszyło się pieniactwo, niecierpliwość, chęć urzeczywistnienia swych celów *per fas et nefas*, wobec czego rola nasza jest bardzo trudna.

Tak jak jest medycyna ludowa, tak samo jest prawnictwo ludowe. Z jakimi my się spotykamy metodami ze strony klientów, jakie zgłaszają oni wobec nas żądania? Mamy nader często do czynienia z psychopatami. Mechanika załatwiania spraw w społeczeństwie jest również bardzo uciążliwa. My jesteśmy w ustawicznej sytuacji konfliktów. Tu pan prokurator powiada: „Niech pan uczestniczy w zakończeniu śledztwa”, a tu dyrektor chce ze mną jako radcą prawnym mówić, ja zaś mam urzędówkę pięciogodzinną i różne inne sprawy.

Do czego zmierzam? Do tego, że kto sobie wyobraża dobry zespół jako zespół, w którym realizuje się pewne ideały biurokratyczne, to oceniając zespół za sprawność z biurokratycznego punktu widzenia, zatracą poczucie proporcji środków i celu. A cele przede wszystkim są ważne.

Trzeba wykazać pewną tolerancję wobec zespołów. Nie są one takie złe. Można rozważyć projekt mec. Ceranki. Na wsi zrobiono również krok wstecz. Zresztą mec. Ceranka zaznaczył, że to będzie spółka o założeniach omal komunistycznych. Nie można przecież wytwarzać wokół zespołów nastroju mistycznego katastrofizmu. Jeżeli niektórzy adwokaci chwalą się „chodami”, to nie ma to nic wspólnego z kwestią zespołu. Jest to kwestia komisji dyscyplinarnej.

A mnie się zdaje, że na ogół jeżeli w zespole z tego biurokratycznego punktu widzenia nie wszystko tak wygląda, jak powinno wyglądać, to w imię ratowania wyższego dobra, którym jest jednostka — klient, musimy być tolerancyjni. Uważam, że zespoły mają poza tym swoje zalety, przyczyniają się do pogłębienia więzi koleżeńskiej.

Zagadnienie odpłatności obrony z urzędu. Wydaje się ono tak oczywiste, jak dwa razy dwa jest cztery. Od nikogo nie wymaga się pracy za darmo. W sprawie o rentę z ubezpieczeń społecznych lekarz, który bada — często bardzo pobieżnie — tego pacjenta, dostaje 100 zł i nikt go nie wzywa do służby publicznej, do rezygnacji z honorarium. Właściwie to nie jest dyskryminacja. To jest instytucja społeczna, która się zrodziła przed wojną. To był gest ze strony adwokatury, gest uzasadniony wysokimi zarobkami. Teraz ciągle się jeszcze słyszy, że adwokat za mało daje służbie społecznej. Gdyby robotnikowi ktoś powiedział, że ma się naharować dwa tygodnie i jeszcze dopłacić, to by powiedział, że żyje wśród szalonych.

Zagadnienie ferii sądowych.

Nie tylko my zgłaszamy ten postulat. Jeżeli chodzi o świat urzędniczy poznański, to też niemal jednogłośnie urzędnicy wołają, że potrzebują zwolnienia tempa, i tak samo domagają się ferii sądowych. Dowiedziałem się od prokuratorów poznańskich, że również i im brak ferii daje się we znaki. Może kwestia zastępstw na rozprawach jest u nich łatwiejsza, ale u nas to jest rzecz bardzo trudna, jeżeli chodzi o substytucje. Kiedy adwokat sam lepi koperty, przylepia znaczki, biega na pocztę i na ogół wszystkie prace techniczne wykonuje sam, to nie ma czasu zastępować kolegi, zwłaszcza gdy ma radcostwo. On może za kolegę przyjść na termin taki czy inny, ale studiować całego materiału nie jest w stanie. To jest niemożliwe, a zresztą byłoby społecznie szkodliwe, bo każda sprawa ma swoje imponderabilia. Nie wszystko jest w notatkach; wiele zapisane jest w świadomości adwokata. Wydaje się, że adwokatura, która ma prawo być zmęczona, bo przez lata walczyła o praworządność, a to nie było łatwe, zasługuje na to, by dać jej te dwa lub trzy tygodnie urlopu.

Nie wierzę w żadną wojnę podjazdową. To powiedzenie, że my prowadzimy z Ministerstwem Sprawiedliwości wojnę podjazdową, nie było słuszne. Nie wierzę również, by z nami prowadzono wojnę podjazdową. Uważam, że po prostu za mało energicznie dopominamy się o urzeczywistnienie naszych uzasadnionych postulatów.

Następnym mówcą był adw. Hrehorowicz:

Jadąc z Krakowa na Zjazd, nie miałem zamiaru przemawiać, miałem zamiar słuchać. Ale czasem słuchać i milczeć — nie jest łatwo. Po wysłuchaniu wczorajszych wypowiedzi i niektórych dzisiejszych poniosło mnie, więc prosiłem o udzielenie mi głosu.

Dla mnie osobiście fakt, że zespoły adwokackie znalazły się w impasie, jest oczywisty. Fasadowość zespołów jest zarzutem przynajmniej częściowo uzasadnionym i jeżeli chodzi o wyjście z tego impasu, to tylko jeden z kolegów wyszedł z jakąś koncepcją — kol. Ceranka. Zjazd właściwie albo się nie ustosunkował do tej koncepcji, albo ustosunkował się krytycznie.

Nie mam zamiaru bronić koncepcji kol. Ceranki, bo on to uczyni sam znacznie lepiej. Ja zresztą nie wiem, czy koncepcja ta zbawi adwokaturę, czy ją zgubi, nie wiem nawet, czy jest dobra, czy zła. Ale wiem jedno: jak na razie jest to jedyna koncepcja, jedyna, która wskazuje drogę wyjścia z istniejącego impasu. Jest to koncepcja bardzo ogólnikowa jeszcze, niedojrzała, ale jedyna. Już to samo, że jest jedyną koncepcją, kwalifikuje ją co najmniej jako przedmiot rozważań.

I stąd mój apel do przyszłej Naczelnej Rady, by zechciała wziąć tę koncepcję na warsztat swojej pracy. Wśród wielu zalet i wad — bo są i jedno, i drugie w koncepcji kol. Ceranki — jest jedna cecha, o której nie wspomniano. Ta koncepcja, jeśli ma być zrealizowana, doprowadziłaby do zupełnej przebudowy personalnej kadry adwokackiej. Bo przecież „sztukmistrze” — jak się wyraził dziekan Garlicki — w adwokaturze nie pójdą na fuzję z partaczami. Oni będą się łączyć między sobą i takie małe zespoły 5—7-osobowe będą zespołami silnymi. Koledzy słabi pod względem swych kwalifikacji, bez temperamentu, dynamizmu chcieliby ze „sztukmistrzami” połączyć w zespołach, ale to nie będzie możliwe do zrealizowania; będą skazani na zespalandzie się ze sobą. Zaostrzona w tych warunkach walka konkurencyjna doprowadzi do wyeliminowania z adwokatury tych kolegów, których nazwano „martwymi duszami”. Czy na tym dobrze wyjdzie adwokatura? Ale brak tu w tych rozważaniach kogoś trzeciego, najważniejszego: klienta. W końcu tabakiera jest przecież dla nosa, a nie odwrotnie.

Czy klient, czy społeczeństwo, czy interes publiczny wyjdzie na tym dobrze, czy źle?

To jest zabieg. Zabieg drastyczny. Gdyby on się udał, doprowadzi to do wyeliminowania słabszych adwokatów. Oczywiście, silne zespoły, chłonąc coraz większe połacie „rynku”, będą musiały liczebnie spęcznieć. Przepustowość zespołu jest elastyczna, ale też do pewnego tylko stopnia. Nowe projektowane zespoły rozwiązują zagadnienie młodzieży, bo silny zespół „sztukmistrzów” nie potrzebuje ludzi zmęczonych, tylko takich, których ma wyszkolić i z którymi będzie chciał podzielić się klientelą i pęczniejącą praktyką.

Jeżeli więc chodzi o klientelę, to ona wyjdzie chyba na tym dobrze.

Jak wyjdzie adwokatura, jeżeli chodzi o jej poziom etyczny? Wydaje się, że wspólność kieszeni i wspólność odpowiedzialności za cały zespół, za mały zespół, wspólność odpowiedzialności moralnej, odpowiedzialności za dobre imię zespołu i wspólność kieszeni doprowadzi — powiedzmy to sobie szczerze — do pełnej jawności obrotów. A jawność ta odbija się dodatnio nie tylko na wąsko pojętym interesie skarbu państwa, ale i na głębiej oraz szerzej pojętym interesie publicznym. To się wiąże ze zniesieniem bariery podatkowej, bo przy istniejącej barierze podatkowej albo ogranicza się wydajność pracy, albo odbija się to w sposób niezdrowy na moralności podatkowej. W nielicznych tylko wypadkach ktoś zechce pracować tak, żeby całą nadwyżkę ponad ową barierę podatkową oddać skarbowi państwa. Na ten problem koncepcja mec. Ceranki daje odpowiedź. Ta koncepcja ma duże trudności do po-

konania, jak np. kwestia lokali, czego nie będę jednak omawiał, ale wydaje się, że rozwiązania dobre rzadko są rozwiązaniami łatwymi, za to trudne prowadzą nieraz do sukcesu. Wydaje mi się, że na poważne przemyślenie i przepracowanie koncepcja kol. Ceranki zasługuje.

Drugie zagadnienie to zagadnienie polityki dyscyplinarnej. O tym niewiele powiedziano w sprawozdaniu. Politykę dyscyplinarną powinna prowadzić przede wszystkim pierwsza instancja, stąd też moje uwagi co do działalności Wyższej Komisji Dyscyplinarnej będą bardzo fragmentaryczne.

Czytam na stronie 3 sprawozdania zdanie: „Zbyt mała jeszcze ilość odwołań rzeczników tamuje niejednokrotnie drogę do zaostżenia sankcji”.

Przewodniczący Wyższej Komisji Dyscyplinarnej we wczorajszym komentarzu do sprawozdania ten sam argument powtórzył. Jakie są liczby w tym sprawozdaniu? Na str. 5 widzimy, że uniewinniono w drugiej instancji w 33 wypadkach, zmniejszono wymiar kary w 30 wypadkach. Zatem sytuacja obwinionego uległa polepszeniu w 63 wypadkach.

Czytamy dalej, że zwiększenie wymiaru kary nastąpiło w 11 wypadkach, wymierzono karę w drugiej instancji w 12 wypadkach. Sumując: pogorszenie sytuacji obwinionego nastąpiło zatem w 23 wypadkach. A więc 63 contra 23. To tak jak 3 : 1.

Jak to się zgadza ze zdaniem, które przed chwilą czytałem? Ale może ja robię błąd, ze statystyką bywa różnie, to jest sztuka stosowana. Może w bezwzględnych liczbach wypadnie inny obraz sytuacji. Ale tu są te liczby. Na 60 odwołań rzecznika dyscyplinarnego uwzględniono odwołanie w 24 sprawach, natomiast na 178 odwołań obwinionego uwzględniono 71. Przez porównanie tych liczb można powiedzieć, że na 5 odwołań rzecznika dyscyplinarnego trzy nie zostały uwzględnione.

Nie wydaje mi się, ażeby przy tych liczbach można było powiedzieć, że to pierwsza instancja dyscyplinarna wykazuje osłabienie czujności, jeżeli chodzi o pion moralny adwokatury. Ja nie stawiam zarzutu liberalizmu. Bardzo często słyszymy ten zarzut w innym pionie wymiaru sprawiedliwości. Osobiście jestem tu bardzo ostrożny, bo w wymiarze sprawiedliwości także dyscyplinarnej trzeba znać meritum, a nie operować statystyką. Ale nie stawiając tego zarzutu, stawiam zarzut pewnej niekonsekwencji między komentarzem a liczbami zawartymi w sprawozdaniu Wyższej Komisji Dyscyplinarnej.

Ostatni punkt. Dużo mówiono o obronie z urzędu czy też zastępstwie z urzędu. Mój głos będzie zupełnie odosobniony. Ja osobiście nie rozu-

miem tego postulatu odpłatności tych zastępstw ze strony skarbu państwa. Moim zdaniem ten postulat nie jest do pogodzenia z deklaracjami o pracy społecznej adwokatów. W czym ma się przejawiać praca społeczna adwokata? Chyba nie w kopaniu zielenców. Przecież to jest serwitut na rzecz społeczeństwa, jego biedniejszej części, serwitut na rzecz wymiaru sprawiedliwości. Wiemy przecież, że w adwokaturze nie jest tak, że za każdą sprawę proporcjonalnie adwokat jest wynagradzany. Sprawa sprawie nierówna. Żadna taksa tego nie ureguluje. Są sprawy, w których płacą nam nieproporcjonalnie mało, ale są i takie sprawy, gdzie nam płacą nieproporcjonalnie dużo. Ale i w sprawie, która jest źle opłacona, adwokata poważnego nie stać na to, ażeby obniżył swój lot.

Mnie się wydaje, że upieranie się przy tej odpłatności ze strony skarbu państwa za zastępstwa z urzędu jest czymś, czego — może — nie wypada nam po prostu wysuwać.

Następnie zabrał głos Minister Sprawiedliwości Marian Rybicki:

Będę mówił krótko dlatego, że to wszystko, co na tle dyskusji dnia wczorajszego i pierwszej części dyskusji dnia dzisiejszego było do powiedzenia z ramienia Ministerstwa Sprawiedliwości, powiedział już Wiceminister Zawadzki.

Jeżeli poprosiłem jeszcze o głos w końcowej części Zjazdu i o tak późnej porze, to tylko dlatego, ażeby ustosunkować się do kilku zagadnień poruszonych w ostatnim stadium dyskusji.

Dobrze się stało, że I Zjazd Adwokatury nie ograniczył się w swojej tematyce jedynie do sprawy wyboru władz naczelnych i do omówienia tych sprawozdań, które złożyły ustępujące władze samorządu adwokackiego.

Słusznie się stało, że poza krytyką — i trzeba powiedzieć krytyką bardzo koleżeńską — pod adresem ustępujących władz oraz poza krytyką i pewnymi dezyderatami pod adresem czynnika nadzorującego, a więc Ministerstwa Sprawiedliwości, po raz pierwszy od szeregu lat poruszona została sprawa pozytywnego programu i drogi wyjścia — jak to określono w dyskusji — z obecnego impasu, jeśli chodzi o sprawę zespołów adwokackich. I dobrze się stało, że inicjatywa w kierunku rewizji dotychczasowych form pracy wyszła z samego środowiska adwokackiego właśnie na I Zjeździe Adwokatury.

Będzie dobrze, jeżeli projekt mec. Ceranki spotka się ze spokojnym i wszechstronnym rozważeniem przez nowo powołane władze adwo-

katury. Wydaje mi się, że na tym polega znaczenie jego propozycji, iż zostały one zgłoszone nie tylko z myślą o krytyce dzisiejszego stanu rzeczy, ale przede wszystkim z myślą o znalezieniu wyjścia z obecnego impasu i znalezieniu nowych, lepszych rozwiązań dla pracy zespołów.

Ministerstwo Sprawiedliwości — po zaznajomieniu się z opinią organów samorządu adwokackiego — ustosunkuje się do tych propozycji i będzie mogło podjąć odpowiednie decyzje.

W moim głosie w dyskusji chciałbym ustosunkować się do kilku spraw poruszonych w wypowiedzi dziekana Garlickiego. W jego wystąpieniu znalazło się wiele uwag, z którymi całkowicie i najgoręcej solidaryzuję się i popieram je. Jestem np. całkowicie zgodny z zajęciem przez dziekana Garlickiego stanowiskiem przeciwko temu, co określił on jako tandetę w pracy adwokata, przeciwko lekceważeniu obowiązków adwokackich. Podzielał jego słuszne i ostre wezwania do zerwania ze źle pojętą, wyrządzającą szkodę środowisku adwokackiemu koleżeńskością, która utrudnia walkę z naruszeniami etyki zawodowej. Chciałbym natomiast zatrzymać się na dwóch sprawach, co do których, wydaje mi się, że różnimy się w ocenie.

Pierwsza sprawa, może stosunkowo drobniejsza, ale dość symptomatyczna, to sprawa ostatniego rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości i Ministra Zdrowia o świadectwach lekarskich dla celów sądowo-prokuratorskich.

Nie mógłbym się zgodzić z traktowaniem tego rozporządzenia i zawartych w nim przepisów jako aktu przeciwko zawodowi adwokackiemu czy z traktowaniem tych przepisów jako swoistej dyskryminacji zawodu adwokackiego, a tak to wyglądało w oświetleniu dziekana Garlickiego.

Wydaje mi się, że w interesie właściwego dobrego ułożenia się stosunków pomiędzy władzą ludową a samorządem adwokatury trzeba sobie tę sprawę do końca wyjaśnić, bo z przemówienia wyglądało tak, że obok oskarżonych, na których rozporządzenie włożyło obowiązek usprawiedliwiania nieobecności przed sądem z powodu choroby, za pomocą świadectw wydanych przez lekarzy sądowych, znaleźli się tylko adwokaci.

Ustawa z dnia 18 czerwca 1959 r. uchwalona przez Sejm, nowelizująca kodeks postępowania karnego, zobowiązała Ministra Sprawiedliwości i Ministra Zdrowia do wydania przepisów o zasadach usprawiedliwiania z powodu choroby nieobecności przed sądem przez uczestników procesu. W wykonaniu tej delegacji ustawowej wspólnie z Ministrem Zdrowia wydaliśmy rozporządzenie wprowadzające instytucję lekarzy

sądowych oraz wymieniliśmy wśród uczestników procesu obowiązanych usprawiedliwiać swoją nieobecność z powodu choroby. za pomocą świadectw wystawianych przez lekarzy sądowych nie tylko oskarżonych, adwokatów, ale również świadków, biegłych oraz tłumaczy sądowych.

W tych warunkach z równym powodzeniem można by posądzić nas o chęć dyskryminacji nie tylko adwokatów, ale i świadków (a ogromna ich część to uczciwi ludzie), biegłych oraz tłumaczy sądowych. A przecież tak nie jest ani w zamierzeniach, ani w rzeczywistości.

Nie chciałbym, ażeby w tym tak koniecznym, naszym zdaniem, uregulowaniu sprawy świadectw lekarskich — sprawy bardzo ważnej dla wymiaru sprawiedliwości, powodującej dziś niepotrzebne spadanie i odraczanie spraw, przewlekłość postępowania i duże straty — ktokolwiek widział moment dyskryminacji w stosunku do adwokatów.

Druga sprawa, którą chciałem poruszyć na tle wystąpienia dziekana Garlickiego, to sprawa zespołów adwokackich. Chodzi mi w tej chwili nie o dobre czy złe strony projektu mec. Ceranki, ale o pewien problem bardzo zasadniczy, o wątpliwości, które w sposób sugestywny przedstawił w swoim przemówieniu mec. Garlicki. Z jego wywodów wynikało, że pomiędzy zespołowością jako formą wykonywania zawodu adwokackiego a charakterem tego zawodu mogą istnieć zasadnicze sprzeczności, szczególnie jeśli chodzi o wybitnych adwokatów, dla których mistrzowskiego czy sztukmistrzowskiego talentu zespołowa forma wykonywania zawodu stanowić może niebezpieczeństwo i zagrożenie.

Podnoszę to zagadnienie dlatego, że tego rodzaju głosy dają się słyszeć i poza tą salą na marginesie dyskusji, jaka w ostatnim okresie toczy się wokół sprawy uzdrowienia czy reorganizacji zespołów.

Głosy te szukają oparcia w niesłusznej, moim zdaniem, analogii, w zbyt daleko idących porównaniach pomiędzy charakterem zawodu adwokata a takimi zawodami, jak zawód dziennikarza, literata czy nawet powołanie poety.

Mnie się zdaje, że te porównania i te analogie prowadzące do wniosków, iż forma wykonywania zawodu adwokackiego powinna być tak samo indywidualna jak forma wykonywania pracy przez artystę, pisarza, poetę, że te porównania są przesadzone i niesłuszne. Przy całym uznaniu dla zawodu adwokata i przy wysokich wymaganiach, jakie słusznie są stawiane adwokatom, nie można jednak popadać w szkodliwą przesadę, jeżeli chodzi o poszukiwanie wzorów dla form wykonywania tego zawodu w dziedzinie twórczości artystycznej. Tego rodzaju analogie prowadzą do podważania w ogóle możliwości wykonywania

przez adwokatów pracy w formach zespołowych i do tworzenia się rozmaitych, niewiele wspólnego mających z rzeczywistością mitów na ten temat.

Tak samo nie mógłbym się zgodzić z twierdzeniem, że zespół adwokacki zarówno w jego obecnej formie, jak i w przyszłej ulepszonej, pozbawionej fasadowości — stanowić może zagrożenie dla indywidualnego oblicza utalentowanego adwokata.

Co prawda można powiedzieć, przypominając pewne dyskusje, jakie toczyły się na ostatnim posiedzeniu Naczelnej Rady Adwokackiej, że są nawet tacy obrońcy indywidualnego oblicza adwokata zespolonego, którzy upierają się przy praktyce korzystania przez członków zespołów z indywidualnych wywieszek na bramach domów, w ich miejscu zamieszkania i w tych wywieszkach chcą widzieć symbol zachowania indywidualności adwokata. Tymczasem my mówimy: „indywidualna wywieszka adwokata zespolonego — owszem, ale... na lokalu zespołu”.

Myślę, że nawet najbardziej utalentowany adwokat, o najbardziej indywidualnych cechach swojej działalności doskonale może się zmieścić i rozwijać swój talent w ramach zespołu adwokackiego. Potwierdza to zresztą praktyka.

Wydaje mi się, że sprawa jest dość ważna dlatego, że jeżeli nie przeryjemy w samym środowisku adwokackim wątpliwości na ten temat, nurtujących część adwokatów, to tego rodzaju mity będą oddziaływać w sposób hamujący na umocnienie zespołów adwokackich i na ich uzdrowienie. Mogą one utrudniać nie tylko Ministerstwu Sprawiedliwości, ale również organom samorządu adwokackiego słuszną walkę o wcielenie w życie rzeczywistej, zespołowości w pracy adwokatury. A tymczasem — jak mówiła większość dyskutantów — zespoły to przecież jedyna i najlepsza droga rozwoju adwokatury polskiej w naszym ustroju.

Chciałbym na zakończenie powiedzieć parę słów pod adresem nowo wybranej Naczelnej Rady Adwokackiej. Chciałbym życzyć nowym naczelnym władzom samorządu adwokackiego, aby umiejętnie godząc interes państwa ludowego i budownictwa socjalizmu w Polsce z potrzebami zawodu adwokackiego, potrafiły znaleźć dla adwokatury właściwe miejsce w naszym ustroju, miejsce godne jej pięknych tradycji z okresu walki z zaborcą i okresu międzywojennego, tradycji, o których może za mało ostatnio mówi się w adwokaturze, tradycji obrońców politycznych w stylu Duracza, Szumańskiego, Berensona, Barcikowskiego i wielu innych. Chciałbym Wam życzyć, ażeby to było miejsce odpowiadające dzisiejszym zadaniom adwokatury w warunkach budownictwa socjalizmu

i aby Wasza praca pomagała klasie robotniczej i całemu narodowi w jego wielkich wysiłkach.

Przemówienie Ministra Rybickiego przyjęte zostało oklaskami, po czym Przewodniczący podziękował Ministrowi za życzenia złożone wybieranym w dniu dzisiejszym organom adwokatury i zapewnił w imieniu wszystkich zebranych, że hasła przez Ministra podane jako wytyczne będą przez te organa realizowane.

W dalszym ciągu posiedzenia Zjazdu adw. Stopnicki jako przewodniczący Komisji Wnioskowej oświadcza, że Komisja nie otrzymała z żadnego środowiska adwokackiego projektu rezolucji, która by obejmowała pewne zasadnicze zadania adwokatury. Dlatego też Komisja musiała długo pracować, żeby tego rodzaju projekt rezolucji zebranim przedstawić. Rezolucja ta brzmi:

I Zjazd Adwokatury odbyty w dniach 24 i 25.X.1959 r. stwierdza, że Adwokatura Polska włączyła się do potężnego nurtu dziejowego, któremu przewodniczy klasa robotnicza, a którego celem jest budowa Socjalizmu w Polsce w oparciu o pełne przestrzeganie prawa, poszanowania wolności i godności człowieka.

Zadaniem Adwokatury jest współdziałanie w kształtowaniu nowych stosunków społecznych przez niesienie pomocy prawnej zgodnie z obowiązującymi przepisami i interesem mas pracujących.

Zjazd stwierdza, że niezbędną i najwłaściwszą formą realizacji tych zadań jest samorząd adwokacki.

Obowiązujące w tej mierze przepisy gwarantują w zasadzie wykonanie tych zadań. Rzeczą całej adwokatury i jej organów powinna być troska o właściwy jego rozwój dla dobra adwokatury i stojących przed nią zadań.

Zjazd uważa zespoły adwokackie za najwłaściwszą formę wykonywania zawodu w naszych warunkach społeczno-politycznych.

W celu zapewnienia zespołom adwokackim należytej treści pracy Zjazd zaleca organom adwokatury podjęcie niezbędnych kroków zmierzających do ukształtowania form pracy oraz metod wykonywania zawodu w sposób zapewniający pogłębienie ich społecznego charakteru i osiągnięcie kolektywnego wykonywania zawodu. W opinii społecznej praca adwokatury ciągle nie jest jeszcze właściwie rozumiana i stąd niesłuszna ocena tej pracy i zdarzające się ataki na całość adwokatury.

Przyczyną ujemnej oceny jest często pozorna kolizja pomiędzy adwokatem broniącym oskarżonego a społeczeństwem, które słusz-

nie potępia przestępstwo. Niekiedy także niewłaściwe wykonywanie obowiązków zawodowych przez adwokata jest tego przyczyną. Wobec powyższego Zjazd uważa za konieczne wyjaśnienie roli i zadań advokatury w społeczeństwie, stałe podnoszenie zawodowych i etycznych kwalifikacji adwokatów oraz włączanie się advokatury w nurt pracy społecznej.

Zjazd uważa, że właściwym źródłem dopływu nowych kadr do advokatury jest aplikacja adwokacka poprzedzona sądową. Uważa również, że władze advokatury powinny mieć należyty wpływ na dobór aplikantów pod względem ich przydatności do zawodu i kwalifikacji etycznych.

Niesienie pomocy prawnej przez adwokatów polega w znacznej mierze na spełnianiu funkcji rady prawnego w jednostkach gospodarki uspołecznionej. Praca przyczynia się do właściwego ukształtowania zastępstwa i doradztwa prawnego. W związku z tym należy zapewnić adwokatom możliwości pełnienia tych funkcji, do których są powołani z racji przygotowania zawodowego.

Zjazd uważa, że obowiązujący obecnie system opodatkowania wynagrodzeń adwokackich wprowadził niesłuszną dysproporcję między nakładem pracy adwokata a osiąganym przez niego wynagrodzeniem. Zjazd wyraża nadzieję, że Ministerstwo Sprawiedliwości w pracach nad ustaleniem nowych stawek wynagrodzenia adwokackiego i zasad ich progresywnego opodatkowania weźmie pod uwagę interes pracy zespołowej, warunki wykonywania pracy zawodowej przez adwokatów oraz zróżnicowanie jej wartości uzasadnione wiedzą, talentem i nakładem pracy.

W zarządzonym przez Przewodniczącego głosowaniu rezolucję tę przyjęto jednomyślnie.

Następnie adv. Stopnicki w imieniu Komisji Wnioskowej przedstawia projekt następującej rezolucji:

Nawiązując do treści wniosku Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium ustępującej Naczelnej Radzie Adwokackiej, biorąc pod uwagę całość sprawozdania z działalności Naczelnej Rady Adwokackiej oraz wypowiedzi uczestników Zjazdu w dyskusji nad sprawozdaniem,

Komisja Wnioskowa — zgłaszając do uchwalenia wnioski Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium ustępującej Naczelnej Radzie Adwokackiej — uważa za właściwe przedstawić projekt następującej rezolucji:

I Zjazd Adwokatury ocenia z uznaniem działalność ustępującej Naczelnej Rady Adwokackiej, a członkom Rady z jej Prezesem Michałem Kulczyckim na czele wyraża podziękowanie za ogrom pracy wykonanej dla dobra adwokatury polskiej.

Przewodniczący stwierdza, że będzie to uchwała, a nie rezolucja, i poddaje ją pod głosowanie. Uchwała zostaje przyjęta jednogłośnie przy wstrzymaniu się od głosowania członków NRA.

W dalszym ciągu adw. Stopnicki odczytuje protokół Komisji Wnioskowej dotyczący zgłoszonych na Zjeździe wniosków.

Po rozpatrzeniu wniosków przekazanych przez Prezydium Zjazdu Adwokatury Polskiej Komisja Wnioskowa proponuje, co następuje:

1. Przedstawić wniosek kol. Janusza Waliszewskiego w brzmieniu następującym:

Zjazd uchwała zwrócić się do Naczelnej Rady Adwokackiej o wystąpienie do Ob. Ministra Sprawiedliwości w sprawie rozwiązania możliwości wprowadzenia dwumiesięcznych ferii sądowych w okresie letnim. W okresie ferii rozpatrywane byłyby tylko sprawy osób pozbawionych wolności i inne sprawy nie cierpiące zwłoki.

Uzasadnienie

Okres urlopów oraz pilnych prac polnych powoduje nader częste niestawiennictwo świadków i stron, co nadmiernie obciąża i w rzeczywistości dezorganizuje prace sądów i sekretariatów sądowych, powodując dodatkowe koszty, oraz zbędnie absorbuje adwokatów w okresie ich wypoczynku.

2. Odnośnie wniosków adw. Janusza Waliszewskiego i Adolfa Liebeskinda o wprowadzenie systemu odpłatności zastępstw adwokackich z urzędu Komisja Wnioskowa proponuje przekazanie tych wniosków Naczelnej Radzie Adwokackiej do rozpatrzenia i ewentualnego przedstawienia właściwym władzom.
3. Komisja popiera wniosek adw. A. Liebeskinda w przedmiocie udziału adwokata w toku dochodzenia i śledztwa.

Zjazd Adwokatury zaleca Naczelnej Radzie Adwokackiej, aby w ramach istniejących przepisów podjęła dalsze wysiłki w celu zapewnienia obronie realnego udziału w toku dochodzenia i śledztwa.

Uzasadnienie

1. Udział obrońców w śledztwie będzie jedną z najbardziej realnych i skutecznych gwarancji praw podejrzanego, który w ten sposób uzyska konkretną pomoc w urzeczywistnieniu swego prawa do obrony.
 2. Udział obrońcy w śledztwie przyczyni się do podwyższenia jakości śledztwa.
 3. Organ śledczy bądź prokurator, dzięki kontroli wykonywanej przez obrońcę w toku postępowania przygotowawczego, unikną wielu pomyłek, jednostronności i braku obiektywności.
 4. Obrońca może w wielu wypadkach dopomóc do skierowania śledztwa lub dochodzenia na właściwą drogę.
Dzięki udziałowi obrońcy postępowanie przygotowawcze może toczyć się we właściwym kierunku.
4. Komisja Wnioskowa popiera wniosek Wiceprezesa Janczewskiego w przedmiocie opracowania Kodeksu etyki adwokackiej.
 5. Komisja Wnioskowa popiera wniosek kol. adw. Z. Albrechta w przedmiocie wydania specjalnego numeru „Palestry”, poświęconego I Zjazdowi Adwokatury Polskiej.
 6. Odnośnie wniosku adw. Teodora Marskiego w przedmiocie ulg podatkowych, ze względu na przedmiot, którego wniosek dotyczy, Komisja uważa za właściwe przekazanie tego wniosku Naczelnej Radzie Adwokackiej do rozważenia bez poddawania go pod głosowanie.
 7. Odnośnie wniosku adw. Tadeusza Wонера w przedmiocie wyboru kierowników zespołów Komisja proponuje nieuwzględnienie tego wniosku.
 8. Odnośnie wniosku adw. Heleny Wiewiórskiej w przedmiocie przydzielenia aplikantów adwokackich adwokatom pobierającym zasiłki koleżeńskie Komisja Wnioskowa proponuje pozostawienie tego wniosku bez uwzględnienia.
 9. Odnośnie wniosku adw. Janusza Pattka w przedmiocie sądownictwa administracyjnego Komisja Wnioskowa proponuje przyjęcie tego wniosku w następującym brzmieniu:
Zjazd Adwokatury, mając na uwadze, że wzmoczenie praworządności jest jednym z naczelných postulatów realizowanych po VIII Plenum Komitetu Centralnego Partii, zaleca przyszłej Naczelnej Radzie Adwokackiej kontynuowanie starań o wprowadzenie sądownictwa administracyjnego.

10. Komisja Wnioskowa proponuje przyjęcie rezolucji o brzmieniu następującym:

W związku z zamierzoną nowelizacją przepisów o zakładowych komisjach rozjemczych — Zjazd uważa za celowe dopuszczenie zastępstwa adwokackiego przed tymi komisjami w obronie interesu pracowników.

11. Komisja Wnioskowa, po zapoznaniu się z wnioskiem kolegów G. Płocieniaka, B. Suligowskiego i B. Podhorskiego-Piotrowskiego w przedmiocie nowelizacji art. 73 prawa o ustr. adw. przez wprowadzenie przepisu o możliwości skreślenia z listy adwokata z powodu jego trwałej niezdolności do wykonywania zawodu, wniosku tego nie popiera.

Adw. Garlicki proponuje — jeśli nie będzie sprzeciwu ze strony Prezydium — przyjęcie en bloc wniosków w ujęciu Komisji Wnioskowej.

Przewodniczący oświadcza, że nie może się na to zgodzić, i poddaje pod głosowanie poszczególne wnioski.

Jednomyślnie przyjęto wniosek Komisji Rewizyjnej NRA o udzielenie absolutorium ustępującej Naczelnej Radzie Adwokackiej oraz podany wyżej wniosek Komisji Wnioskowej oceniający u uznaniem działalność tejże Rady i wyrażający podziękowanie za pracę dla dobra adwokatury.

Przyjęto następnie wnioski: adw. Waliszewskiego w sprawie ferii sądowych, adw. Waliszewskiego i adw. Liebeskinda w sprawie odpłatności zastępstw adwokackich z urzędu oraz adw. Liebeskinda w sprawie zapewnienia obronie realnego udziału w toku dochodzenia i śledztwa.

Do wniosku adw. Janczewskiego w przedmiocie opracowania Kodeksu etyki adwokackiej zgłosił adw. Suligowski poprawkę, aby wyraz „Kodeksu” zastąpić słowami „Zbioru zasad”. Poprawka ta została przyjęta, po czym uchwalono jednomyślnie wniosek adw. Janczewskiego z powyższą poprawką.

Następnie przyjęto wniosek adw. Albrechta o wydanie specjalnego numeru „Palestry” poświęconego I Zjazdowi Adwokatury.

Wniosek adw. Marskiego w sprawie ulg podatkowych przyjęto w ujęciu Komisji Wnioskowej.

Adw. Woner wycofuje swój wniosek dotyczący reelekcji kierowników zespołów.

W dalszym ciągu głosowania nad wnioskami przyjęto w redakcji proponowanej przez Komisję Wnioskową wniosek adw. Patka w przedmiocie sądownictwa administracyjnego oraz wniosek o dopuszczenie zastępstwa adwokackiego przed komisjami rozjemczymi.

Dyskusję wywołał wniosek adwokatów Płocieniaka, Suligowskiego i Podhorskiego-Piotrowskiego treści następującej:

Zjazd Adwokatury obradujący w Warszawie w dniach 24 i 25 października 1959 r. wzywa Naczelną Radę Adwokacką do podjęcia w najbliższym czasie z mocy art. 32 ust. 1 pkt 5 prawa o ustroju adwokatury kroków zmierzających do znowelizowania art. 73 tego prawa przez wprowadzenie przepisu o możliwości skreślenia adwokata z listy z powodu trwałej niezdolności do wykonywania zawodu, wywołanej upadkiem sił fizycznych lub umysłowych, na podstawie orzeczenia kolegium w składzie Prezesa NRA jako przewodniczącego, dwóch członków NRA lub WKD, delegowanych przez NRA, oraz dwóch sędziów Sądu Najwyższego, wybranych przez kolegium administracyjne tego Sądu.

Adw. Sieroszewski proponuje nie odrzucać wniosku, jak to zaleca Komisja Wnioskowa, lecz przekazać go Naczelnej Radzie Adwokackiej, podkreślając, że we wniosku pomieszone są dwie kwestie: upadek sił fizycznych i sił umysłowych.

W związku z tą propozycją adw. Płocieniak zgłasza poprawkę do swego wniosku, by skreślić słowa „sił fizycznych”, a zostawić tylko „sił umysłowych”.

Przewodniczący zgłasza poprawkę, aby słowa „wzywa NRA” zastąpić słowami „przekazuje NRA”, a słowa „wywołanej upadkiem sił umysłowych” zastąpić słowami „wywołanej trwałym zakłóceniem władz umysłowych”.

Powyższe poprawki zostały przyjęte, ale wniosek cały z tymi poprawkami upadł większością 21 głosów przeciwko 20.

Upadł też wniosek adw. Wiewiórskiej w przedmiocie przydzielania aplikantów adwokackich adwokatom pobierającym zasiłki koleżeńskie.

W końcu przyjęto zgłoszony przez Komisję Wnioskową wniosek treści następującej:

W związku ze sprawozdaniem Wyższej Komisji Dyscyplinarnej Zjazd zatwierdza to sprawozdanie i wyraża WKD uznanie za wielki wysiłek podjęty w okresie sprawozdawczym.

Przewodniczący stwierdza, że część wnioskowa obrad Zjazdu została zakończona i udziela głosu przewodniczącemu Komisji Skrutacyjnej adw. Cohnowi.

Adwokat Cohn odczytuje protokół Komisji Skrutacyjnej o treści następującej:

W związku z powołaniem przez Zjazd na członka Komisji Skrutacyj-

nej kol. adw. Zdzisława Grabowskiego na miejsce kol. Targosza Komisja wybrała na sekretarza kol. Grabowskiego.

Głosowanie przeprowadzono przy dwóch urnach w czasie od godziny 13 min. 30 do godziny 14 min. 45, a to wobec oddania głosów przez wszystkich obecnych na Zjeździe uprawnionych do głosowania w liczbie 124 — zgodnie z listą obecności i uchwałą Zjazdu w przedmiocie zatwierdzenia sprawozdania Komisji Mandatowej.

Przed przystąpieniem do głosowania stwierdzono, iż urny były puste. Po opróżnieniu urn oraz po przeliczeniu kopert i znajdujących się w nich kart do głosowania stwierdzono: oddano kopert 124, do NRA kart 124, do WKD kart 124 i do Kom. Rew. kart 124; kart nieważnych nie było.

Przy obliczaniu głosów na kartach wyborczych stosowano się do przepisu § 32 ust. 5 Regulaminu zwoływania i odbywania Zjazdu Adwokatury.

Po obliczeniu wszystkich głosów oddanych na poszczególnych kandydatów otrzymano następujące wyniki:

Do Naczelnej Rady Adwokackiej:

Z Warszawy (wg kolejności głosów):

1. Janczewski Stanisław †	119
2. Żywicki Władysław †	113
3. Kulczycki Michał †	110
4. Szuldenfrei Michał †	97
5. Sadurski Franciszek	95
6. Ceranka Natan †	93
7. Bayer Witold	81
8. Kijas Mieczysław †	75
9. Skoczek Zygmunt	71
10. Biskupski Kazimierz †	63
11. Pocij Władysław	60
12. Winawer Władysław †	58
13. Kopankiewicz Zygmunt	52
14. Sieroszewski Władysław	48
15. Laskowski Stanisław †	43

Bez względu na siedzibę:

1. Korzonek Jan	115
2. Bielski Konrad	112
3. Grzegorzewicz Michał	111
4. Brzeziński Stefan	109

5. Gadomski Jan	107
6. Łyczywek Roman	103
7. Sz wajkert Alfred	102
8. Telikowski Stefan	101
9. Horski Jerzy	97
10. Słoński Roman	90
11. Kulczycki Henryk	90
12. Krotoski Kazimierz	88
13. Gierzyński Tadeusz	87
14. Kasche Michał	47
15. Budka Bogumił	46
16. Mazanek Antoni	34
17. Szpila Marian	18

Do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej (wg kolejności głosów):

1. Jarosz Mieczysław	119
2. Hejmowski Stanisław	118
3. Jagielski Adam	118
4. Kliński Józef	117
5. Modrzewski Andrzej	116
6. Tyszyński Antoni	116
7. Wieczorek Zbigniew	115
8. Lasocki Aleksander	113
9. Rybczyński Stanisław	113
10. Willamowicz Michał	112
11. Woroniecki Jan	111
12. Michnik Adam	110
13. Różycki Leon	110
14. Bądkowski Antoni	109
15. Burnatowicz Roman	109
16. Dubrowski Aleksander	105
17. Pomorski Juliusz	103
18. Sarnowski Tadeusz	102
19. Wagner Marian	100
20. Różański Lech	98
21. Kocznur Jan	91
22. Mamrot Kazimierz	90
23. Beyer William	79
24. Rzewski Ryszard	51
25. Prusiński Robert	50

26. Matraś Regina	46
27. Winnicki Józef	40
28. Szczerbiński Ludwik	29

Do Komisji Rewizyjnej (wg kolejności głosów):

1. Ernst Eugeniusz	122
2. Hiszpański Mieczysław	119
3. Kubicki Janusz	115
4. Gajewski Paweł	113
5. Krawczyk Antoni	112
6. Siawciło Józef	99
7. Asłanowicz Paweł	98
8. Dublasiewicz Tadeusz	48

W wyniku głosowania wybrani zostali:

do Naczelnej Rady Adwokackiej:

z Warszawy:

1. Janczewski Stanisław	6. Ceranka Natan
2. Żywicki Władysław	7. Bayer Witold
3. Kulczycki Michał	8. Kijas Mieczysław
4. Szuldenfrei Michał	9. Skoczek Zygmunt
5. Sadurski Franciszek	10. Biskupski Kazimierz

Bez względu na siedzibę:

1. Korzonek Jan	7. Szwajkert Alfred
2. Bielski Konrad	8. Talikowski Stefan
3. Grzegorzewicz Michał	9. Horski Jerzy
4. Brzeziński Stefan	10. Słoński Roman
5. Gadomski Jan	11. Kulczycki Henryk
6. Łyczywek Roman	12. Krotoski Kazimierz
13. Gierzyński Tadeusz	

Do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej w wyniku głosowania weszli:

1. Jarosz Mieczysław	8. Lasocki Aleksander
2. Hejmowski Stanisław	9. Rybczyński Stanisław
3. Jagielski Adam	10. Willamowicz Michał
4. Kliński Józef	11. Woroniecki Jan
5. Modrzewski Andrzej	12. Michnik Adam
6. Tyszyński Antoni	13. Różycki Leon
7. Wieczorek Zbigniew	14. Bądkowski Antoni

- | | |
|--------------------------|----------------------|
| 15. Burnatowicz Roman | 19. Wagner Marian |
| 16. Dubrowski Aleksander | 20. Różański Lech |
| 17. Pomorski Juliusz | 21. Kocznur Jan |
| 18. Sarnowski Tadeusz | 22. Mamrot Kazimierz |
| 23. Beyer William | |

Do Komisji Rewizyjnej w wyniku głosowania zostali wybrani:

- | | |
|--------------------------|-------------------|
| 1. Ernst Eugeniusz | 3. Kubicki Janusz |
| 2. Hiszpański Mieczysław | 4. Gajewski Paweł |
| 5. Krawczyk Antoni | |

Na zastępców członków Komisji Rewizyjnej zostali wybrani:

- | | |
|--------------------|---------------------|
| 1. Siawciłło Józef | 2. Aślanowicz Paweł |
|--------------------|---------------------|

Po wysłuchaniu przez zebranych protokołu Komisji Skrutacyjnej Przewodniczący podziękował tej Komisji za dokonaną przez nią pracę.

Następnie przyjęto wnioszek adw. Walkiewicza o wyrażenie podziękowania Komisji Rewizyjnej NRA za pracę włożoną przez nią w okresie 3 lat jej działalności oraz wnioszek adw. Stopnickiego o podziękowanie Przewodniczącemu Zjazdu, adw. Gadomskiemu, za wytrwałe prowadzenie obrad.

Adw. G a d o m s k i dziękując zaznacza, że rola przewodniczącego była minimalna, gdyż obrady toczyły się sprawnie i rzeczowo.

Wobec tego, że wolnych wniosków nie było, Przewodniczący ogłasza, iż I Zjazd Adwokatury został zakończony, i wyraża podziękowanie wszystkim gościom za uczestnictwo w Zjeździe.